Historie życiem pisane

Grażyna Gatner
Beata Wylęga-Grygierzec

Historie życiem pisane

Kępno, 2014 r.

Redakcja:
Grażyna Gatner,
Beata Wylęga-Grygierzec

Korekta:
Grażyna Gatner

Projekt okładki:
Małgorzata Matuszewska (absolwentka II LO, klasy o profilu matematyczno-fizycznym)

Wydawca: Agencja Poligraficzno-Reklamowa „Kora", 63-600 Kępno, ul. Ks. P. Wawrzyniaka 26, tel. 62 78 214 23, www.aprkora.pl
dla
Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Czarni" Kępno

Projekt, skład i łamanie DTP:
Rafał Komorowski

Druk:
APR „Kora" Kępno, tel. 62 78 214 23

Publikacja współfinansowana z Europejskiego Funduszu Rolnego na Rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich

ISBN 978-83-62659-32-6

SPIS TREŚCI

Wstęp **7**

Historia Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Czarni” **11**

Losy absolwentów **21**

Poszukiwanie przez działanie nie słowa
BINIASZ Dominika Joanna 21

Próbować czegoś nowego, promować filatelistykę i swoje miasto …
DEMBSKI Henryk 29

Kolarstwo ponad wszystko
DRELAK Dariusz 37

Uczyła kreatywności a nie tylko ścisłych regułek
GRZUNKA Grzegorz 49

Profesor, który pokochał ludzi i pracę
JANUSZEK Henryk 57

Tak naprawdę nie należy bać się żadnej pracy
JERCZYŃSKI Jacek 67

Szkoła wpisana w tradycję rodzinną
JUSZCZAK Marian 73

Meblowy strzał w dziesiątkę
KACZOROWSKI Henryk 77

Ojciec Joel – komandos czy misjonarz?
KOKOTT Stanisław 85

Refleksja retrospekcyjna z czasów nauki
KOWAL Stefan 99

Przyjaciel i koneser Ziemi Bralińskiej
KUROPKA Jacek 109

W poszukiwaniu prawdy
ŁAPA Mirosław 121

Grunt to solidne podstawy
MACIEJ Edmund 135

Szkoła przy Sienkiewicza 25 to wyjątkowe miejsce
NOWACKI Zygmunt 141

Harleyowiec i rockmen w koloratce
NOWAK Sławomir 153

Zapaleniec z wyjątkowym talentem do majsterkowania
SZULETA Zdzisław 165

Kępno zawsze będzie moją małą ojczyzną
SZYMAŃSKI Konrad 173

Bardzo dobrze czułam się w tej szkole
WOŹNICA Maria 181

Zakończenie, czyli historia szkoły w pigułce 191

MUKS „Czarni" W OBIEKTYWIE 195

Summary 197

Wykaz skrótów 199

WSTĘP

Historie życiem pisane to publikacja, która jest efektem udziału Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Czarni" w naborze beneficjentów do realizacji przedsięwzięć w ramach działań tzw. „Małych projektów". Naboru takiego od kilku lat dokonuje Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Wrota Wielkopolski", umożliwiając w ten sposób organizacjom realizację własnych planów w oparciu o dotacje unijne.

Celem niniejszej publikacji jest promocja postaw aktywności kulturalnej, sportowej i społecznej mieszkańców obszaru „Wrót Wielkopolski". Realizacja założeń projektu odbywa się poprzez sporządzenie kilkunastu wizerunków absolwentów Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie. W żadnej mierze nie jest to obraz globalny, zaprezentowane portrety stanowią jedynie niewielki skrawek opisywanej rzeczywistości. Szkoła na terenie powiatu kępińskiego funkcjonuje ponad 90 lat, w tym czasie zawsze należała do jednych z największych placówek w regionie. Corocznie rynek pracy i nauki (w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu) zasilali jej uczniowie w liczbie od 804 (w przypadku, gdy w szkole uczyło się około 2700 uczniów) do 300 absolwentów. Cyfra ta na przestrzeni lat oscylowała we wskazanym przedziale, a jej zmianę dyktowały takie czynniki jak: ilość uczniów, realizowanych ofert (specjalności, profilów, kształconych zawodów) oraz liczba szkół wchodzących w skład zespołu (np. szkoły zawodowe, technika, licea zawodowe, liceum medyczne, średnie studium zawodowe, technikum dla dorosłych).

Historie życiem pisane można uznać za kontynuację powstałej w 2010 r. monografii Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie. *Wspomnienie z tamtego wczoraj* pod redakcją Grażyny Gatner i Beaty Wylęgi-Grygierzec obszernie prezentuje przede wszystkim przestrzeń, w której uczyli się, dojrzewali i zawierali szkolne przyjaźnie między innymi bohaterowie poszczególnych rozdziałów obecnej książki. Obecna publikacja zwraca uwagę na uczniów, to między innymi ich działania,

marzenia, dążenia i wyniki w znacznej mierze decydują o obliczu danej placówki. *Każdy człowiek to odrębny świat* – powiedział Henryk Sienkiewicz. Właśnie ten *odrębny świat* stał się przedmiotem zainteresowań autorek. Ciekawe informacje wspomnieniowe pozyskiwano w indywidualnych wywiadach (IDI), które zazwyczaj – zarówno dla bohatera rozdziału jak i piszącego – okazywały się miłym powrotem do czasu minionego. Inną metodą pracy, która pozwoliła autorkom zgromadzić potrzebny materiał, była analiza materiałów zastanych, dokumentów, stron www, materiałów archiwalnych. W swojej pracy posłużyły się również wywiadem grupowym (FGI), udział rodziny i przyjaciół miał – jak się okazało – swój niebagatelny wpływ na kształt każdego rodzącego się rozdziału.

Publikacja składa się z dwóch wyraźnie wyodrębnionych segmentów. Pierwszą część publikacji stanowią dzieje Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Czarni" działającego przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie od 2002 roku. Od momentu powstania tej organizacji prezesem klubu jest Zygmunt Nowacki, jego wiceprezesem Adam Kłodnicki.

Drugą część tworzy kilkanaście rozdziałów, w których – w układzie alfabetycznym – zaprezentowani zostali bohaterowie-absolwenci lub uczniowie naszej szkoły. Aleksander Pope, badając kondycje człowieka, nazwał go *rozległym labiryntem* (…) *z właściwym planem*. Podczas lektury książki czytelnik będzie mógł się przekonać, jak trafne jest to sformułowanie. Nasi bohaterowie żyją w innych – czasami diametralnie różnych, nawet czasowo – przestrzeniach, realizują różnorakie marzenia, *właściwe plany*, ciesząc się odmiennymi osiągnięciami. W tym właśnie tkwi oryginalność i swoistość tej publikacji. Wszystkich łączy natomiast szkoła, w której – dłużej lub krócej – uczyli się i z której każdy wyniósł inne – ważne dla siebie – wartości.

Szkoła to jednak nie tylko przestrzeń i uczniowie, klimat i jej charakter tworzą również nauczyciele. Autorki – aby stworzyć pełny obraz placówki przy ulicy Sienkiewicza 25 – planują zredagować drugą część *Historii życiem pisanych*, części, która tym razem prezentować będzie portrety uczących. Jak się okazuje wśród nich sporą liczbę stanowią absolwenci dzisiejszego Zespołu. Rzymski historyk, który podjął myśl ocalenia dziejów od zapomnienia, powiedział: *Historia to świadek*

dziejów, źródło prawdy, życia, pamięci, mistrzyni życia, piastunka przeszłości i zwiastunka przyszłości. Właśnie dlatego warto kontynuować prace nad nieutrwalonymi jeszcze epizodami z życia Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie.

Grażyna Gatner

ROZDZIAŁ I
HISTORIA MIĘDZYSZKOLNEGO UCZNIOWSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO „CZARNI"

Szkolne Koło Sportowe „Czarni"

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie to szkoła z bogatą 90-letnią historią, która, dziedzicząc chlubne tradycje swoich poprzedniczek, osiągnęła wysoki poziom kształcenia edukacyjnego, a w dodatku może poszczycić się licznymi osiągnięciami sportowymi. Na terenie szkoły – w ramach zajęć pozalekcyjnych – od lat działały różne organizacje promujące sportowy styl życia. Jedną z nich było – działające od 1949 roku – Szkolne Koło Sportowe „Czarni". Opiekunem Koła byli: na początku Adam Ogrodowicz – ówczesny nauczyciel wychowania fizycznego, natomiast od 1950 do 1970 roku – Kazimierz Mróz.

W latach 1970-1975 opiekunem SKS został Kazimierz Dobień. Czynnikiem, który wpływał wówczas dodatnio na prawidłową działalność sportową szkoły, była kadra nauczycieli wychowania fizycznego, którą oprócz wymienionych nazwisk stanowili ponadto nauczyciele: Jerzy Zając, Kazimierz Dobień, Kazimierz Górka[1]. Od 1953 roku na mocy uchwały Głównego Komitetu Kultury Fizycznej powstało Zrzeszenie Sportowe Szkolnictwa Zawodowego „Zryw", które w 1957 roku przekształciło się w Szkolny Związek Sportowy. Udział młodzieży w SZS w latach 1952-1968 był masowy. W tych warunkach „Czarni" zawiesili swoją działalność. Jednak w następnych latach obserwuje się powolny spadek liczebności członków, co jest spowodowane małą ilością imprez organizowanych przez Szkolny Związek Sportowy. Na przełomie lat 1982-1983 reaktywowano więc

[1] Kazimierz Górka, Historia sportu szkolnego na terenie powiatu kępińskiego, praca magisterska.

Szkolne Koło Sportowe „Czarni". Zarząd Klubu tworzyli wówczas: przewodniczący – Jacek Musiał, zastępca – Ryszard Lulkiewicz, zastępca – Bogusław Fita, sekretarz – Bernard Bierski, kronikarz – Tomasz Gruszka. Członkami Zarządu zostali: Jerzy Zając, Andrzej Jędrzejewski, Mirosław Krzyżański, Tadeusz Składnikiewicz, kronikarz – Elżbieta Kałużna. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: przewodniczący – Grzegorz Parzybut, zastępca – Arkadiusz Borusiewicz, członkowie – Bronisław Klusiak, Tomasz Fita.

Międzyszkolny Uczniowski Klub Sportowy „Czarni"

Komitet założycielski i ukonstytuowany Zarząd Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Czarni" działającego przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie – 12 listopada 2002 r.

12 listopada 2002 roku z inicjatywy Adama Kłodnickiego powstał Międzyszkolny Uczniowski Klub Sportowy „Czarni". Zarząd tworzyli: prezes – Zygmunt Nowacki, zastępca – Adam Kłodnicki, sekretarz – Anna Zamojska–Berska, od 2009 roku Mateusz Kireńczuk, skarbnik – Teresa Maślanka, członkowie: Piotr Kunz, Maciej Kaźmierczak.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Ryszard Gatner, Iwona Nowicka i Bogusław Pawlus[2].

W statucie zawarto główne cele klubu, wśród których między innymi wyróżniono: organizowanie pozalekcyjnego życia sportowego w oparciu o możliwości szkoły, uczestniczenie w imprezach sportowych organizowanych nie tylko na terenie powiatu kępińskiego, organizowanie zajęć sportowych dla uczniów szkoły w celu wewnętrznego rozwoju ich sprawności fizycznej i umysłowej, z uwzględnieniem klas specjalnych, promowanie aktywnego sposobu spędzania wolnego czasu poprzez zajęcia sportowe i działania informacyjno-promocyjne.

Ponad dziesięcioletnia działalność klubu przyniosła wymierne korzyści. Udało się zainspirować i zaangażować uczniów do różnorodnych form aktywności ruchowej, gier i zabaw dostosowanych do wieku, stopnia sprawności i zainteresowań sportowych. Oprócz aspektów czysto sportowych i rywalizacyjnych udało się pozyskać dla szkoły kilka kompletów strojów sportowych, piłek do gier zespołowych, profesjonalnych siatek do siatkówki oraz sprzęt lekkoatletyczny. – *Dzięki działalności statutowej w 2003 r. pozyskaliśmy 23 piłki do ręcznej* – wyjaśnia Adam Kłodnicki, inicjator Klubu. *Sporządziliśmy również stosowne wnioski do MENiS w Warszawie o przydział sprzętu sportowego w ramach realizacji programu „Sport wszystkich dzieci i młodzieży". W 2004 roku klub otrzymał dwie profesjonalne tablice do koszykówki wraz z osprzętem oraz 20 piłek do koszykówki. Wyżej wymieniony sprzęt sportowy został pozyskany z Polskiego Związku Koszykówki. Dodatkowo pozyskane środki finansowe pozwoliły zakupić bandy do nowej sali gimnastycznej. Natomiast kolejne wnioski pisane do Polskiego Związku Lekkiej Atletyki oraz do Polskiego Związku Piłki Ręcznej pozwoliły uzyskać sprzęt lekkoatletyczny na kwotę 10.580 zł i sprzęt do szczypiorniaka w postaci bramek i piłek na kwotę 2197.20 zł. Sprzęt otrzymaliśmy w 2007 i 2008 roku*[3].

---

[2] Iwona Nowicka, Magdalena Tobias: Sport przy ulicy Sienkiewicza 25. W: Wspomnienie z tamtego wczoraj. Monografia Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie. Red. Grażyna Gatner, Beata Wylęga-Grygierzec. Kępno: Wydawnictwo Tygodnika Kępińskiego, 2010, s. 345-351.

[3] Iwona Nowicka, Magdalena Tobias, jw.

Ważna dla klubu okazała się również współpraca nawiązana z lokalnymi samorządami, stowarzyszeniami sportowymi, klubami i związkami sportowymi oraz mediami.

W gabinecie dyrektora ZSP nr 1 w Kępnie – Zygmunta Nowackiego – powstawały pierwsze dokumenty „Czarnych" – podczas prac nad statutem

Międzywojewódzki Turniej w Siatkówce Chłopców o Puchar Prezesa MUKS „Czarni"

– *Celem – organizowanego od 2002 roku – turnieju jest popularyzacja gry w siatkówkę wśród młodzieży szkół ponadgimnazjalnych, propagowanie aktywnych form spędzania wolnego czasu oraz zdrowej, sportowej rywalizacji. Organizatorem turnieju są: MUKS „Czarni" Kępno, Wydział Edukacji i Sportu Starostwa Powiatowego w Kępnie przy współpracy Szkolnego Związku Sportowego „Wielkopolska" w Poznaniu. Początkowo w turnieju uczestniczyły cztery drużyny, obecnie udział w nim bierze osiem druż*yn, a rozgrywki odbywają się w *dwóch salach gimnastycznych* – wyjaśnia Adam Kłodnicki.

Rozgrywki mają charakter wyłącznie rekreacyjny i czysto amatorski. Zaproszenia przyjmują szkoły z małych miasteczek sąsiadujących

z powiatem kępińskim, należą do nich np. z województwa śląskiego – Krzepice, dolnośląskiego – Milicz, Syców, łódzkiego – Wieruszów, z województwa opolskiego – Namysłów, Praszka, z Wielkopolski – ZSP nr 1 w Kępnie, LO nr I w Kępnie, ZSP nr 2 w Kępnie. Tradycyjnie co roku dla czterech pierwszych drużyn organizatorzy fundują okolicznościowe puchary i medale. Pozostałe drużyny jak i najlepsi zawodnicy z poszczególnych reprezentacji otrzymują pamiątkowe statuetki. – *Wszyscy uczestnicy turnieju podjęci są gorącym posiłkiem. –W kilkuletniej już tradycji istnienia Międzywojewódzkiego Turnieju w Siatkówce Chłopców o Puchar Prezesa MUKS „Czarni"* – podkreśla Adam Kłodnicki – *nasi zawodnicy corocznie plasują się na czołowych miejscach.*

Zwycięski zespół piłki ręcznej chłopców – XII Międzynarodowa Parafiada Dzieci i Młodzieży – Warszawa 2005 r.

– *We wrześniu 2009 roku* – wyjaśnia prezes Klubu Zygmunt Nowacki – *projekt „Karol" uzyskał akceptację Ministerstwa Sportu i Edukacji na zorganizowanie imprezy sportowo – rekreacyjnej, którą był właśnie Międzywojewódzki Turniej w Siatkówce Chłopców o Puchar Prezesa MUKS „Czarni" przy ZSP nr 1 w Kępnie. Przy okazji turnieju zakupiliśmy z pozyskanych środków profesjonalny sprzęt do siatkówki na łączną*

kwotę 2000.00 złotych. Dodatkowo nauczyciele wychowania fizycznego uczestniczyli w programie „Animator sportu dzieci i młodzieży" oraz „Animator osób niepełnosprawnych" [4].

X Otwarty Turniej w Siatkówce Plażowej Ponik`s Cup 2010 – z drużyną stoją Dorota Idzi i Waldemar Wspaniały – Rojów, czerwiec 2010 r.

Mikołajkowy Turniej w Piłce Nożnej Halowej PTSS „Sprawni Razem"

MUKS „Czarni" przy ZSP nr 1 w Kępnie od chwili powstania prowadzi bardzo bogatą działalność sportową. W kalendarz imprez na stałe wpisany został na przykład Mikołajkowy Turniej w Piłce Nożnej Halowej PTSS „Sprawni Razem" [5]. Jesienią 2005 roku zawiązał się Komitet

4 Iwona Nowicka, Magdalena Tobias, jw.

5 Głównym celem działalności Polskiego Towarzystwa Społeczno-Sportowego „Sprawni-Razem" jest promocja i szeroka popularyzacja sportu, jako ważnego elementu aktywnego wypoczynku, wśród dzieci i młodzieży niepełnosprawnej,

Organizacyjny Turnieju, w skład którego weszli: prezes Zygmunt Nowacki, prezes Polskiego Towarzystwa Społeczno-Sportowego „Sprawni Razem" Oddział Kaliski – Bronisław Kokoszko, ówczesny wicedyrektor Zespołu Szkół Specjalnych w Kępnie – Adam Mikołowski, nauczyciele wychowania fizycznego klas specjalnych: Iwona Nowicka i Sławomir Nowicki, opiekun Samorządu Szkolnego – Grzegorz Mikołowski oraz przewodniczący Rady Rodziców. Członkowie Komitetu Organizacyjnego opracowali regulamin, określając zasady oraz przebieg imprezy. Odtąd celem turnieju stało się rozpowszechnianie umiejętności gry w piłkę nożną halową jako jednej z form czynnego wypoczynku, krzewienie zasad współzawodnictwa sportowego, ukazanie efektów pracy z uczniami o specjalnych potrzebach edukacyjnych, a także propagowanie wspólnej zabawy i sposobu spędzania wolnego czasu.

Pierwszy turniej odbył się 17 grudnia 2005 roku. W zawodach wzięły udział zespoły reprezentujące szkoły i ośrodki: Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy Kalisz, SOSW Ostrzeszów, ZSS Jarocin, ZSS Ostrów Wielkopolski, ZSS Kępno, ZSP nr 1 w Kępnie, ZSS Krotoszyn. Rywalizacja przebiegała w duchu sportowym z zachowaniem zasad fair play, a uzyskane wyniki były satysfakcjonujące dla drużyny reprezentującej „Czarnych". Gospodarze zajęli pierwsze miejsce, wyprzedzając SOSW Kalisz (drugie miejsce) oraz ZSS Krotoszyn (trzecie miejsce). Tuż poza podium, zajmując czwarte miejsce, uplasował się SOSW Ostrzeszów. Dzięki ofiarności lokalnych sponsorów uczestnicy nagrodzeni zostali dyplomami, pucharami oraz nagrodami rzeczowymi.

czyli wśród uczniów oraz absolwentów szkół specjalnych. PTSS „Sprawni-Razem" jest aktywnym członkiem Międzynarodowej Federacji Sportowej dla Osób Niepełnosprawnych Intelektualnie (INAS – FID) oraz Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego, którego jest współzałożycielem.

Sportowe sukcesy MUKS „Czarni"

L.p.	*Osiągnięcia*	*Nazwa zawodów*	*Rok i miejsce turnieju*	*Opiekun zawodników*
1.	I miejsce	V Mikołajkowy Turniej Siatkówki o Puchar Starosty Kępińskiego	Perzów, grudzień 2003 r., 2005 r., 2008 r., 2010 r., 2011 r., 2012 r., 2013 r.	Adam Kłodnicki
2.	I miejsce	Międzynarodowy Turniej w Siatkówce	Hollabrunn (Austria), marzec 2004 r.	Adam Kłodnicki
3.	I miejsce w piłce ręcznej chłopców	XVII Międzynarodowa Parafiada	Warszawa, czerwiec/ lipiec 2005 r.	Adam Kłodnicki
4.	III miejsce w siatkówce chłopców	XVII Międzynarodowa Parafiada	Warszawa, czerwiec/ lipiec 2005 r.	Adam Kłodnicki
5.	I miejsce w pływaniu stylem dowolnym	XVII Międzynarodowa Parafiada	Warszawa, czerwiec/ lipiec 2005 r.	Adam Kłodnicki
6.	I miejsce w pływaniu stylem klasycznym	XVII Międzynarodowa Parafiada	Warszawa, czerwiec/ lipiec 2005 r.	Adam Kłodnicki
7.	I, II i III miejsce	Siatkówka Plażowa o Puchar Rektora Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu	Kłodzko, czerwiec 2005 r. 2006 r.	Adam Kłodnicki
8.	I miejsce	Halowy Turniej w Piłce Nożnej Szkół Ponadgimnazjalnych	Praszka, luty 2005 r.	Bogusław Pawlus
9.	IV miejsce	Międzywojewódzkim Turnieju w Siatkówce Chłopców	Milicz, marzec 2008 r.	Adam Kłodnicki
10..	I, II III, IV miejsce	I, II, Otwarty Turniej w Siatkówce Plażowej	Piaski 2009 r. 2010 r.	Adam Kłodnicki
11.	III, V miejsce	Międzynarodowy Turniej w Piłce Ręcznej Juniorek Puchar Prof. Babireckiego	Tarnowskie Góry, marzec 2006 r., 2007 r.	Sławomir Nowicki
12.	I i II miejsce	Turniej w Siatkówce Plażowej Ponik Cup	Rojów, czerwiec 2006 r., 2007 r., 2010 r.	Adam Kłodnicki

14.	I miejsce	Halowy Turniej w Piłce Nożnej Szkół Ponadgimnazjalnych o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy w Odolanowie	Odolanów, styczeń 2008	Adam Kłodnicki
15.	I i III miejsce	Halowy Turniej w Piłce Nożnej o Puchar Prezesa MUKS „Czarni" – „Sprawni razem"	Kępno, grudzień 2008 r., 2009 r. 2010 r., 2011 r., 2012 r., 2013 r.	Sławomir Nowicki
17.	III miejsce	Halowy Turniej w Piłce Nożnej o Puchar Starosty Krotoszyńskiego	Koźmin Wlkp. 2008 r.	Adam Kłodnicki
18.	I i III miejsce	I, III, V, VI, VII, VIII, IX, X XI Międzywojewódzki Turniej w Siatkówce Chłopców o Puchar Prezesa MUKS „Czarni" przy ZSP nr 1 w Kępnie	Kępno, 2003 r., 2005 r., 2006 r., 2007 r., 2008 r., 2009 r., 2010 r. 2011 r., 2012 r., 2013 r.	Adam Kłodnicki

Źródło: Uzupełniona tabela z: Wspomnienie z tamtego *wczoraj. Monografia Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie*

W kolejnych latach gospodarze byli bardziej gościnni, oddając prowadzenie drużynom gości: w 2006 roku I miejsce zajął ZSS Ostrów Wielkopolski, w 2007 i 2008 triumfował SOSW Kalisz. ZSP nr 1 w Kępnie ponownie powrócił na fotel lidera w 2009 roku.

Podpisanie umowy na realizację projektu pn. Historie życiem pisane w ramach Wdrażania Lokalnej Strategii Rozwoju Stowarzyszenia LGD „Wrota Wielkopolski".
Dokument z dyrektorem Departamentu Programów Rozwoju Obszarów Wiejskich Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego – Emilią Dunal – podpisują; prezes Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Czarni" – Zygmunt Nowacki oraz wiceprezes Adam Kłodnicki

Corocznie dla młodzieży naszego Zespołu MUKS organizuje szkolne igrzyska sportowe w kategorii dziewcząt i chłopców: w siatkówce, koszykówce, piłce ręcznej, piłce nożnej, siatkówce plażowej, kolarstwie górskim, biegach na orientację, unihokeju. W ten to oto sposób Międzyszkolny Uczniowski Klub Sportowy „Czarni" na stałe wpisał się w dzieje Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie.

Rozdział II
LOSY ABSOLWENTÓW

POSZUKIWANIE PRZEZ DZIAŁANIE NIE SŁOWA

BINIASZ Dominika Joanna z domu Gumna (ur. w 1975 r.) w 1994 roku ukończyła Liceum Zawodowe w zawodzie sprzedawca-magazynier o specjalności wiejski obrót towarowy w Zespole Szkół Zawodowych w Kępnie, natomiast w 1999 roku studia o specjalności komputerowo zintegrowane systemy zarządzania produkcją na Politechnice Opolskiej. Status doktorantki studiów dziennych otrzymała na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Inżynierii Produkcji. Pracę doktorską nt. „Wirtualizacja działalności przedsiębiorstw meblarskich z wykorzystaniem technologii multimedialnych" obroniła w 2005 roku. Od 1.10.2005 r. zatrudniona na stanowiskach adiunkta na pierwszym etacie na Politechnice Opolskiej w Opolu oraz na drugim etacie w Wyższej Szkole Zarządzania „Edukacja" we Wrocławiu, Wydział Ekonomii w Kępnie (1.04.2008-30.9.2012). Obecnie dr inż. Dominika Biniasz spełnia się zawodowo na stanowisku adiunkta na Wydziale Inżynierii Produkcji i Logistyki Politechniki Opolskiej. Przygotowuje się też do ukończenia następnego stopnia naukowego – habilitacji.

Pamiątkowe zdjęcie w świetlicy szkolnej, od lewej stoją: Gabrysia Potyrała, Dominika Gumna-Biniasz, Iwona Pacyńska, niżej: Renata Gnacy i Ilona Kulawik

Główne zainteresowania badawcze: technologie multimedialne, wirtualizacja przedsiębiorstwa, zarządzanie relacjami z klientem, logistyka dystrybucji, zarządzanie przedsięwzięciami, innowacje w biznesie.

Hobby: ciekawe książki, podróże, jazda rowerem, pływanie, jazda na nartach.

Nie planowałam dalszej nauki…

– *Szkołę średnią wybierałam z myślą o zdobyciu konkretnego zawodu, nigdy nie myślałam o podjęciu dalszej nauki, ewentualnie planowałam jakieś uzupełniające szkoły dwuletnie* – mówi Dominika Biniasz. Z jej wspomnień wynika, że nie podjęła nauki w liceum ogólnokształcącym, ponieważ twierdziła, że po ogólniakach nie ma żadnych perspektyw zawodowych. Uważała, że LO jest pomostem do podjęcia dalszej nauki, a ona nie miała takich planów. – *Rodzice chcieli, żebym poszła do liceum, a potem uczyła się dalej, ale ja – chyba im na przekór – zrobiłam inaczej. Dopiero w ostatniej klasie zaczęłam zastanawiać się, czy nie warto byłoby jednak kontynuować nauki. Poszukiwałam studiów, na których mogłabym wykorzystać wiedzę*

W klasopracowni języka polskiego: od lewej: Katarzyna Noculak, Gabriela Potyrała, Dominika Biniasz i Renata Gnacy

zdobytą w szkole przy Sienkiewicza 25 i tak znalazłam w Opolu zarządzanie i marketing. – Dominika – według „Wielkiej księgi imion" – *szuka samookreślenia raczej poprzez działanie niż słowa. Posiada męską umiejętność rządzenia. Jest obiektywna, pewna siebie. Dominika to wierna przyjaciółka zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn, co rzadko się zdarza. To bardzo przekorna osoba, lubiąca mówić „nie", sprzeczać się i upierać.*[1] Słowa te w przypadku Dominiki Biniasz znajdują swoje odzwierciedlenie w życiu szkolnym. – *Była konkretną kobietką, zdecydowaną i twardo stąpającą po ziemi uczennicą. Chodziła swoimi ścieżkami i – tak jak sama zauważyła – nic nie wskazywało na to, że jej pasją staną się nauka i praca na uczelni. Odnalazła*

Studniówka 1994 roku – IV klasa Liceum Zawodowego (sprzedawca-magazynier o specjalności wiejski obrót towarowy) wraz z dyrekcją i wychowawczynią Grażyną Gatner

swoje miejsce w życiu i to cieszy – stwierdza Grażyna Gatner, wychowawczyni Dominiki podczas jej nauki w Zespole w latach 1990-1994, w klasie o specjalności wiejski obrót towarowy.

Warto w tym momencie dodać, że mąż Dominiki, Marcin, jest absolwentem wieczorowego Technikum Mechanicznego obecnego Zespołu przy Sienkiewicza 25, maturę zdał w 1995 r. Następnie

1 http://www.ksiegaimion.com/dominika

studiował informatykę w Opolu, którą ukończył z tytułem inżyniera. Tytuł magistra inżyniera uzyskał z kolei w 2000 roku, kończąc zarządzanie i marketing na Uzupełniających Studiach Magisterskich dla Inżynierów w Opolu.

Lubię małe miasteczka…

– *Kępno zawsze jest w moim sercu, dlatego też tu zamieszkałam po skończeniu studiów i stąd dojeżdżam do pracy w Opolu* – kontynuuje Dominika. *Lubię małe miasteczka, wszyscy się znają, znajdują czas na relaks, co nie zawsze zdarza się w wielkich metropoliach. Dlatego w Kępnie postanowiłam założyć rodzinę i jestem szczęśliwa. Nadal utrzymuję kontakt z koleżankami z lat szkolnych, często się spotykamy i przy okazji wspominamy lata spędzone w szkole. Był to nie tylko czas nauki, ale i zabaw, nawiązywania przyjaźni i budowania trwałych relacji z rówieśnikami.* Szkolne zainteresowania skoncentrowała na matematyce i przedmiotach zawodowych, w tym najbardziej interesowały ją marketing i reklama. Aby poszerzyć wiedzę w tych dziedzinach podjęła studia na zarządzaniu i marketingu. – *Poziom kształcenia w szkole przy Sienkiewicza 25 był – jak na tamte czasy – wystarczający. Jeśli ktoś chciał się więcej rozwijać, to była taka możliwość. W szkole działały kółka pozalekcyjne czy też dodatkowe zajęcia sportowe. Ja uczęszczałam na zajęcia kółka matematycznego. Ciepło wspominam panią Barbarę Drzazgę, która uczyła mnie matematyki. To ona, namówiła mnie na kółko matematyczne i zdawanie matematyki na ustnej maturze* (*była nas garstka). Nigdy nie zapomnę min koleżanek z klasy, które wybrały geografię, były przerażone ogromem materiału do powtórki. Osoby zdające matematykę miały łatwiej, bo wszystko było na zajęciach i powtórka nie była taka mozolna. Cieszyłam się wówczas, że dokonałam właściwego wyboru, który zaprocentował dodatkowo przy selekcji kandydatów na studia. Oczywiście, było wielu wspaniałych nauczycieli, którzy zachęcali mnie do zdobywania wiedzy i wykorzystywania jej w praktyce. Miło wspominam panią Grażynę Powolną, która prowadziła zajęcia z przedmiotów zawodowych, była wymagająca, ale zawsze miała ciepłe słowo i dodawała otuchy.* Wiedza zdobyta w szkole – według dr inż. Dominiki Biniasz – pozwalała ogarnąć teoretyczne podstawy wybranych kierunków oraz zdobyć fachowe doświadczenie w ramach obowiązkowych praktyk szkolnych. Umiejętności te ułatwiały jej

weryfikację zdobytej wiedzy z praktycznymi sytuacjami w firmach. Taki poziom wykształcenia umożliwił wejście w dorosłe życie z praktycznym przygotowaniem do zawodu i bazą teoretyczną. – *Zajęcia z reklamy, podczas których musiałyśmy wykazać się zdolnościami plastycznymi i artystycznymi kształtowały nasz charakter i opanowanie* – kończy Dominika.

Często wracam do szkolnych wspomnień…

Lata spędzone w szkole średniej Dominika wspomina jako czas bez zmartwień. – *Chyba, że zbliżała się klasówka* – uzupełnia. *Dyskoteki szkolne, zawody sportowe, olimpiady tematyczne, w których brałam udział, tego brakuje po latach. Tęsknię za balem maturalnym, który organizowaliśmy w szkole, była super zabawa i do dziś oglądam z uśmiechem zrobione wówczas zdjęcia. W tamtym czasie* – wraca myślami w przeszłość – *obowiązywał klasyczny strój na studniówkę (nie to, co dzisiaj), więc największym zaskoczeniem była dla nas kreacja jednej z koleżanek, Basi Maćkowiak, która weszła na salę jak księżniczka w sukni balowej do ziemi, innej kolorystycznie od naszych. Wyraźnie różniła się od innych, biało – czarnych kreacji. Byłyśmy pod wrażeniem, ale szybko minęło pierwsze mylne wrażenie „wyższości". Basia szalała na parkiecie, jak reszta dziewczyn. Oczywiście, nie obyło się bez pozowanych zdjęć z różnymi śmiesznymi pozami i minami, uśmiech nie schodzi mi z twarzy, jak je oglądam – to były czasy!*

W szkole rozmawiało się również na poważne tematy. – *Zawsze potrafiłam nawiązać kontakt z rówieśnikami, z którymi dyskutowałam na różne tematy, te spotkania rozwinęły we mnie myślenie i pozwoliły na ugruntowanie poczucia pewności siebie w kontaktach z ludźmi, co przydaje się obecnie na prowadzonych przeze mnie zajęciach ze studentami* – mówi dr inż. Dominika Biniasz.

… i szkolnych przyjaźni…

– *Przyjaciółki są na całe życie* – mówi Dominika. *Mam stały kontakt z niektórymi koleżankami, widuję je w Kępnie bardzo często, Karina Choraszewska, Edyta Szczepaniak, Iza Mikołajczyk, Małgosia Przewoźniak, Wioletta Łodyga, Ania Walczak – oczywiście, niektóre zmieniły nazwiska po mężu, ale dla mnie zawsze zostaną tymi dziewczynami z lat szkolnych.*

Z przyjaciółkami spotykam się regularnie na tzw. „babskich wieczorach", na których ciepło wspominamy lata szkolne. Nasza szkolna paczka, to: Kasia Noculak – teraz Katarzyna Musiała, Gabrysia Potyrała – teraz Gabriela Wiencek i Renata Gnacy – teraz Jabłońska. Miejsca spotkań są różne, w zależności od pory roku i pogody, ale skład niezmienny, a tematów do rozmowy nie brakuje nigdy, jak to u przyjaciółek.. Śmiejemy się, że jesteśmy trochę jak przyjaciółki z serialu „Seks w wielkim mieście", tylko mamy mniej skomplikowane życie i mniej wrażeń, ale idea przyjaźni zachowana.

Mam ciekawą pracę…

– *Zaraz po maturze złożyłam papiery w ówczesnej Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu na Wydziale Mechanicznym kierunku zarządzanie i marketing* – wspomina Dominika. *Dostałam się bez problemu Na drugim roku studiów uczelnia przekształciła się w Politechnikę Opolską. Po trzecim roku wybrałam nowo powstałą specjalność komputerowo zintegrowane systemy zarządzania produkcją. Ukończyłam studia w czerwcu 1999 roku, otrzymując tytuł magistra inżyniera.* Dominika Biniasz zaraz po obronie rozpoczęła studia dzienne doktoranckie na Wydziale Inżynierii Produkcji prowadzone na Politechnice Warszawskiej. Otrzymała przy tym stypendium doktoranckie, które odpracowywała, prowadząc zajęcia na Politechnice Opolskiej. – *Co semestr zdawałam po dwa egzaminy ustne i zaliczałam seminarium. Moim promotorem została profesor dr hab. Irena Hejduk z Politechniki Warszawskiej. Pracę nt. „Wirtualizacja działalności przedsiębiorstw meblarskich z wykorzystaniem technologii multimedialnych" obroniłam 30 maja 2005 roku. Rada Wydziału nadała mi tytuł doktora nauk ekonomicznych w dyscyplinie nauki o zarządzaniu w czerwcu 2005 roku. Zaraz po wakacjach otrzymałam ofertę pracy na moim wydziale na stanowisku asystenta, gdzie pracuję obecnie, już jako adiunkt i spełniam się zawodowo. Przygotowuję się do ukończenia następnego stopnia naukowego – habilitacji. To etap intensywnej pracy. Wiem jednak, że bez niego nie osiągnę tego, co sobie wytyczyłam w życiu.*

Poszukuję przez działanie…

Dr inż. Dominika Biniasz ma na swoim koncie wiele sukcesów i publikacji. Oto niektóre z nich:

- laureatka Konkursu Wojewody Opolskiego pod patronatem Ministerstwa Gospodarki na najlepsze prace związane z wprowadzaniem nowatorskich rozwiązań w zakresie jakości procesów i produktów w przedsiębiorstwie (12.12.2000),
- udział w badaniach naukowych: 28.04.2004-27.12.2004 Grant KBN promotorski – kierownik prof. dr hab. Irena Hejduk Politechnika Warszawska „Wirtualizacja działalności przedsiębiorstw meblarskich z wykorzystaniem technologii multimedialnych". Nr 1H02D03426,
- w latach 2000-2006 i 2008-2010 członek komitetu organizacyjnego cyklicznej Konferencji Naukowej „Komputerowo Zintegrowane Zarządzanie", organizowanej w Zakopanem,
- od 2005 roku opiekun Studenckiego Koła Naukowego EXPERT na Wydziale Zarządzania i Inżynierii Produkcji Politechniki Opolskiej przy Instytucie Innowacyjności Procesów i Produktów. Od 1.10.2010 na Wydziale Inżynierii Produkcji i Logistyki,
- od 2000 roku członek Towarzystwa Zarządzania Produkcją,
- w latach 2009-2010 organizator szkoleń dla studentów kierunku zarządzanie i inżynieria produkcji w zakresie zintegrowanych systemów zarządzania z wykorzystaniem systemów informatycznych klasy ERP prowadzonych przez Firmę TETA S.A i SIR z Wrocławia,
- promotor ponad 70 prac inżynierskich i licencjackich oraz ponad 45 prac magisterskich,
- autorka bądź współautorka 50 prac z dziedziny organizacji i zarządzania, opublikowanych w monografiach, czasopismach naukowych i materiałach konferencyjnych,
- współautorka skryptu uczelnianego – Biniasz Dominika, Pisz Iwona: „Nowe formy organizacyjne przedsiębiorstwa w dobie e-gospodarki". Skrypt nr 285, Politechnika Opolska, Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości, Wydział Edukacji Technicznej i Informatycznej, Opole, 2009.[2]

2 http://www.wipil.po.opole.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=204&Itemid=143 – Baza ekspertów

PRÓBOWAĆ CZEGOŚ NOWEGO, PROMOWAĆ FILATELISTYKĘ I SWOJE MIASTO…

DEMBSKI Henryk (syn Stefanii i Józefa) urodzony w 1947 roku w latach 1961-1964 był uczniem Zespołu Szkół Zawodowych, uczęszczał do klasy zawodowej B o specjalności ślusarz. W latach 1964--1967 kontynuował naukę w trzyletnim Technikum Mechanicznym w Kluczborku. W 1973 roku ukończył Politechnikę Poznańską, na Wydziale Mechaniczno-Technologicznym o specjalności: obróbka skrawaniem, technologia i obrabiarki. Pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji, w tym np. był dyrektorem WUTEHU-u w Kępnie. Zawsze interesował się wynalazkami, zdobywaniem patentu, stąd jego aktywny udział w Klubach Techniki i Racjonalizacji. Jest filatelistą, początek swojej pasji filatelistycznej wiąże ze znaczkami z abonamentu, od piętnastu lat specjalizuje się w dwóch dziedzinach, pierwsza obejmuje zainteresowania ruchem olimpijskim i sportem zimowym, druga historią poczty Kalisza. Namiętnie uczestniczy też w igrzyskach olimpijskich, przeżywał zdobywanie złota przez dwójkę wioślarzy Szyc--Kucharski, Justynę Kowalczyk oraz Tomasza Majewskiego. W naszej szkole pokochał sport i zauważył, że zainteresowania, pasje oraz hobby pomagają w życiu, nadając każdej egzystencji specyficzny charakter.

Skomplikowany początek drogi szkolnej

– *Pochodzę z małej wsi niedaleko Doruchowa* – mówi Henryk Dembski. *Szkołę podstawową ukończyłem w Skarydzewie, ostatnim wychowawcą był na tym etapie mojej nauki Czesław Wasilewski. Wyboru szkoły średniej dla mnie dokonali: nauczyciel, Kazimierz Adamski oraz mój tato. Moim młodzieńczym marzeniem było skończyć politechnikę i zostać inżynierem. Plany te zrodziły się podczas wizyty w moim rodzinnym domu kuzyna z Poznania. Heniu – imię miał takie jak ja – ukończył politechnikę i był inżynierem budownictwa.* Szkołą średnią, którą Henrykowi Dembskiemu zaproponowali dorośli okazało się Technikum Kolejowe w Ostrowie. Poprzez ten wybór ojciec chciał wyposażyć syna w konkretny zawód. Jednocześnie nie zamknąć przed nim dalszej nauki,

co też było dla rodziców ważne. – *Egzamin zdałem, ale z uwagi na duże zainteresowanie pierwszeństwo w przyjęciu miały dzieci rodziców kolejarzy. Następnie złożyłem dokumenty do Liceum w Ostrzeszowie, jakiejkolwiek decyzji się nie doczekałem. 2 września ojciec pojechał odebrać dokumenty, wtedy też powiedziano mu, że gdybym 1 września stawił się w szkole, to zostałbym przyjęty. Dalszą naukę rozpocząłem dzięki mojej babci, która cały czas powtarzała: Idź do szkoły, ja w gospodarstwie jeszcze pomogę.* W ten sposób 21 września dzięki kuzynowi Stasiowi Niedźwiedź też absolwentowi Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Kępnie, i ówczesnemu kierownikowi internatu, Mieczysławowi Krygerowi, – podkreśla nasz rozmówca – udało się rozpocząć naukę w klasie ślusarzy.

Wspomnienia z lekcji i warsztatów

– *Do dziś pamiętam pierwszą lekcję u nauczyciela Jana Gaickiego. Do odpowiedzi wskazał ostatniego na liście w dzienniku, którym byłem ja, działo się to w pierwszym dniu mojej nauki. Za jednym zamachem zaliczyłem wtedy dwie oceny niedostateczne. Sytuacja ta nie załamała mnie zupełnie, ze średnią ocen piąłem się coraz wyżej i w trzeciej klasie byłem liderem w szkole. Do średniej oceny wliczane były wtedy też inne elementy, nie tylko stopnie z nauki. Jedną z nich było oszczędzanie na książeczce PKO, wpłacałem nawet po 50 groszy. Wymagano minimum trzech wpłat w jednym okresie, a rok szkolny miał wtedy cztery okresy szkolne. Pamiątką, która pozostała mi do dnia dzisiejszego, jest klucz francuski, którego używam często, zawsze podczas pracy wspominam szkołę.*

Istotnym elementem nauki były warsztaty szkolne, gdzie pilnikiem piłowało się odkuwki pedału do motoroweru. Doskonale pamiętam kostki sześcianu, wykonywane tylko przy pomocy pilnika i otworu kwadratowego w blasze do sprawdzenia szczeliny między wszystkimi bokami sześcianu. Prowadzącym nauczycielem był wtedy Marian Wawrzyniak. Na zakończenie szkoły zorganizowano zabawę, która trwała do późnych godzin nocnych.

Tak się pechowo złożyło, że następnego dnia Henryk Dembski miał egzaminy wstępne do szkoły średniej. Niewyspany i zmęczony udał się do Kluczborka, gdzie przyszło mu się zmierzyć z zadaniami

egzaminacyjnymi do technikum. – *Wszystko się udało, co bardzo mnie cieszyło* – wspomina.

Edukację kontynuował w trzyletnim Technikum Mechanicznym w Kluczborku, było to w latach 1964 – 1967. Dyrektorem szkoły był wtedy Iwanow. – *We wspomnieniach utkwiła mi praktyka na warsztatach szkolnych jako frezera. Byłem wtedy specjalistą w wykonywaniu kół zębatych czterozębnych do podnośników kolejowych. Norma wykonywana była ponad 200%, za to miałem jeden dzień zajęć wolny. Zdarzało się, że proszono mnie o dodatkową pracę za wynagrodzeniem. Technikum z przedmiotów zawodowych miało bardzo wysoki poziom, dzięki czemu mogłem zostać nauczycielem w FAMAKU w Kluczborku. Teraz po czterdziestu pięciu latach stwierdzam, że wiedzę zawodową, jaką uzyskiwali wtedy moi uczniowie, dzisiaj nie otrzymują absolwenci kończący politechnikę, a sam ukończyłem tego typu uczelnię.*

Jak się okazuje marzenia się spełniają

Henryk Dembski w 1973 roku ukończył Politechnikę Poznańską, na Wydziale Mechaniczno-Technologicznym (obecnie Wydział Budowy Maszyn) o specjalności: obróbka skrawaniem, technologia i obrabiarki otrzymał tytuł magistra inżyniera. W ten sposób zrealizował marzenie z dzieciństwa. – *Nie ukrywam* – mówi – *że studia to była również swoista ucieczka od wojska.* Oprócz nauki największą jego pasją od zawsze był sport. Pan Henryk w latach 1968-1970 jako siatkarz reprezentował uczelnię w mistrzostwach politechnik. W latach 1970-1973 jako wiceprezes Klubu Uczelnianego AZS Politechniki organizował życie sportowe na uczelni. Inicjował też współzawodnictwo sportowe pomiędzy wydziałami. Jego organizacyjnym dziełem były takie sportowe spotkania jak: spartakiady uczelniane oraz – powołany do życia wspólnie z Wyższą Szkołą Pancerną – „Turniej Wyzwolenia". Oferta zawodów skierowana była do wszystkich wyższych uczelni z Poznania, rywalizowano wówczas w ośmiu konkurencjach. – *Corocznie* – uzupełnia pan Henryk – *organizowałem również turniej, tzw. kosmiczny, w siatkówce kobiet i mężczyzn dla drużyn studenckich z całej Polski. Politechnika dała mi duże doświadczenie w przygotowaniu imprez sportowych oraz w kierowaniu zasobami ludzkimi podczas ich organizacji.*

Praca, która sprawia satysfakcję

Swoją pracę zawodową Henryk Dembski rozpoczął w Fabryce Sprzęgieł w Ostrzeszowie. – *Przeszedłem wszystkie szczeble awansu* – mówi. *Rozpoczynałem od konstruktora, skończyłem na kierowniku Wydziału Obróbki Mechanicznej. Organizatorskie zdolności nabyte na uczelni mogłem wykorzystać w kierowaniu Klubem Techniki i Racjonalizacji. Promowałem wynalazczość pracowniczą poprzez wnioski racjonalizatorskie i wynalazki, wtedy władze państwowe propagowały tego typu działania. Miałem możliwość praktycznego obcowania z wynalazkami, pozyskałem umiejętność opracowywania i zgłaszania wniosków o uzyskanie patentu. W tej pracy uzyskałem dwa patenty i jeden wzór użytkowy.*

Od grudnia 1976 roku rozpoczął pracę w WUTEH Kępno na stanowisku zastępcy dyrektora do spraw technicznych, a w latach 1990--1993 pracował jako dyrektor tego przedsiębiorstwa. – *W latach dziewięćdziesiątych XX wieku Klub Techniki i Racjonalizacji działający przy WUTEH-u należał do najlepszych w województwie kaliskim w dziedzinie promocji i wynalazczości pracowniczej. W dużej mierze stało się tak dzięki mojemu zaangażowaniu w tej dziedzinie.* W latach 1994-2013 Henryk Dembski właścicielem firmy HEDEM, zajmującej się produkcją drobnych wyrobów metalowych i handlem.

Próbować czegoś nowego, promować filatelistykę i swoje miasto…

…to motto pana Henryka, filatelisty od 1982 r., a obecnie prezesa Polskiego Związku Filatelistów. Koła działającego przy Ostrzeszowskim Centrum Kultury. W 2005 roku ukończył Studium Filatelistyczne w Ciechocinku, które pozwoliło mu: zdobyć fachową wiedzę na temat organizacji wystaw, budowania eksponatów filatelistycznych oraz umożliwiło zdobycie uprawnień sędziowskich. W 2007 roku zachęcił osoby zbierające znaczki pocztowe poprzez abonament do wstąpienia do nowo utworzonego przez niego Koła PZF przy Ostrzeszowskim Centrum

Kultury. Początek jego pasji filatelistycznej wiąże się ze znaczkami z abonamentu, od piętnastu lat specjalizuje się w dwóch dziedzinach, pierwsza obejmuje zainteresowania ruchem olimpijskim i sportem zimowym, druga historią poczty Kalisza. Obecnie jest w posiadaniu dwóch głównych eksponatów filatelistycznych: w klasie tematycznej – „Sport olimpijski na śniegu i lodzie" oraz w klasie historii poczty eksponat – „Kalisz – historia poczty 1567-1918". Eksponaty te biorą udział w wystawach filatelistycznych w kraju i za granicą. W 2012 roku zadebiutował na Światowych Wystawach Filatelistycznych w Tajlandii oraz Paryżu, a w 2013 roku w Bangkoku i Rio de Janeiro, gdzie eksponaty zostały wyróżnione medalami pozłacanymi.

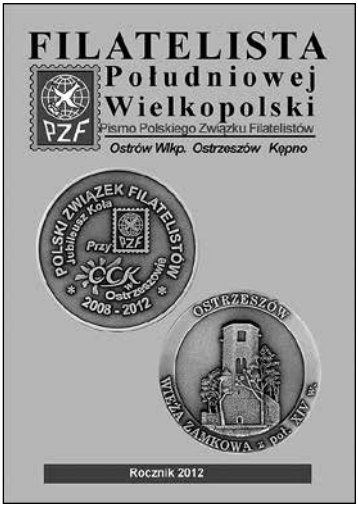

Poprzez różnorodne działania stara się promować nie tylko Ostrzeszów, ale i inne polskie miejscowości. Do akcji o takim charakterze możemy zaliczyć: np. ogólnopolskie konkursy plastyczne dla dzieci i młodzieży na projekt znaczka pocztowego – „Moja miejscowość na znaczku pocztowym" (2008) czy „Od Wadowic do Rzymu – droga do świętości" (2009). Organizuje też konkursy plastyczne na projekty kartek pocztowych z okazji różnych jubileuszy, np. „750 lat Ostrzeszowa" czy Dnia Patrona Gimnazjum nr 2 w Ostrzeszowie. W obchodach jubileuszu 750 lat Ostrzeszowa podjął się organizacji Krajowej Wystawy Filatelistycznej pn. „750 lat Ostrzeszowa". Wspólnie z Edwardem Stankowiakiem z Kępna zainicjował powstanie wystawy tematycznej z okazji 350 lat nadania praw miejskich Kępnu. Jest redaktorem, grafikiem i wydawcą rocznika pn. „Filatelista Południowej Wielkopolski". Wydawnictwa te dokumentują wydarzenia, osiągnięcia Kół PZF z południowej części Wielkopolski. Jedną z ciekawych inicjatyw pana Henryka jest przedsięwzięcie funkcjonujące pn. „Świąteczna Poczta Szkolna". Akcja ta podtrzymuje tradycje składania życzeń z okazji różnych świąt za pośrednictwem tradycyjnej kartki świątecznej.

Młodzież z Gimnazjum nr 2 w Ostrzeszowie przygotowuje własne kartki świąteczne i przesyła je w ramach szkoły do swoich kolegów i koleżanek poprzez zorganizowane stoisko Poczty Szkolnej.

Jan Paweł II – patronem wielu działań filatelistycznych

Patronem wszystkich działań Henryka Dembskiego stał się Jan Paweł II. Zaczęło się od pogrzebu papieża, w którym uczestniczył. Jako filatelista – wspólnie z Maciejem Bukczyńskim – przygotował wtedy specjalne koperty do wysłania z Watykanu. Podczas druku kopert doszło do ciekawego zdarzenia, na druku 22. koperty nastąpiła samoistna zmiana koloru nadruku papieża. Wspólnie z Muzeum w Ostrzeszowie przyczynił się do powstania wystaw: w pierwszą rocznicę śmierci papieża pn. „Jan Paweł II wśród nas", w piątą – „Jan Paweł II – ku świętości", a podczas wystawy „350 lat nadania praw miejskich Kępnu" oraz z okazji Dnia Patrona Gimnazjum nr 2 w Ostrzeszowie wystawy zatytułowane „Błogosławiony Jan Paweł II". Z kolei beatyfikacja papieża Jana Pawła II została uwieczniona na wielu ciekawych walorach filatelistycznych, takich jak: kartki pocztowe przedstawiające odsłonięcie obrazu błogosławionego JP II, wydanie trzech kart maksimum czy znaczków personalizowanych z podobizną papieża. Pan Henryk podejmuje wiele ciekawych akcji. Zorganizował na przykład pocztę pielgrzymkową do Watykanu, opracował, przewiózł na uroczystość beatyfikacji oraz wysłał z placu Świętego Piotra w Watykanie do kraju 225 specjalnie przygotowanych przesyłek pocztowych, które dla wielu stanowią obecnie swoiste relikwie bł. Jana Pawła II. Obecnie czyni przygotowania do uczestnictwa w kanonizacji bł. papieża Jana Pawła II. Przygotowuje wystawę w Galerii Ostrzeszowskiego Centrum Kultury „Jan Paweł II święty", która prezentować będzie ciekawe zdjęcia z życia Jana Pawła II połączone z filatelistyką i jego przesłaniami.

Kibicowanie to nie tylko więź ze sportowcami…

Przygoda kibicowania polskim olimpijczykom zaczęła się od Igrzysk Olimpijskich w Atenach w 2004 r. i trwa do dziś. – *Kibicowanie na igrzyskach to nie tylko podglądanie z bliska wielkich gwiazd sportu to również zdobywanie znaczków,*

Pekin 2008 r. z Leszkiem Blanikiem – złotym medalistą w gimnastyce (skok)

Londyn 2012 r. z Sylwią Bogacką, zdobywczynią srebrnego medalu (strzelectwo, karabinek pneumatyczny) oraz z obecnym posłem RP Wojciechem Ziemniakiem, prezesem ZG SZS w Warszawie

kartek pocztowych oraz wszystkiego, co jest związane z filatelistyką olimpijską. Największe wrażenia i niesamowitą radość zawsze przynosi mi zdobycie złotego medalu przez polskiego olimpijczyka. Udało mi się uczestniczyć już kilka razy w takich sytuacjach. Pierwszy raz zadziało się tak w Atenach w 2004 roku, kiedy to zwycięzcami okazała się dwójka wioślarzy Szyc-Kucharski. Przeżyłem bardzo gratulacje, jakie otrzymywałem od kibiców innych narodowości oraz bezpośrednie spotkania z polskimi medalistami i olimpijczykami. To było bardzo miłe. Kolejny raz widziałem zdobywanie złota przez Justynę Kowalczyk w 2010 roku w Vancouver oraz Tomasza Majewskiego w rzucie kulą w Londynie 2012 r. Zawsze towarzyszyła mi flaga z napisem Ostrzeszów.

Przeżycia doznane podczas igrzysk działają jak narkotyk, wspomnienia sportowych chwil wywołują nieprzepartą chęć uczestniczenia w kolejnych olimpiadach. Panu Henrykowi w sportowych wyjazdach towarzyszy młodzież ze Szkolnego Klubu Sportowego „Jantar" z Racotu koło Kościana. – *Moje sportowe marzenia w tym względzie spełniają się ciągle, co mnie cieszy, Londyn w 2012 r. to moje piąte igrzyska olimpijskie, teraz przygotowuję się na szóste do Soczi. Spoglądając z perspektywy czasu na życie, zauważam, że kępińska szkoła stanowiła ważny etap w moim zawodowym i naukowym dorastaniu. To w Zasadniczej Szkole Zawodowej zauważyłem znaczenie pracy zawodowej, poznałem smak rywalizacji sportowej, zawiązałem pierwsze trwałe przyjaźnie* – podkreśla na zakończenie rozmowy Henryk Dembski.

KOLARSTWO PONAD WSZYSTKO

DRELAK Dariusz (syn Henryka i Anny z domu Oleś) urodził się w 1974 roku w Kępnie. W 1989 roku rozpoczął trzyletnią naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Kępnie, w placówce tej uczył się zawodu stolarza. Praktykę odbywał w Jarocińskiej Fabryce Mebli. Do dziś pracuje w wyuczonym fachu. W 1997 roku w szkole przy ulicy Sienkiewicza 25 ukończył Średnie Studium Zawodowe. Od najmłodszych lat pasjonował się sportem. Początkowo jako trampkarz grał w piłkę nożną w „Orle" Mroczeń, później w Ludowym Klubie Sportowym Jankowy. Jednak prawdziwą jego pasją okazało się kolarstwo. Swoją przygodę z tym sportem rozpoczął w wieku 13 lat. Osiągnięta w naszej szkole wiedza pozwala mu dzisiaj pracować na maszynach CNC (sterowanych numerycznie). W ZSZ w Kępnie mógł też rozwijać swoje sportowe pasje, reprezentował szkołę w różnych dziedzinach, m.in. wchodził w skład drużyny piłki nożnej.

Pechowy prima aprilis

– *W klasie pierwszej było nas sporo, łącznie 30 uczniów* – wspomina Darek. *Wtedy z nami, stolarzami, uczyły się krawiectwa dziewczyny, później rozdzielono nas i utworzono dwie osobne klasy. Moją wychowawczynią i nauczycielką matematyki była Mieczysława Pawłowska, języka polskiego uczyła mnie Grażyna Gatner, historii – Daniel Kasprzak, technologii – Bogusława Geide, rysunku technicznego – Jerzy Pietrzak, z kolei zajęcia z wychowania fizycznego prowadził Leszek Kępa. W pierwszym i drugim roku nauki na praktykę chodziliśmy dwa dni, w pozostałe trzy uczęszczaliśmy do szkoły, natomiast w klasie trzeciej praktykę wydłużono do trzech dni, naukę teoretyczną skrócono do dwóch dni. Pod koniec nauki w szkole w 1992 roku, pamiętam dobrze datę, ponieważ stało się to w prima aprilis, uległem wypadkowi na maszynie stolarskiej. Ponieważ spieszyłem się na trening, przez nieuwagę straciłem dwa palce i część dłoni.*

Po ukończeniu szkoły Dariusz Drelak przez 10 lat pracował w kępińskim oddziale Jarocińskiej Fabryki Mebli, następnie przez dwa lata pełnił funkcję kontrolera jakości w Fabryce Drzwi i Okien „Gidanex"

w Bralinie. W 1997 roku ukończył Średnie Studium Zawodowe w placówce, w której poprzednio uczył się zawodu stolarza. Dziś pracuje w firmie stolarskiej Stolar w Jankowych. – *Po latach doceniam to, co dała mi nauka w szkole zawodowej w Kępnie. Tam zdobyłem podstawy do wykonywania zawodu. Teraz wiem, do czego potrzebne były przedmioty, które miałem w szkole. Osiągnięta tam wiedza pozwala mi dzisiaj pracować na maszynach CNC.*

Sport mimo wszystko

Chrzest kolarski – Borowice

– *Od najmłodszych lat pasjonowałem się sportem. Początkowo jako trampkarz grałem w piłkę nożną w klubie „Orzeł" Mroczeń, a następnie w LKS-ie Jankowy. Jednak prawdziwą moją pasją okazało się kolarstwo. Moim pierwszym pojazdem po powrocie do kolarstwa okazał się klasyczny rower górski amerykańskiej marki Mongoose. Dziś mam 5 rowerów, a razem z żoną i dziećmi – 15. Moją przygodę z tym sportem rozpocząłem w sekcji kolarskiej przy klubie „Polonia" Kępno. Miałem wtedy 13 lat. Pod okiem trenera Hirka Falkowskiego trenowałem w Polonii od kategorii młodzika do juniora młodszego. Największym sukcesem, jaki zdobyłem w kategorii młodzika okazało się wygranie kryterium ulicznego w Krotoszynie. Reprezentowałem wówczas Polonię Kępno.*

Razem z Darkiem w Polonii startowali również inni uczniowie naszej szkoły. Należeli do nich między innymi: Radek Sędziak, Robert Dziergwa, Arek Dziergwa, Jacek Jańczak, Sławomir Błasek, Jan Nasiadek. – *Z całą pewnością mogę stwierdzić* – podkreśla Darek – *że moim mentorem oraz człowiekiem, który zaraził mnie jazdą na rowerze był pan Stanisław Falkowski. To u niego w piwnicy przy ul. Wiosny Ludów pobierałem pierwsze nauki w tej dziedzinie. Lubiłem przychodzić do jego zakładu, przebywać w rowerowych klimatach, panowała tam niepowtarzalna atmosfera. Była na tyle wspaniała, że zawsze przyjeżdżałem pół godziny wcześniej, aby popatrzeć, jak pan Stasiu naprawia rowery.*

Wkrótce czar prysnął i sekcja kolarska w Kępnie ze względów finansowych została rozwiązana. Darek otrzymał wówczas propozycję przejścia do klubu Włókniarz Kalisz lub Budowlani Wieluń. Kiedy jednak zachwycił go sukces Joachima Halupczoka na mistrzostwach świata w Chambéry (Francja) w 1989 r., podjął próbę przejścia do klubu w Opolu, w którym trenował wspomniany mistrz. – *Pamiętam, jak wspólnie z Januszem Nasiadkiem pojechałem do Opola, by dokonać formalności związanych z przejściem do klubu LKS Ziemia Opolska. Wówczas na przeszkodzie stanęła odległość 80 km z Mroczenia do szkoły i klubu w Opolu. Rodzice nie zaakceptowali mojej nauki poza domem, nie chcieli też, bym zamieszkał w internacie. Tak też zakończył się pierwszy etap mojego życia związany z kolarstwem. Jak nie kolarstwo, powiedziałem sobie wtedy, to powrót do piłki nożnej. Moimi trenerami byli między innymi: w LZS Mroczeń – Andrzej Stodolski i Bogusław Pawlus, w Jankowych Józef Bury.*

Powrót do kolarstwa

Dariusz Drelak i Edward Gułaj, trener UKS Stobrawa Kluczbork

– *Kolarstwo zawsze mnie pasjonowało i to na tyle, że – oglądając wyścigi kolarskie w telewizji – zawsze przechodziły mnie ciarki. W moim życiu pojawił się wówczas dylemat. Z jednej strony ciągnęło mnie do powrotu do kolarstwa, a z drugiej wmawiałem sobie, że jest za późno, że nie stać mnie na uprawianie tego sportu ze względów finansowych.* Decyzję o powrocie do kolarstwa przyspieszyły dwa czynniki: waga i stan zdrowia. – *Po zawarciu związku małżeńskiego i wybudowaniu domu nastąpił czas małej stabilizacji, wtedy to moja waga wzrosła do 105 kg, pojawiły się problemy ze zdrowiem – ciśnienie i cholesterol. Powiedziałem sobie wówczas: „Chłopie, zrób coś ze sobą, zacznij jeździć".* Kolejnym bodźcem do powrotu na trasę było kupno roweru dla chrześniaka. – *Wtedy zakupiłem drugi rower, dla siebie i rozpocząłem przejażdżki, początkowo dla poprawy stanu zdrowia* – wspomina Darek. *Dowiedziałem się, iż w Wieruszowie organizowane są wyścigi*

MTB[1]*. Pomyślałem, wystartuję w celu sprawdzenia się. Po zaledwie półtoramiesięcznych przygotowaniach w zawodach zająłem 5. miejsce, wyprzedzając kolegów, którzy startowali i trenowali już od pięciu, sześciu lat. Wciągnąłem się na całego, postanowiłem, że sam dla siebie będę trenerem.* Darek Drelak rozpoczął regularne starty, wtedy też rozpoczęły się Bike Maratony[2], w których – w swojej kategorii wiekowej – zawsze mieścił się w pierwszej dziesiątce. – *Początkowo trenowałem kolarstwo wiosenno-letnie, zimą „odpuszczałem". Obecnie staram się trenować przez cały rok. Do pracy – z Bralina do Jankowych – dojeżdżam rowerem, robiąc 12 kilometrów w jedną stronę. Dziś bardzo dobrze się czuję, a ciśnienie mam jak osiemnastolatek. Swoją pasję – co trzeba podkreślić – mogę rozwijać dzięki postawie żony, Magdy*[3]*, która jest bardzo wyrozumiała i toleruje mój zapał w tej dziedzinie. Gdy dzieci były młodsze, towarzyszyła nam w zawodach, upamiętniając nasze starty na zdjęciach.*

Dzielenie się pasją

– *Na Bike Maratony zacząłem jeździć wspólnie z moimi dziećmi: dziś Maja (rocznik 1999) to juniorka młodsza – pierwszy rok, Milena (rocznik 2002) – drugoroczna żaczka, a Nikodem (z 2004 roku) – przyszły żak. Pamiętam na pierwszy wyścig do Grabowa pojechałem z młodszą córką, Mileną. Starsza córka, Maja, wtedy jeszcze nie myślała o kolarstwie i towarzyszyła nam jako*

1 Kolarstwo górskie (MTB — z ang. *mountain biking*) — forma kolarstwa uprawianego za pomocą rowerów górskich, których konstrukcja umożliwia poruszanie się w trudnym terenie.

2 Cykl około 13 (w zależności od roku) maratonów rowerowych dla amatorów, głównie w regionie Dolnego Śląska organizowanych przez firmę Grabek Promotion. Jest to jeden z trzech największych cykli maratonów rowerowych (pozostałe to MTB Marathon oraz Mazovia MTB Marathon). Na każdej edycji startuje od 500 do 2000 zawodników. Ilość i miejsca maratonów zmieniają się, ale tradycją stało się, że Bike Maraton rusza w kwietniu pierwszą edycją we Wrocławiu. Potem odwiedza kolejno miasta regionu dolnośląskiego, np. Szklarską Porębę, Karpacz, Świeradów-Zdrój, Polanicę-Zdrój, Głuszycę. Bike Maratony są rozgrywane na trzech dystansach: GIGA MARATON: 70-100 km, MEGA MARATON: 40-70 km, HARO MINI MARATON: 15-40 km („Haro" pochodzi od sponsora dystansu).

3 Magda Drelak uczęszczała do naszej szkoły w latach 1990-1993 – do klasy krawiec szwacz.

Młodzież pod kierunkiem Dariusza Drelaka trenuje na przyrządach w jego garażu. Na zdjęciu: Tomasz Bryłka, Karol Przewdzięk, Maja Drelak i Kacper Kuropka (fot. D. Drelak)

kibic. Zająłem wtedy 6. miejsce, a Milena zdobyła pierwsze, czym bardzo zaimponowała Mai, która wyraziła chęć trenowania. Wówczas zakupiłem dla niej rower i bardzo ładne buty kolarskie. Wystartowaliśmy w zawodach rodzinnych w Turku, które stanowiły kwalifikacje do mistrzostw Polski. Zakwalifikowaliśmy się do tych zawodów i w finale, który odbył się w Kielcach, Maja zdobyła 3. miejsce. Wyniki moich dzieci zainspirowały mnie do działania. Wspólnie z Markiem Boryczką postanowiliśmy założyć amatorski klub w Bralinie.

Pomysł stworzenia kolarskiej sekcji w Bralinie narodził się 19 września 2010 r. podczas rajdu turystycznego promującego piękno powiatu kępińskiego. Organizatorem wycieczki była Lokalna Grupa Działania „Wrota Wielkopolski". W trakcie rajdu z Czermina (gmina Bralin) do Lasek (gmina Trzcinica) Dariusz Drelak opowiadał swojemu koledze, Markowi Boryczce, o zamiłowaniu do jazdy rowerem i wyścigach MTB

– czytamy w książce „Z Michałkowic do Bralina"[4]. Efekty rozmowy były imponujące. Już 25 stycznia 2011 r. na Ziemi Bralińskiej pojawił się MTB Team „Sokół" Bralin-Vidoni. Nazwę zaproponował obecny menadżer i kierownik grupy – Marek Boryczka. Głównym sponsorem sekcji kolarskiej została – na co wskazuje nazwa – firma „Vidoni" z Łodzi. Na początku braliński team liczył sześciu zawodników, wkrótce rozrósł się do kilkudziesięciu. – *Tak oto powstał dzisiejszy MTB Team „Sokół" Vidioni* – wyjaśnia Darek. *Jestem w nim nieformalnym opiekunem najmłodszych zawodników, tzw. Akademii Kolarskiej. Stanowimy grupę amatorską, aktualnie w klubie trenuje ponad 30 kolarzy, m.in. córka, Maja – juniorka młodsza, trzech młodzików – Tomek Bryłka, Karol Przewdzięk, Kacper Kuropka oraz sześcioro obecnych lub przyszłych żaków – Weronika Przewdzięk, Zosia Bryłka, Konrad Bryłka, Bartek Kuropka oraz moje dzieci – Milena i Nikodem. Przyświeca nam jeden cel – dać dzieciom szansę odniesienia sukcesów w kolarstwie wyczynowym. Jednak, aby się rozwijać i ścigać wyczynowo, jednym słowem, by istnieć w sporcie wyczynowym, trzeba posiadać licencję PZKol. Dlatego pięciu naszych młodych zawodników występuje w barwach klubu UKS „Stobrawa" Kluczbork. Dzisiaj mają już oni spore sukcesy. Maja jest wicemistrzynią Polski oraz mistrzynią Ziemi Opolskiej w kolarstwie górskim, 18 stycznia 2014 r. została mistrzynią Polski LZS-ów w kolarstwie przełajowym w Żaganiu, Tomek Bryłka jest mistrzem województwa opolskiego z 2013 r. w MTB, a Kacper Kuropka – mistrzem Opolszczyzny z 2013 r. w kolarstwie szosowym.*

Recepta na mistrza

– *By nasze treningi uczynić bardziej efektywnymi, wspólnie z młodzieżą opracowaliśmy i przygotowaliśmy trasy zjazdowe w Bralinie, wykorzystujemy również tereny górzyste w rejonie Kobylej Góry. Tam młodych zawodników uczymy techniki zjazdowej.* Zimą Darek, wzorując się na swoim mistrzu, Stanisławie Falkowskim – w każdy poniedziałek treningi organizuje

4 Jan Lissowski: Z Michałkowic do Bralina. Artykuły Jana Lissowskiego oraz relacja z I Bralińskiego Crossu Rowerowego pod redakcją Jacka Kuropki. Bralin-Warszawa: Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Bralińskiej, 2012. MTB Team „Sokół" Bralin-Vidoni, s. 181.

w swoim garażu. Są to zajęcia ogólnorozwojowe na siłowni. Jeśli aura jest sprzyjająca, młodzi ze swoim opiekunem ćwiczą w lesie w Bralinie lub w pobliżu Kobylej Góry. – *Gdy przygotowujemy się do mistrzostw Polski, plan treningowy obejmuje trzy dni z rzędu, czwarty dzień zawsze jest wolny.* Oprócz ćwiczeń na rowerze ważny jest ogólny rozwój fizyczny i tu niezwykle pomocne są zajęcia wuefu i SKS-y w szkole, dobra współpraca z wuefistami, a także zajęcia sportowe, które oferują dzieciom i młodzieży lokalne stowarzyszenia, głównie Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Bralińskiej, pozyskując środki i realizując projekty. D. Drelak dba o zróżnicowanie treningów, dlatego w okresie zimowym pojawiają się również narty biegowe, zajęcia gimnastyczne kształtujące koordynację i zmysł orientacji własnego ciała. Od października aż do wiosny raz w tygodniu trening odbywa się na basenie. Ale ćwiczenia fizyczne – jak się okazuje – to nie wszystko. Ważne jest również odpowiednie odżywianie, a także atmosfera, wspólne

Darek Drelak i jego kolarska świta ze Stanisławem Szozdą (1950-2013), polskim kolarzem szosowym, dwukrotnym wicemistrzem olimpijskim, pięciokrotnym medalistą mistrzostw świata oraz zwycięzcą Wyścigu Pokoju i Tour de Pologne, 2013 r.
Od lewej: Maja Drelak, Dariusz Drelak, Stanisław Szozda, Tomasz Bryłka, Karol Przewdzięk i Kacper Kuropka

przebywanie i rozmowy. – *Wcale nie czuję się ojcem sukcesu* – podkreśla kilka razy nasz rozmówca. *To zasługa samych dzieciaków oraz zaangażowania ich rodziców. By osiągnąć sukcesy, należy „sfanatyzować" młodzież, wskazać jej wzór do naśladowania. Nierzadko podczas wyścigów mamy okazję spotkać się i porozmawiać z autorytetami w dziedzinie kolarstwa, gwiazdami sprzed lat, na przykład z Czesławem Langiem czy Ryszardem Szurkowskim. Podczas zawodów w Chrząstowicach w 2013 r. nieżyjący już Stanisław Szozda szepnął parę zachęcających słów Mai i chłopakom. Twierdzę, iż nauka idzie w parze ze sportem. Upewniają mnie w tym przekonaniu rodzice zawodników.*

Trzeba w tym miejscu zauważyć, że starty w wyścigach kolarskich przeważnie interesują zapaleńców. Uprawianie kolarstwa górskiego jest sportem bardzo drogim. – *Najlepiej wiedzą o tym rodzice, których dzieci uprawiają tego rodzaju sport. Koszt roweru górskiego to wydatek rzędu od dwóch do trzech tysięcy złotych. Do tego doliczyć należy koszty napraw, przecież w czasie zawodów dochodzi często do różnych awarii. By móc się przemieszczać z rowerami, należy zainwestować w bagażnik ze specjalnymi uchwytami. Nie bez znaczenia są również koszty dojazdu na miejsce zawodów oraz wpłacania startowego w zawodach (dla grupy zorganizowanej stawka wynosi ok. 60 złotych)* – wylicza Darek. *Natomiast nagrody wręczane po startach to głównie puchary i dyplomy, tylko niektóre bogatsze województwa nagradzają pieniędzmi, które i tak nie rekompensują poniesionych kosztów. Martwi mnie trochę, iż rozsławiająca Bralin sekcja kolarska otrzymuje 40 razy mniej środków niż sekcja piłkarska.*

Dzisiejsze kolarstwo różni się bardzo od tego sprzed 25 lat. Dariusz Drelak, wiedząc, jak szybko zachodzą zmiany w tej dziedzinie sportu, nawiązał współpracę z drem Rafałem Hebiszem[5], obecnie trenerem kadry Polski MTB. – *Dzięki tej współpracy* – podkreśla – *otrzymuję cenne wskazówki, jak efektywnie, skutecznie i z pasją trenować. Czytam również dużo innej fachowej literatury z zakresu interesującego mnie sportu*.

5 Dr Rafał Hebisz – pracownik dydaktyczno-naukowy Katedry Fizjologii i Biochemii na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, medalista Mistrzostw Polski w Kolarstwie Górskim, trener grupy kolarskiej KTM Racing Team Złoty Stok. Trener pierwszej klasy w kolarstwie. Współautor książki pt. „Fizjologiczne podstawy treningu w kolarstwie górskim".

Najczęściej jedna zasadnicza rzecz określa wyjątkowość człowieka, tą determinantą często jest jego pasja. Ludzie potrzebują zapału, to zainteresowania wyznaczają granice ich działania. Pewien artysta powiedział: *Człowiek bez pasji, jest jak okręt, który nie wie, dokąd zmierza*. Darek Drelak należy do tych absolwentów, którzy wiedzą, dokąd się kierują. Kolarstwo nie tylko wypełnia jego życie, skutecznie zaraża on nim innych. W każdym człowieku można odnaleźć coś, co go absorbuje i interesuje, trzeba tylko to odnaleźć. Darek pomaga innym w odkryciu swojego hobby, czyni to w myśl zasady: *Pasja to coś, co kochasz, a nie to, czym się zajmujesz*.

Wyścigi MTB i szosowe Darka Drelaka

2011 rok

Lp.	*Data*	*Wyścig*	*Miejsce*
1	12.03.2011	Otwarte Mistrzostwa Kalisza	4
2	2.04.2011	Puchar Ślęży – Sobótka	2
3	3.04.2011	Thule Cup – Gniezno	5
4	17.04.2011	BM – Wrocław	8
5	7.05.2011	BM – Zdzieszowice	8
6	14.05.2011	Maraton – Galewice	3
7	15.05.2011	Szosa Wielkopolski – Gniezno	6
8	21.05.2011	BM – Wieluń	4
9	22.05.2011	Wyścig Górali – Bukownica Grabowska	1
10	29.05.2011	Thule Cup – Oborniki	2
11	5.06.2011	Maraton – Wieruszów	3
12	18.06.2011	BM – Polanica Zdrój	4
13	25.06.2011	Cross Bralin	1
14	3.07.2011	Mistrzostwa Wlkp. Turek Family Cup	1
15	9.07.2011	Bike Maraton BM – Piechowice	8
16	23.07.2011	Mistrzostwa Polski BM – Jelenia Góra	2
17	21.08.2011	Grand Prix Wielkopolski – Hermanów	3
18	4.09.2011	BM – Poznań	4
19	11.09.2011	Grand Prix Wielkopolski – Koło	3
20	17.09.2011	BM – Karpacz	1
21	18.09.2011	Mistrzostwa Wielkopolski XC – Dziewicza Góra	2
22	25.09.2011	Real 100 MTB – Osieczna	1
23	2.10.2011	Thule Cup – Września	4
24	8.10.2011	B.M. Final – Kielce	6
Klasyfikacja Generalna B.M.			**6. miejsce**

2012 rok

Lp.	*Data*	*Wyścig*	*Miejsce*
1	25.02.2012	Mistrzostwa Kalisza w MTB	1
2	18.03.2012	Mistrzostwa Polski w Kolarstwie Przełajowym	8
3	31.03.2012	XC – Antonin	1
4	01.04.2012	Thule Cup XC – Gniezno	3
5	14.04.2012	XC – Boguszów Gorce	3
6	15.04.2012	Bike Maraton – Wrocław	11
7	28.04.2012	BM – Zdzieszowice	1
8	29.04.2012	Mistrzostwa Wlkp XC – Oborniki	2
9	05.05.2012	Puchar Polski w XC – Żerków	5
10	12.05.2012	XC – Szczawno Zdrój	2
11	13.05.2012	Maraton – Bukownica Grabowska	1
12	19.05.2012	Maraton – Galewice	3
13	20.05.2012	XC MTB AZS – Wrocław	1
14	26.05.2012	Maraton – Polkowice	3
15	27.05.2012	Wyścig szosowy – Ratowice	1
16	02.06.2012	XC – Czarny Bór	3
17	03.06.2012	XC – Krzepice	1
18	09.06.2012	BM – Piechowice	2
19	17.06.2012	Maraton – Bralin	1
20	30.06.2012	XC – Zgierz	2
21	01.07.2012	Thule Cup XC – Mosina	2
22	08.07.2012	Wyścig szosowy – Oleśnica	2
23	14.07.2012	BM – Głuszyca	1
24	28.07.2012	BM – Bielawa	3
25	04.08.2012	BM – Janowice	2
26	18.08.2012	BM – Szklarska Poręba	3
27	09.09.2012	Wyścig szosowy – Izbicko	1
28	15.09.2012	BM – Polanica	2
29	22.09.2012	XC – Książ	3
30	07.10.2012	Thule Cup XC – Włościejewki	2
31	14.10.2012	Puchar Polski w Kolarstwie Przełajowym	2
32	11.11.2012	Maraton – Wieruszów	2
33	18.11.2012	Puchar Polski w Kolarstwie Przełajowym – Koziegłowy	2
34	01.12.2012	Wyścig przełajowy – Kluczbork	1
35	02.12.2012	Puchar Polski w Kolarstwie Przełajowym	2
36	29.12.2012	Wyścig przełajowy – Jarocin	1
37	30.12.2012	Puchar Polski w Kolarstwie Przełajowym	1
Klasyfikacja Generalna BM			**2. miejsce**
Klasyfikacja Thule Cup			**2. miejsce**

2013 rok

Lp.	*Data*	*Wyścig*	*Miejsce*
1	19.01.2013	Mistrzostwa Polski LZS w Kol. Przełajowym	1
2	20.01.2013	Finał Pucharu Polski – Bieganów zdobywca Pucharu Polski w Kol. Przełajowym	1
3	27.01.2013	Mistrzostwa Opolszczyzny w Kol. Przeł. – Falmirowice	1
4	24.03 2013	Mistrzostwa Polski w Kol. Przełajowym	3
5	11.05.2013	BM – Zdzieszowice	1 (2 open)
6	12.05.2013	Górale na start XC – Boguszów Gorce	3
7	25.05.2013	BM – Wieluń	2 (3 open)
8	26.05.2013	Maraton – Wieruszów	3
9	02.06.2013	Wyścig szosowy – Bełchatów	4
10	08.06.2013	BM – Głuszyca	1 (2 open)
11	22.06.2013	BM – Wrocław	1 (1 open)
12	07.07.2013	Mistrzostwa Wielkopolski XC Family Cap – Turek	1
13	02.08.2013	Tour de Pologne – indywidualnie drużynowo z Pawłem Gniteckim i Michałem Głowikiem	7 1
14	17.08.2013	BM – Szklarska Poręba	1 (2 open)
15	25.08.2013	Górskie Mistrzostwa Polski w Kolarstwie Szosowym – J. Góra	3
16	01.09.2013	jazda parami na czas – Zawonia z P. Gniteckim	2
17	14.09.2013	BM – Polanica Zdrój	1 (3 open)
18	15.09.2013	Wyścig szosowy – Izbicko k. Opola	1
19	21.10.2013	Wyścig XC – Biała k. Prudnika	1
20	06.10.2013	Puchar Polski w kol. przełajowym – Sosnowiec	1
21	19.10.2013	Puchar Polski w kol. przełajowym – Rzeniszów	1
22	11.11.2013	Maraton Niepodległościowy – Wieruszów	1
23	16.11.2013	Puchar Polski w kol. przełajowym – Koziegłowy	5
Klasyfikacja Generalna BM			**1. miejsce**

UCZYŁA KREATYWNOŚCI A NIE TYLKO ŚCISŁYCH REGUŁEK

GRZUNKA Grzegorz (syn Józefa i Marii) urodził się 9 lutego 1973 r. w Kępnie. W latach 1988-1993 uczęszczał do Technikum Mechanicznego przy Zespole Szkół Zawodowych w Kępnie. W 2000 roku ukończył Uniwersytet Wrocławski – Wydział Nauk Przyrodniczych – na kierunku geografia społeczna i ekonomiczna. Obecnie pracuje jako informatyk w Urzędzie Gminy w Baranowie. Jest twórcą i prezesem dwóch organizacji: Fundacji Wrota Wielkopolski oraz Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Wrota Wielkopolski", kierownikiem biura Stowarzyszenia LGD „Wrota Wielkopolski" oraz asesorem oceniającym wnioski w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka 2007-2013 (Priorytet 8 „Społeczeństwo informacyjne – zwiększenie innowacyjności gospodarki"). Działa prężnie na terenie powiatu kępińskiego, służąc pomocą innym organizacjom i osobom prywatnym. Dzięki szkole przy Sienkiewicza zrozumiał, że sens życia tkwi nie w wyuczonych regułkach, lecz w uzyskaniu zdolności tworzenia ciągle czegoś nowego i wyrobienia w sobie umiejętności myślenia prowadzącego do uzyskania oryginalnych i pożytecznych rozwiązań.

Był to dobrze spędzony czas

W latach 1980-1988 Grzegorz Grzunka uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 3 w Kępnie, następnie został uczniem miejscowego Technikum Mechanicznego. – *Dawny Zespół Szkół Zawodowych, obecnie Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie uważam za placówkę godną polecenia* – mówi Grzegorz. *Z własnego doświadczenia wiem, że szkoła prezentuje wysoki poziom nauczania, stwarza możliwości wszechstronnego rozwoju i stara się stworzyć warunki do zgłębiania wiedzy z zakresu wybranej dziedziny. Z czasów szkolnych miło wspominam lekcje informatyki z panem Tadeuszem Podymą, gdzie na komputerach Timex i ZX Spectrum rysowaliśmy np. lokomotywę za pomocą jeżyka programowania BASIC. Na lekcjach języka polskiego – prowadzonych przez panią Wandę*

Martynowską – miałem zarówno piątki z dyktanda, jak i oceny niedostateczne z recytacji wiersza. Cóż, kiepski był ze mnie poeta. Zdobytą w szkole wiedzę teoretyczną doskonale uzupełniała możliwość udziału w wycieczkach i wyjazdach oraz praktykach zawodowych, w wyniku których można było poznawać najbardziej atrakcyjne rejony kraju, zwiedzać warte uwagi miejsca, czy nabyć przydatne w dalszym życiu zawodowym umiejętności praktyczne. Za niezwykle ciekawe i pouczające doświadczenia Grzegorz Grzunka uznaje praktyki zawodowe w Neustrelitz w Niemczech. W ramach tego wyjazdu uczniowie uczestniczyli w kursie spawania. *Był to czas jednoczenia się Niemiec, a w Neustrelitz stacjonowały jeszcze wojska radzieckie –*

Praktyka w Neustrelitz podczas nauki w kępińskiej szkole. Uczniowie wraz z nauczycielem, Zdzisławem Podymą.

przypomina. – *Z perspektywy czasu* – podkreśla – *dostrzegam, jak niezwykle ważna dla skutecznego kształcenia i nauczania jest panująca w szkole przyjazna atmosfera. I tak było u nas w szkole. Indywidualne podejście nauczycieli do problemów każdego ucznia pozwalało na pokonywanie trudności z konkretnymi przedmiotami oraz uniknięcie stresowych sytuacji związanych z zagrożeniami przejścia do następnej klasy, czy też obawami przed*

czekającymi egzaminami końcowymi. Ponadto przyjazna i koleżeńska atmosfera pomiędzy samymi uczniami z pewnością ułatwiała funkcjonowanie w samej szkole, pomagała w zdaniu niejednej klasówki czy też egzaminu. Czas nauki w tej szkole był dobrze spędzonym czasem w moim życiu. Czasem, w którym poznałem wiele ciekawych osób i zawarłem wiele przyjaźni, które przetrwały do dnia dzisiejszego. Pracujący w placówce nauczyciele, byli pełni życzliwości i zrozumienia dla uczniów. Sposób, w jaki prowadzili lekcje, sprzyjał rozwojowi zainteresowań uczniów, pozwalał im osiągać wysokie wyniki w nauce, a także ułatwiał dalszą naukę na uczelniach wyższych. Szkoła, do której uczęszczałem uczyła kreatywności, a nie tylko ścisłych reguł ek. Dlatego absolwentami naszej klasy w Technikum Mechanicznym są nie tylko inżynierowie mechaniki czy budownictwa, ale także ksiądz, policjant, strażak, ratownik medyczny, prawnik czy nauczyciele geografii.

Poszukiwanie swego zawodowego miejsca

W trakcie studiów (lata 1996-1999) Grzegorz podjął pracę w charakterze sprzedawcy, następnie od 1999 r. do 2009 r. pełnił funkcję aspiranta socjalnego w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Baranowie. Od 2001 r. pracuje na stanowisku informatyka Urzędu Gminy w Baranowie. – *Dzięki pracy w Urzędzie Gminy w Baranowie i uczestnictwu w szkoleniach dla potencjalnych odbiorców programów unijnych dowiedziałem się o nowej i innowacyjnej metodzie Leader. Metoda ta jest oddolnym, partnerskim podejściem do rozwoju obszarów wiejskich, realizowanym przez Lokalne Grupy Działania (LGD). Polega na opracowaniu przez społeczność wiejską Lokalnej Strategii Rozwoju (LSR) oraz realizacji wynikających z niej innowacyjnych projektów, łączących zasoby ludzkie, naturalne, kulturowe, historyczne itp.*

Ideą Programu LEADER jest przekazanie podejmowania decyzji mieszkańcom obszaru, na którym mieszkają. Sami mogą decydować o tym, jakie pomysły i przedsięwzięcia będą wdrażane w ramach otrzymanych funduszy. Lokalne podejście, powiązane z określonym obszarem, wpływa na lepsze zdefiniowanie problemów obszaru i określenie sposobów ich rozwiązania.

Program LEADER charakteryzuje się poprzez 7 zasad, do których należą: terytorialność (gminy od 5 tys. – 150 tys. z wyłączeniem miast powyżej 20 tys. mieszkańców), oddolność inicjatywy (mieszkańcy przez

LGD decydują, co i jak chcą robić), integralność podejścia i widzenia spraw w szerokim kontekście konkretnego obszaru, partnerstwo (równouprawnienie wśród członków trzech sektorów: publicznego, gospodarczego i społecznego), samodzielne zarządzanie na poziomie lokalnym, innowacyjność (Leader to sposób na poszukiwanie nowych rozwiązań problemów, przed jakimi stają mieszkańcy konkretnego terenu) oraz współpraca z innymi LGD w rejonie, kraju czy zagranicą.

O prężnych działaniach w Krainie Krzeseł i Taboretów

- **Fundacja „Wrota Wielkopolski"**

W 2006 roku z inicjatywy Grzegorza powstała Fundacja „Wrota Wielkopolski", która jest organizacją pozarządową działającą na obszarze czterech gmin: Baranowa, Trzcinicy, Łęki Opatowskiej i Rychtala. Od początku istnienia organizacji funkcję prezesa pełni społecznie Grzegorz Grzunka. W ramach schematu II Lokalne Grupy Działania, które posiadają odpowiednie doświadczenie i administracyjny potencjał, niezbędny do zarządzania środkami publicznymi, wdrażają

Bruksela – udział w konferencji Open Days w Brukseli w październiku 2012 roku

plany dotyczące realizacji Zintegrowanej Strategii Rozwoju Obszarów Wiejskich. Taką właśnie LGD jest Fundacja Wrota Wielkopolski, prowadzona przez Grzegorza Grzunkę. Działalność organizacji jest imponująca. W ramach schematu II „Pilotażowego Programu Leader+" fundacja w latach 2007-2012 realizowała wiele projektów. Należą do nich między innymi: organizacja Crossu o Puchar Lasów Rychtalskich, targu produktów lokalnych, festynu jeździeckiego, kursu tańca „Taniec łączy pokolenia" (2007), przeprowadzenie szkolenia i konkursu na temat segregacji odpadów, kursu pierwszej pomocy przedmedycznej w ramach wzmocnienia poczucia bezpieczeństwa, zwiększenie atrakcyjności turystycznej obszaru poprzez oznakowanie i wykonanie niezbędnej dokumentacji szlaków i ścieżek rowerowych, inwentaryzacja obiektów zabytkowych i kulturowych obszaru „Wrót Wielkopolski" (2008).

Przedsięwzięcia podejmowane przez fundację mają różny charakter i często realizowane są przez kilka lat. W latach 2009-2010 organizacja wykonała na przykład zadanie pn. „Mieszkańcy Wrót Wielkopolski otwarci na świat" współfinansowane przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Projekt zrealizowano w partnerstwie z gminami Baranów i Łęka Opatowska. Działania w ramach przedsięwzięcia skierowano do osób planujących podnieść swoje kwalifikacje w zakresie nauki języka angielskiego. Zajęcia prowadzono w dwóch grupach 12-osobowych. W grupie dla średniozaawansowanych uczących się metodą Callana oraz w grupie przygotowującej się do egzaminu FCE. Przez cały 2010 r. pracowano nad projektem pn. „Radość bliska z torfowiska". Głównym jego założeniem było budowanie świadomości ekologicznej, dostarczanie wiedzy z zakresu ochrony środowiska oraz promowanie walorów przyrodniczych południowej Wielkopolski. To właśnie dzieci z gminy Baranów przeprowadziły akcję sprzątania pod hasłem: „Torfowisko to nie śmietnisko". Projekt miał pomóc młodym w uzyskaniu odpowiedzi na pytania, czym jest torfowisko i jakie funkcje pełni w lokalnym ekosystemie.

Z kolei w 2012 r. fundacja realizowała z gminą Baranów i seniorami z Donaborowa przedsięwzięcie pn. „Wydobyć tradycje". Projekt obejmował równoczesną organizację dwóch rodzajów warsztatów: plecionkarstwa wiklinowego oraz warsztatów garncarskich. W trakcie

zajęć młodsi wykonywali gliniane dzieła sztuki m.in. figurki zwierząt, wazoniki, wazony, miseczki itp., starsi własnoręcznie wyplatali kosze wiklinowe. Kontynuacją działań w zakresie poznawania miejscowych obrzędów był mariański festyn, podczas którego zmagano się z różnymi zadaniami od zgłębienia sztuki kręcenia garnków po zawody sportowe. Fundacja realizuje też od kilku lat program stypendialny pn. „Stypendia pomostowe – dyplom z marzeń", dzięki któremu uzdolniona młodzież może podjąć wymarzone studia.

• **Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Wrota Wielkopolski"**

Grzegorz Grzunka jest także inicjatorem i organizatorem struktur nowego stowarzyszenia, które powstało w 2008 r. – *Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Wrota Wielkopolski* – czytamy na stronie http://www.wrota.info.pl/index.php/informacje-podstawowe – *jest Lokalną Grupą Działania (LGD) działającą na obszarze gmin Baranów, Bralin, Kępno, Łęka Opatowska, Perzów, Rychtal i Trzcinica, czyli na obszarze całego powiatu kępińskiego. W swojej strukturze skupia zainteresowanych rozwojem regionu przedstawicieli trzech sektorów: publicznego (samorządy gmin, instytucje), gospodarczego (lokalni przedsiębiorcy, rolnicy), społecznego (lokalne organizacje i aktywne grupy mieszkańców).*

Powołanie do życia nowej organizacji umożliwiło stowarzyszeniom z powiatu kępińskiego korzystanie z programu Leader i dalsze staranie się o środki unijne. W kryteriach wyboru preferowano stowarzyszenia, fundacje miały o wiele mniejsze szanse, by otrzymać fundusze.

– *Samą nazwę „Wrota Wielkopolski"* – mówi Grzegorz – *wymyślił kolega z Urzędu Gminy w Baranowie, Mirosław Sokołowski. Ja sam optowałem za nazwą „Kraina Krzeseł i Taboretów", która jako nazwa specyficzna i lekko zaprawiona satyrą, niestety, nie przeszła w głosowaniu.* Strategię działań dla siedmiu gmin, należących do Lokalnej Grupy Działania (LGD) „Wrota Wielkopolski", wypracowano podczas spotkań przedstawicieli różnych organizacji pozarządowych, przedsiębiorców i samorządowców. – *Dziś* – podkreśla prezes Grzegorz Grzunka, który pełni tę funkcję od 2008 r. – *Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Wrota Wielkopolski" obejmuje swoim zasięgiem cały powiat kępiński i dysponuje kilkunastomilionowym budżetem na realizację przedsięwzięć w latach 2009-2015.* W 2009 roku utworzono biuro LGD oraz

zatrudniono pierwszych pracowników. Rozpoczęto też nabór beneficjentów do realizacji projektów w ramach działań „Odnowa i rozwój wsi" oraz tzw. „Małych projektów", później poszerzono ofertę skierowaną do stowarzyszeń o działania funkcjonujące pn. „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej" oraz „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw". Stowarzyszenie nie tylko umożliwia organizacjom realizację własnych planów w oparciu o dotacje unijne, ale też organizuje szkolenia dla beneficjentów ogłaszanych projektów. Wśród nich na odnotowanie zasługuje cykl szkoleń, które przeprowadza się na terenie działalności LGD w zależności od potrzeb gmin należących do LGD. Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Wrota Wielkopolski" prowadzi też inne działania, np. organizuje festiwale

14 maja 2013 r., w Centrum Odnowy Wsi w Parzęczewie w województwie łódzkim odbyły się przesłuchania w ramach Festiwalu Piosenki Ranczerskiej Wilkowyjce. Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Wrota Wielkopolski" zaprezentowało się w kategorii „Pierogi Solejukowej", częstując jury pierogami ruskimi, z mięsem, z kapustą i grzybami oraz z twarożkiem. Na zdjęciu u góry od lewej: Grzegorz Grzunka, Katarzyna Chowańska i Maciej Barton z LGD Wrota Wielkopolski. U dołu jurorzy konkursu: aktorzy z serialu „Ranczo" Mateusz Rusin – serialowy ksiądz Maciej, Anna Iberszer – serialowa policjantka Francesca, Grażyna Zielińska – serialowa Babka zielarka, Piotr Pręgowski – serialowy Patryk Pietrek, przedstawiciel Departamentu Rozwoju Obszarów Wiejskich Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, oraz Ewa Kuryło – serialowa dyrektorka szkoły

muzyki młodych, rajdy rowerowe „Wrót Wielkopolski", festiwale produktów lokalnych „Wrót Wielkopolski", konkursy fotograficzne pn. „Uchwyć chwilę".

Stowarzyszenia utworzone z inicjatywy Grzegorza Grzunki stały się ważnymi i znanymi organizacjami w powiecie kępińskim. Sam zainteresowany zdaje się bagatelizować swoją rolę w ich tworzeniu. Mówi po prostu: – *Jako absolwent lokalnej szkoły, pracownik i mieszkaniec naszego powiatu, cieszę się, że mogę uczestniczyć w tworzeniu i rozwoju naszej małej ojczyz*ny.

PROFESOR, KTÓRY POKOCHAŁ LUDZI I PRACĘ

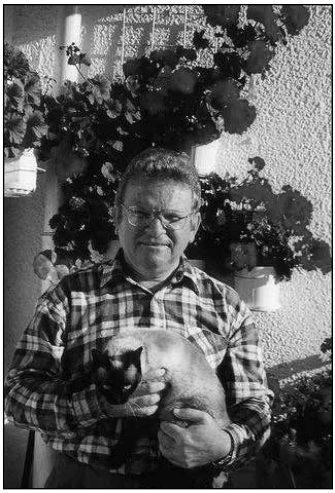
Profesor Henryk Januszek

JANUSZEK Henryk naukę w Technikum Ekonomicznym w Kępnie rozpoczął 1 września 1960 roku. Uczniem naszej szkoły był tylko rok, jednak – jak sam twierdzi – Kępno wywarło wielki wpływ na jego dalsze życie. Szkoła zaś może dziś pochlubić się wyjątkowym uczniem. Prof. dr hab. Henryk Januszek od 1970 roku związany jest zawodowo z Uniwersytetem Ekonomicznym w Poznaniu. Stopień naukowy dr hab. w zakresie socjologii i nauk ekonomicznych uzyskał w 1992 roku. W roku 1996 został mianowany profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, a w 2003 roku prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał mu tytuł profesora nauk ekonomicznych. Przeszedł wszystkie szczeble kariery akademickiej i naukowej na uczelni: od stażysty do profesora zwyczajnego (1970-2003). W latach 1992-2012 był kierownikiem Katedry Socjologii i Filozofii na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. 12 października 2012 roku funkcję kierownika katedry przekazał prof. dr hab. Grażynie Krzyminiewskiej. Pracownicy katedry powierzyli mu funkcję Dożywotniego Honorowego Kierownika Katedry Socjologii i Filozofii, a profesor, pomimo formalnego przejścia na emeryturę, nadal pracuje i jest aktywny zawodowo i społecznie.

Kępińskie korzenie

– *Kępno i jego okolice to moje strony ojczyste, z którymi moja rodzina związana jest od wielu pokoleń* – wspomina prof. dr hab. Henryk Januszek. Sam stosunkowo wcześnie opuścił strony rodzinne, Kępno i jego okolice uważa jednak za swoją małą ojczyznę, z którą ciągle się

utożsamia. – *Postawę tę ukształtowały takie cechy jak: specyficzne położenie – na krańcu Wielkopolski, granicy zaborów – mała odległość od Wrocławia i jednoczesne ciążenie do Poznania, a nie np. Wrocławia czy Kalisza, swoisty język odmienny od tego, którym posługiwano się kilka kilometrów dalej, np. „za Prosną", tradycje historyczne sięgające Przemysła II, organizatora nowoczesnego państwa polskiego, przedwcześnie, skrytobójczo zamordowanego. Wszystkie te odmienne warunki społeczne, kulturowe, ekonomiczne i polityczne* – wyjaśnia prof. Henryk Januszek – *ukształtowały specyficzną społeczność lokalną naszego kraju, która jest moją grupą odniesienia. W ostatnim czasie walory tej społeczności: aktywność, przedsiębiorczość, zdolności organizacyjne ujawnia dokonująca się w Polsce transformacja ustrojowa i zachodzące pod jej wpływem przeobrażenia społeczne i gospodarcze regionu kępińskiego, które widoczne są „gołym okiem" i napawają dumą każdego, kto je ogląda.*

Dzieciństwo – pogodne choć w trudnych warunkach materialnych

***Staraj się codziennie mieć jakiś pomysł, który poprawi twoją pracę*[1].**
H. Brown

Henryk Januszek naukę w Technikum Ekonomicznym w Kępnie rozpoczął 1 września 1960 roku. Wybór szkoły – z perspektywy czasu – uważa raczej za przypadkowy i wynikający z konieczności. W młodości realizację życiowych marzeń łączył bowiem z tym wszystkim, co było związane z lasem. – *Wiedziałem gdzie, jaki ptak ma gniazdo, a zwierzyna swoją ostoję w okolicznych lasach* – wspomina. *Ubiegałem się o przyjęcie do Technikum Leśnego w Goraju, ale nie zostałem przyjęty, aby nie trwonić*

1 Przywoływane w rozdziale sentencje są ulubionymi myślami prof. Henryka Januszka – patrz http://www.henrykjanuszek.pl/

czasu, udałem się do „ekonomika" w Kępnie. Decyzja ta ze względu na jej konsekwencje okazała się jedną z najważniejszych w życiu profesora.

– *Szkoła, która miała być dla mnie tylko „przechowalnią"* – wraca pamięcią mój rozmówca – *wywarła na mnie ogromny wpływ, rozszerzyła moją ciekawość świata i określiła całą drogę mojego życia. I chociaż byłem w niej krótko, bo tylko rok w pierwszej klasie – to żadna z wcześniejszych i późniejszych szkół, do których uczęszczałem w: Szklarce Mieleckiej, Kostrzynie Wlkp., Wrocławiu, Mielęcinie, Kępnie, Poznaniu takiego wpływu już nie wywarła. Sądzę, że było to wynikiem panującej w szkole atmosfery rozbudzania intelektualnego i klimatu eksploracji. Ilustracją może być zakup do obserwacji nieba lunety-teleskopu. Możliwości korzystania z lunety przez uczniów na lekcjach były ograniczone, ale luneta była przechowywana w pracowni fizycznej. Niezamknięte okno umożliwiało więc prawie całej klasie wejście do pracowni nocą i obserwowanie nieba do woli.* Jednak sentyment do szkoły ukształtowały również i inne czynniki. – *Z perspektywy lat mogę stwierdzić, że wszyscy nauczyciele, z którymi spotkałem się w Technikum Ekonomicznym w Kępnie tworzyli grono pedagogiczne niezwykle kompetentne a zarazem przyjazne uczniom* – rozpamiętuje. *Szczególnie wyraźnie w mojej pamięci utrwaliły się i mile wspominam lekcje języka polskiego u Heleny Kijakowskiej i matematyki u Andrzeja Bodyła. To na ich lekcjach zawsze próbie wyjaśnienia „jak to jest" towarzyszyła atmosfera szacunku i zrozumienia dla ucznia. Nietuzinkowe osobowości i indywidualność nauczycieli spowodowały, że po opuszczeniu klasy – po ponad pół wieku – ciągle z sympatią i szacunkiem wspominam lekcje z panem Władysławem Śpikowskim lub panią Żero z języka niemieckiego. Urok osobisty i elegancja dyrektora Eugeniusza Rudzińskiego uwrażliwiały uczniów na sprawy, których znaczenie dostrzega się dopiero w znacznie późniejszym wieku.*

Jedyna godna rzecz na świecie: twórczość,
A szczyt twórczości to tworzenie siebie.
L. Staff

– *Odwołując się do własnych doświadczeń, stwierdzam jednoznacznie, że poziom kształcenia w Technikum Ekonomicznym w Kępnie, w którym rozpoczynałem naukę w tamtych latach, w mojej ocenie był znakomity, ponieważ nie tylko zapewniał młodzieży zdobycie zawodu i dobry start zawodowy, ale także bardzo dobrze przygotowywał do pełnienia ról w dorosłym*

życiu. Przechodząc z Kępna do Poznania, nie tylko nie odczuwałem żadnych kompleksów, a wręcz odwrotnie nieźle miałem już wyrobione poczucie własnej godności i wartości. Na dowód swoich słów prof. Henryk Januszek przywołuje nazwiska kolegów i koleżanek z ławy szkolnej. – *Kariery zawodowe innych koleżanek i kolegów z klasy potwierdziły ich wysokie kompetencje, np. Basi Majewskiej na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, Kazi Zając na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu, Włodka Góreckiego na PKP w Katowicach, Józka Michalczyka w DPS w Rzetni, Tereni Wojtasik w ZUS, Henia Dudziaka w Policji w Jarocinie, Jurka Szaja w Banku w Wągrowcu oraz w wielu innych firmach* – podkreśla profesor.

Rozbudzone w kępińskiej szkole zainteresowania i pasje znalazły wyraźne odzwierciedlenie w wykonywanym zawodzie pracownika naukowego i nauczyciela akademickiego. – *Pierwszy rok nauki w Technikum Ekonomicznym w Kępnie* – zaznacza profesor – *rozbudził moją wrażliwość na sprawy ludzkie. To tutaj odkryłem, że nawet „głupi ma swój rozum", a relacje między ludźmi mogą kształtować się nie tylko na zasadzie nadrzędności i podporządkowania ale współpracy, współdziałania, partnerstwa, współdecydowania i samokontroli. Umiejętność zaś podejmowania trafnych decyzji i wydobycia z ludzi tego, co w nich najlepsze oznacza mądrość kierownika. Spostrzeżenia te później stały się moimi zasadami życiowymi określającymi mój stosunek do innych ludzi i organizującymi moje postępowanie i zachowanie wobec nich. Praca zawodowa stała się zaś moim hobby.*

Taka postawa wobec życia sprawiła, że profesor zyskał sobie wielu przyjaciół zarówno wśród pracowników jak i studentów. Okolicznością sprzyjającą temu były studia i zatrudnienie na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu.

Tylko ten, kto kocha, widzi,
co jest prawdziwe w człowieku.
K. Jaspers

Wracając myślami do lat szkolnych, prof. dr hab. Henryk Januszek najmilej wspomina optymizm i nieograniczoną ciekawość świata oraz niewyczerpaną pasję poznawczą, która charakteryzowała zarówno jego jak i kolegów. Wszystko to działo się przy całkowitym braku poczucia zagrożenia bezpieczeństwa, braku pracy, wolności. – *Dzisiaj* – podkreśla mój rozmówca – *czuję się człowiekiem spełnionym i nie odczuwam*

Belweder – odbiór nominacji i tytułu profesora od prezydenta RP

specjalnej tęsknoty za czymkolwiek. W przypadku Kępna najbardziej tęsknię za ówczesnymi widokami i głosami natury, np. widokiem bójki zajęcy na śnieżnym, słonecznym, lutowym polu, czy widokiem tysięcy kaczek lecących na żerowiska w sierpniowy wieczór lub za widokiem nieuregulowanej, meandrującej od Emilianowa przez łąki pod Bralinem rzeki Samicy. Pełnej szczupaków, miętusów i raków.

Swoistą rekompensatą – tych młodzieńczych tęsknot profesora są jego obecne zainteresowania pozazawodowe, szczególnie obserwacje i rozpoznawanie głosów ptaków oraz wędkarstwo. Pierwszą pasją zaraził nie tylko rodzinę ale także sąsiadów i kolegów w pracy. Jego sekretarka odbyła już kilka safari ornitologicznych do Afryki i Indii. Sam, mieszkając w centrum Poznania, na dokarmianie ptaków w okresie zimowym zużywa około 150 kg mieszanek zbóż. Bywalcami, prowadzonej przez niego „ptasiej stołówki" są nie tylko wróble, trzy gatunki sikorek, dzwońce, mewy, ale i grubodzioby. Do oczyszczania budek lęgowych ptaków kupił specjalną drabinę. A kiedy informował, że za oknem jego bloku, w centrum Poznania, na drzewie siedzi 10 bażantów, zapytano go, co wcześniej pił. Większych sukcesów nie osiągnął tylko w przekazaniu swoich zainteresowań wędkarskich. Ryby łowi regularnie ale sam, najchętniej w ulubionych Owczegłowach, a grube szczupaki w Szwecji na rozlewiskach Dalerven.

Postępuj według takiej zasady, którą mógłbyś uczynić prawem powszechnym.
I. Kant

Więzi przyjacielskie zawiązane w latach szkolnych w Kępnie okazały się na tyle silne, że przetrwały po dzień dzisiejszy. – *Regularnie składamy sobie życzenia z okazji imienin, świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy* – mówi z dumą. *Informujemy o ważnych uroczystościach rodzinnych*

i wydarzeniach zawodowych. Relacje z wieloma kępińskimi koleżanki i kolegami mają charakter przyjacielski. Niektórzy kępnianie zostali moimi studentami, słuchaczami prowadzonych przeze mnie seminariów magisterskich i doktorskich, napisali i obronili u mnie prace magisterskie. Z perspektywy czasu trudno jednoznacznie wskazać wydarzenie, które uznać należałoby za istotny składnik kępińskiego życia szkolnego. – *Wydarzeń z życia klasy i szkoły, na które chciałbym zwrócić uwagę* – kontynuuje bohater niniejszej publikacji – *jest wiele. Przyjęte ramy książki nie pozwalają jednak na prezentację wszystkich. W moim przypadku było to np. wyznaczenie mnie przez szkołę do udziału w powiatowym biegu narciarskim na trzy kilometry, w którym zająłem pierwsze miejsce, dyplom – potwierdzający ten fakt – do tej pory stanowi mój największy sukcesy sportowy. Panująca w klasie moda na grę w szachy i tenisa stołowego na długo określiła moje zainteresowania sportowe. Natomiast praca w kole turystyczno-krajoznawczym zaowocowała późniejszą pasją podróżowania po świecie do rozmaitych egotycznych krajów.* – *Podróże są* – zdaniem profesora – *konsekwencją ciekawości świata, a zaczynają się od poznawania najbliższej okolicy.* Tak też było i w jego przypadku. Po spenetrowaniu najbliższej okolicy Kępna przyszła kolej na poznawanie „obcych stron". Początkowo wyznaczał je mały 20-kilometrowy obszar, tzw. pas konwencji w Karkonoszach, który umożliwiał przekroczenie granicy polsko-czechosłowackiej. Nic więc dziwnego, że jego rowerowa wycieczka z kolegą z klasy w pas konwencji zakończyła się w Pradze. Biwak zaś nad górną Łabą dostarczył niezapomnianych doświadczeń kwatermistrzowskich wykorzystywanych w licznych późniejszych podróżach. – *Zawsze interesowały mnie wytwory natury i kultury. Zaskakującym odkryciem – po zwiedzeniu wielu zakątków świata – było więc spostrzeżenie, że pomimo ogromnych różnic kulturowych i przyrodniczych są sprawy ludzkie, na które człowiek jest tak samo wrażliwy.*

Koledzy – Włodek Górecki i Zbyszek Dąbrowski

Jubileusz czterdziestolecia pracy naukowej Henryka Januszka

18 listopada 2010 roku w Collegium Historicum UAM współpracownicy profesora Henryka Januszka zorganizowali uroczystości jubileuszowe z okazji czterdziestolecia pracy naukowej swojego kierownika. Wówczas to z ust córki, Lucyny padły piękne słowa: – *Chcemy wznieść toast za Profesora, który w naszych oczach, Jego dzieci, jest nie tylko znakomitym teoretykiem, ale przede wszystkim wybitnym życia praktykiem. Osoby tu zgromadzone znają Go jako specjalistę od spraw socjoekonomicznych, rynku pracy, biznesu, ale to, czego nas uczył przez całe życie, to przede wszystkim uczciwie i ciężko pracować, wyznaczać sobie cele, choćby nawet najbardziej odległe, pozornie nieosiągalne – i podążać za marzeniami: małymi, ale konsekwentnymi kroczkami. Uczył nas też pochylać się nad drugim człowiekiem, szczególne tym mniej zaradnym, który potrzebuje pomocy. Wpajał szacunek dla innych ludzi, bez względu na to kim są, w co wierzą, ile mają pieniędzy. Powtarzając wielokrotnie zasadę, że im mniej jest ktoś czci godny, tym bardziej jest czci głodny, sam zawsze pozostawał skromny i życzliwy w stosunku do otaczających go osób*[2].

Lubię pracę. Fascynuje mnie. Mogę siedzieć i patrzeć na nią godzinami.
J.K. Jerome

– *Naukowo* – wyjaśnia profesor – *zająłem się badaniem pracy, ponieważ ciekawiło mnie, dlaczego tak powszechnemu na co dzień pojęciu „praca" nie towarzyszy takie samo rozumienie jego znaczenia i wartości. Raz bowiem podkreśla się użyteczny, służebny charakter pracy przeciwstawny zabawie, oddalający człowieka od próżności i lenistwa a innym razem wykonywanie praktycznych czynności traktowane jest pogardliwie i stawia człowieka w rzędzie „mówiących narzędzi", nie przynależnym ludziom wolnym i „szlachetnie urodzonym". W konsekwencji raz uważa się, że „człowiek pracuje po to, aby żyć" a innym razem, że „nie po to człowiek żyje, aby pracować". Zauważyłem* – kontynuuje profesor, że – *inny sens znaczeniowy nadaje się pojęciu „praca" w języku potocznym, inny w naukach przyrodniczych*

2 http://www.henrykjanuszek.pl/mnie.html

(fizyce, chemii, biologii), a jeszcze inny w poszczególnych naukach społecznych (socjologii, prawie, ekonomii, itd.).

Zdaniem Henryka Januszka, definiując pracę, konieczne trzeba podkreślić, że jest to kategoria społeczna, której sens i znaczenie nadają sami ludzie, decydując: czy i jakie czynności są pracą, a jakie marnotrawstwem zasobów, energii, bezużyteczną „robotą Syzyfa". Praca jest społecznie użyteczna, ponieważ jest podstawą powstawania i istnienia każdego społeczeństwa. Prowadzi też do zbliżenia i współdziałania ludzi, na jej bazie powstają rozmaite więzi społeczne. *Akcentując społeczne zachowanie się człowieka* – tłumaczy nasz rozmówca – *w naukach społecznych pod pojęciem pracy rozumie się każdą celową czynność prowadzącą do zaspokojenia dowolnych, materialnych i duchowych potrzeb ludzkich, mających społeczną doniosłość, ponieważ zapewniają jednostkom i grupom, które je wykonują określoną pozycję w społeczeństwie (powiedz mi, co robisz, a powiem ci kim jesteś).*

Z obserwacji profesora wynika, że w Polsce w badaniach pracy szczególnie w okresie gospodarki „ręcznie sterowanej" lat 1945–1989 powstała swoista luka, ponieważ studia takowe zostały uznane za sprzeczne z zasadami socjalistycznymi, a następnie usunięte z uczelni i instytutów, towarzystw naukowych oraz przedsiębiorstw i instytucji. Obecnie jest więc wiele do zrobienia, aby tę lukę wypełnić w edukacji, badaniach, projekcji oraz wdrożeniu metod i instrumentów ekonomicznego rozwiązywania problemów pracy.

Dlatego też – kontynuuje prof. Henryk Januszek – *obecnie tak wiele osób odkrywa, że praca w koncepcjach ekonomicznych traktowana jest jako szczególnego rodzaju towar, który człowiek sprzedaje na specyficznym rynku pracy w postaci swoich sił fizycznych i moralnych, kwalifikacji i umiejętności w celu produkowania dóbr i usług zaspakajających jego materialne i duchowe potrzeby. Praca w znaczeniu ekonomicznym jest źródłem bogactwa, postępu i rozwoju cywilizacyjnego, ponieważ tylko poprzez pracę człowiek przekształca i przystosowuje dobra przyrody dla swoich potrzeb. Przekształcenie przyrody powoduje, że człowiek nie tylko zmienia przyrodę, ale też zmienia własną naturę. Rodzi to rozmaite konflikty i zagrożenia, których rozwiązywanie wznosi społeczeństwo na coraz wyższy poziom cywilizacyjny.*

Ekonomiczne problemy związane z pracą mają dzisiaj wiele wymiarów: globalny, narodowy, regionalny i lokalny. Każdy z nich ma swoją specyfikę, a jednocześnie wspólne cechy i struktury. Ekonomiczne koncepcje pracy oparte

na paradygmatach humanistycznych tworzą podstawy wzrostu gospodarczego a jednocześnie nie kreują „złego rozwoju", zorientowanego wyłącznie na interes jednostki, marginalizujący i niweczący więzi społeczne, dlatego też tak silnie obecne są w analizie pracy w perspektywie humanistycznej. Sens pracy w wymiarze egzystencji jednostki, rodziny i społeczeństwa określają przede wszystkim kultury ludzkie, tak jak określają inne główne zasady, np. sens życia, śmierci, miłości. Rozwój technologii – zdaniem profesora – *rodzi ambiwalentne skutki dla pracy ludzkiej: z jednej strony czyni ją lżejszą, bardziej zintelektualizowaną, z drugiej pozwala na większą kontrolę nad procesem pracy i jego intensywnością. Stały postęp techniczny eliminuje szereg tradycyjnych zawodów i specjalności, stwarzając zapotrzebowanie na nowe; jest to wyzwanie dla systemu edukacyjnego, jego zdolności do przygotowania pracowników o odpowiednich kwalifikacjach i umiejętnościach.* Przytoczone tutaj opinie dotyczące pracy w koncepcji profesora potraktowano w sposób wybiórczy, są raczej luźnymi refleksjami, które mogłyby jedynie stanowić punkt wyjścia do dyskusji. Dysputy, w której pan Henryk Januszek okazałby się profesjonalnym znawcą.

W przypadku profesora powiedzenie *Powiedz mi, co robisz, a powiem ci kim jesteś* ma szczególne odzwierciedlenie. Henryk Januszek w swoim życiu zawodowym pełnił wiele funkcji, które wskazują na wyjątkowy charakter jego biografii. Poniższe zestawienie nie przywołuje wszystkich, prezentuje jedynie najważniejsze z nich.

Funkcje ilustrujące działalność profesora…
…na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu:

- członek Rady Wydziału Ekonomii od 1992
- kierownik Katedry Socjologii i Filozofii (w latach 1996-2012)
- kierownik Studiów Podyplomowych „Organizacja i zarządzanie w administracji publicznej"
- kierownik Studiów Podyplomowych „Gospodarowanie zasobami dla kadry kierowniczej PSP"
- członek Senackiej Komisji ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą
- członek Komisji ds. Przeprowadzania Oceny Członków Komisji Oceniających

- członek Komisji Dyscyplinarnej dla Doktorantów
- przedstawiciel Uczelni do Rady Fundacji UEP
- przewodniczący Komisji ds. Organizacji i Promocji (WE)
- członek Komisji ds. Rozwoju Wydziału Ekonomii UEP
- członek Rady Bibliotecznej UEP

… poza uczelnią:

- członek Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN (kadencji 2006-2010)
- sekretarz naukowy Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego 1989-1997
- członek Rady Naukowej Poznańskiego Związku Pracodawców Prywatnych
- przewodniczący Rady Nadzorczej Zakładu Pracy Chronionej w Świebodzinie od 1996 r.
- dyrektor Zakładu Ekspertyz Gospodarczych PETEX
- członek Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia Województwa Lubuskiego (z ramienia Komitetu PAN)
- członek Zespołu i Rady Programowej ds. „Strategii rozwoju województwa wielkopolskiego do roku 2020"
- członek Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla pracowników służb socjalnych przy Szkole pracowników Służb Socjalnych i Społecznych
- przewodniczący Polsko-Holenderskiego Projektu Socjalnego Matra Sic
- członek Fundacji naukowej im. Floriana Znanieckiego
- członek Loży Laureatów Województwa Wielkopolskiego
- członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu
- członek Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
- członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego
- członek Towarzystwa Naukowego Organizacji Kierownictwa

Prof. dr hab. Henryk Januszek jest promotorem prac doktorskich, dyplomowych, magisterskich i podyplomowych (około 1000). Wyróżniony został między innymi: Nagrodą Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej i Nagrodą Rektora UEP.

TAK NAPRAWDĘ NIE NALEŻY BAĆ SIĘ ŻADNEJ PRACY

JERCZYŃSKI Jacek urodził się 20 lutego 1969 roku w Wieluniu jako syn Józefa i Marii z domu Głowacz. Dzieciństwo spędził w Kierznie. W 1984 roku ukończył Szkołę Podstawową w Świbie i od września zaczął uczęszczać do Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Zespole Szkół Zawodowych w Kępnie. Wybrał zawód dekarza, dlatego praktyczną naukę zawodu odbywał w Zakładzie Blacharsko-Dekarskim w Kępnie przy ul. Granicznej u Bolesława Wierzchołka. W naszej szkole nauczył się, że nigdy nie należy kończyć swojej edukacji zawodowej, w życiu też nie wolno bać się żadnej pracy, a wtedy sukces murowany. Dziś jest spełnionym przedsiębiorcą, który z sentymentem spogląda w przeszłość i z optymizmem patrzy w przyszłość.

Grunt to fach

Jacek Jerczyński

– *Szkołę przy ulicy Sienkiewicza w Kępnie wspominam bardzo miło* – mówi Jacek Jerczyński. *Bardzo dobrze pamiętam niektórych nauczycieli, np. moją wychowawczynię panią Krystynę Gruszkę, panią Mariannę Pietrzok od języka polskiego, czy Henryka Haska, który wprowadzał mnie w tajniki bhp. Mile wspominam również panią Janinę Zawadzką i pana Tadeusza Konarzewskiego. Większość czasu spędziłem na praktycznej nauce zawodu. Zajęcia lekcyjne odbywały się dwa razy w tygodniu po południu. W szkole, a zwłaszcza na praktyce bardzo dużo się nauczyłem, doskonaliłem zawód, w którym czułem się fachowcem.* Jacek Jerczyński szkołę ukończył w czerwcu 1987 roku, już we wrześniu tego samego roku zdał egzamin czeladniczy w Izbie Rzemieślniczej w Kaliszu. Kolejnym etapem kształcenia było uzyskanie 30 kwietnia1992 roku tytułu mistrzowskiego w zawodzie dekarz, pięć lat później w 1997 roku uzyskał również tytuł mistrzowski w zawodzie stolarz. W 1992 roku

w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie ukończył kurs pedagogiczny, w wyniku którego uzyskał kwalifikacje pedagogiczne do szkolenia uczniów w zakładach rzemieślniczych. –*W szkole nauczono mnie jednego, aby być dobrym w swoim fachu nie wolno spoczywać na raz zdobytej wiedzy* – wspomina nas rozmówca. *Dlatego też doskonaliłem się systematycznie, zgodnie z moim życiowym zapotrzebowaniem* – podkreśla. W marcu 1997 roku ukończył kurs w Centrum Kształcenia Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Kaliszu o specjalności rachunkowość i finanse firm. Jest również absolwentem Średniego Studium Zawodowego dla Dorosłych o kierunku społeczno – prawnym, które ukończył w kwietniu 2000 roku w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie.

Od usług dekarskich po branżę meblową

W wieku 19 lat Jacek Jerczyński dostał powołanie do zasadniczej służby wojskowej. – *Pojechałem do Gliwic, nie zrobiłem nic, aby uniknąć służby. Takie były czasy, tam człowiek – jeśli tylko chciał – nauczył się wielu pożytecznych rzeczy. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej wróciłem do swojego nauczyciela i mistrza Bolesława Wierzchołka, pracowałem jako dekarz. Po roku czasu zwolniłem się. Pamiętam wtedy, że pan Bolek był na mnie bardzo zły, jednakże dzisiaj utrzymujemy dobre kontakty i często się odwiedzamy*.

W 1991 roku otworzył własną działalność gospodarczą, która polegała na świadczeniu usług dekarskich. Zakład zaczął się rozrastać i w latach 1994 – 1995 była to kompleksowa firma budowlana. *Wtedy już zatrudniałem ponad 40 ludzi na różnych budowach: w Opolu, Kluczborku, Dobrodzieniu, Częstochowie. Prowadzenie zakładu wymagało dużo pracy, ciągłych, dalekich wyjazdów. Na prowadzeniu działalności budowlanej, a w szczególności dekarskiej udało mi się zarobić znaczne pieniądze, które w 1994 roku zainwestowałem w działalność meblową*. Pomysł powstał w czasie przeprowadzania usług dekarskich w fabryce mebli w Dobrodzieniu. Prezes firmy zaproponował, aby wziąć maszyny stolarskie w leasing i wykonywać dla nich konstrukcje do mebli, które były następnie wysyłane do Anglii. –*Niewiele myśląc, kupiłem maszyny i rozpocząłem produkcję narożników kuchennych – wtedy były bardzo modne*

i był na nie bardzo duży zbyt – opowiada o swoich początkach w branży meblarskiej pan Jacek. *W tym czasie bardzo mocno rozwijał się rynek rosyjski, na który firma eksportowała swoje wyroby. Takie były początki działalności gospodarczej w przemyśle meblowym.*

Firma rozwijała się dynamicznie, powstawały nowe obiekty produkcyjne, które zostały wyposażone w nowoczesne maszyny oraz zastosowano nowoczesne technologie.

Obecnie w firmie, którą prowadzi, zatrudnienie znajduje ponad 1000 osób. Jest to duże przedsiębiorstwo rodzinne, składające się z zakładu „Gabi" w Piaskach, w którym zatrudnionych jest około 400 osób, fabryki mebli w Więdzborku oraz fabryki zlokalizowanej na terenie zakładu karnego w Czarnem. Pracuje w nim około 170 skazanych. – *To był w latach osiemdziesiątych XX w. bardzo represyjny zakład karny. Doszło w nim nawet do buntu więźniów, w wyniku którego zginęło kilka osób. Mimo takiej reputacji postanowiłem właśnie tam ulokować swój biznes. Lubię bowiem wyzwania, ryzyko wpisane jest w pracę, którą obecnie wykonuję* – podkreśla Jacek Jerczyński.

Krótka historia „Gabi"

Firma Gabi współpracuje z wieloma kontrahentami. Od tego roku rozpoczęła współpracę ze szwedzką IKEĄ. Produkuje również meble dla firmy XXXLUTZ oraz dla innych znanych firm na rynku europejskim, takich jak: KGH, Höffner. – *W produkcji mebli tapicerowanych jesteśmy na początku listy producentów. Meble eksportujemy głównie na rynek europejski: do Niemiec, Austrii, Francji, ale również dostarczamy do USA, Kanady, Izraela, Maroka. Tylko 10% naszej produkcji pozostaje w kraju. Zakład bardzo się rozrósł, jest to typowa firma rodzinna. Pracuję w niej wraz z żoną i synami, zatrudnienie znalazła również rodzina zarówno moja jak i żony. W dużym stopniu sukces zawdzięczam żonie Gabrysi, która przejęła obowiązki wychowania czterech synów, zawoziła dzieci do szkoły, na treningi i korepetycje. Jako mąż mogłem spokojnie zajmować się prowadzeniem i rozwojem firmy.*

Przełomem w rozwoju przedsiębiorstwa był 2000 rok, wtedy to została wynajęta fabryka w Więcborku w woj. kujawsko-pomorskim. Był to jeden z zakładów Chojeńskiej Fabryki Mebli w Chojnicach. – *Dlaczego*

właśnie tam? Myślę, że wiele było w tym przypadku. Jest to zakład Chojnickiej Fabryki Mebli, który znalazł się na krawędzi upadłości. Otrzymałem propozycję, aby wydzierżawić jeden z zakładów, który produkował meble tapicerowane. Zakład przejąłem ze wszystkimi pracownikami i kontrahentami, było to 50 ludzi, którzy trafiliby na bezrobocie. Fabryka została wydzierżawiona w 2000 roku, w 2007 roku w miejsce starej stanął nowy zakład – Fabryka Mebli Tapicerowanych o powierzchni 20 tys. m^2. Zatrudnienie w niej znalazło około 470 pracowników. – *W 2013 roku oddaliśmy do użytku centrum logistyczne przy fabryce mebli w Więcborku o powierzchni 20 tysięcy m^2. Centrum jest bardzo nowoczesne, wyposażone w systemy informatyczne, np. RFADI. Transport wewnętrzny odbywa się wózkami systemowymi jeżdżącymi po pętli indukcyjnej, ruch tych wózków kierowany jest za pomocą komputera. Obecnie planujemy dwukrotnie zwiększyć produkcję* – snuje plany na przyszłość właściciel „Gabi".

W 2009 roku zrodził się pomysł wybudowania fabryki na terenie zakładu karnego w Czarnem w województwie pomorskim. – *W 2011 roku pomysł został zrealizowany* wspomina nasz rozmówca. *Ukończyliśmy budowę fabryki, w której są zatrudniani więźniowie z zakładu karnego w Czarnem. Praca w fabryce jest jedną z form resocjalizacji.*

– Głównym motywem i motorem moich pomysłów i działań był problem emigracji ludzi w celach zarobkowych do: Anglii, Irlandii, Niemiec – mówi Jacek Jerczyński. *Był to czas, gdy w kraju brakowało rąk do pracy. W tym celu rozwijałem swoje firmy.* W 2004 roku została wybudowana nowa hala tapicerni o powierzchni 10 tys. m^2 dla około 200 pracowników. *– W bieżącym roku rozbudowaliśmy ten wydział do powierzchni 17 tysięcy m^2. z możliwością zatrudnienia do 350 osób. W chwili obecnej fabryka mebli „Gabi" w Piaskach zatrudnia około 400 pracowników.*

Nie samą pracą człowiek żyje

– Odkąd pamiętam zawsze interesowało mnie łowiectwo. Już jako dziecko chodziłem na nagonki zwierzyny. Pochodzę z rodziny rolniczej, stąd też moje zamiłowanie do zwierząt. Człowiekiem, który zabierał mnie na polowania, a tym samym zainspirował w kierunku łowiectwa był dyrektor Szkoły Podstawowej w Świbie pan Franciszek Trąbczyński. Pomysł, by na dobre zagościć na polowaniach, powrócił po latach w rozmowie z Józefem Nawrotem.

W Afryce

Zostałem członkiem Koła Łowieckiego w Wieruszowie i w 1998 roku zdałem egzaminy łowieckie. Potem byłem skarbnikiem, następnie członkiem zarządu w kole łowieckim. Obecnie pełnię funkcję prezesa i jestem członkiem Rady Okręgowej. Aktualnie jednak coraz mniej poluję. Najczęściej wyjeżdżam gdzieś dalej. W 2011 roku byłem na Kamczatce, z egzotycznych trofeów przywiozłem upolowane dwa niedźwiedzie, wilka i łosia. W tym roku byłem w Afryce, upolowałem dwa lwy, krokodyla, sporo antylop. Ekstremalnych sytuacji było wiele – na Kamczatce przeżyliśmy chwile grozy, gdy, zdejmując skórę z łosia, podszedł do nas niedźwiedź. Na tak duże polowania wyjeżdżam raz na dwa lata, gdyż taka wyprawa pochłania dużo czasu. Co najmniej dwa, trzy tygodnie trzeba się przygotować psychicznie i mentalnie. Sam wyjazd i podróż zajmuje również około trzy tygodnie. Łowiectwo to wielka przygoda i moja życiowa pasja. Jacek Jerczyński lubi też jeździć na nartach. – *Cała moja rodzina pokochała narty, dlatego często organizujemy rodzinne wypady.*

Państwo Jerczyńscy mają czterech synów: Rafał – ukończył Technikum Budowlane w Ostrzeszowie, Grzegorz – Technikum Drzewne w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Kępnie, Łukasz i Radek

to absolwenci Liceum Ogólnokształcącego nr II przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie. Wszyscy synowie pracują w firmie rodzinnej. Warto nadmienić, że pani Gabriela Jerczyńska jest również absolwentką ZSP nr 1 w Kępnie – początkowo uczęszczała do Zasadniczej Szkoły Zawodowej, w której uczyła się w zawodzie handlowca, następnie ukończyła Wieczorowe Technikum Ekonomicznego.

– *Z perspektywy lat dobrze wspominam szkołę* – kończy rozmowę Jacek Jerczyński. *Muszę przyznać, iż byłem zdyscyplinowanym uczniem, nie miałem konfliktów z nauczycielami i kolegami. Na zajęcia starałem się uczęszczać systematycznie, no, chyba, że majster zatrzymał mnie w pracy. Wówczas to mi odpowiadało, bo dłuższa praca oznaczała więcej pieniędzy. Szczególnie lubiłem zajęcia z w-f, czynnie uczestniczyłem w biegach przełajowych oraz crossach ostrzeszowskich. W szkole przy Sienkiewicza odpowiadał mi zarówno sposób prowadzenia lekcji, jak i panująca podczas nich atmosfera, dlatego wracałem w jej mury za każdym razem, gdy chciałem podnieść swoje kwalifikacje. Potwierdzeniem tego, że szkoła jest przeze mnie i żonę oceniana nadzwyczaj pozytywnie jest fakt, iż posłałem do niej dwóch moich synów, którzy ukończyli naukę z bardzo dobrymi wynikami i obecnie studiują na uczelniach wrocławskich.*

SZKOŁA WPISANA W TRADYCJĘ RODZINNĄ

Marian Juszczak

JUSZCZAK Marian (syn Wojciecha i Stanisławy z domu Sikorów) urodził się 5 maja 1935 roku w Amay w Belgii. Do ojczyzny powrócił w roku 1939 na trzy miesiące przed wybuchem II wojny światowej. W latach 1945-1950 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Wyszanowie, następnie od 1950 do 1953 roku uczył się w Zasadniczej Szkole Zawodowej we Wrocławiu. Jest absolwentem Technikum Ekonomicznego dla Pracujących w Kępnie, do którego uczęszczał w latach 1961-1965. W latach 1971-1976 studiował na Uniwersytecie Łódzkim na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym, ukończył kierunek o specjalności obrót towarowy gospodarka magazynowa.

Powrót do szkolnych dni

– *Zorganizowanie średniej szkoły dla pracujących dla nas, przedwojennych roczników, oznaczało umożliwienie nam startu życiowego, dzięki temu mogliśmy skorzystać z takiej formy nauki i zdobywać wykształcenie* – wspomina po latach Marian Juszczak. *Technikum Ekonomiczne w Kępnie było ośrodkiem kształcenia przyszłych kadr dla zakładów pracy regionu Kępna, Sycowa i Wieruszowa. Z perspektywy czasu stwierdzam, że była to przyjazna szkoła, klimat pracy i nauki nadawali profesorowie. To oni mieli poczucie misji wychowywania i nauczania nie tylko młodzieży, ale również osób dorosłych. Możemy być wdzięczni za przekazaną nam wiedzę. W mojej pamięci szczególnie ciepło wspominam następujących profesorów: Helenę Kijakowską, Marię Michalską, Marię Salmonowicz, Edmunda Stachurę, Tadeusza Białego, Andrzeja Bodyła i Eugeniusza Rudzińskiego. Uważam, że wymieniona kadra profesorska poświęciła nam wiele czasu, w pracę włożyła sporo serca, przygotowywała osoby dorosłe do pełnienia różnych funkcji społecznych i zawodowych.*

Dalsza praca zawodowa

Po uzyskaniu średniego wykształcenia Marian Juszczak kontynuował pracę. – *Nastąpiło u mnie* – mówi – *pewnego rodzaju samouspokojenie i swoboda działania w dalszym uzupełnianiu wiedzy zawodowej. Wykształcenie, aktywna praca i zaangażowanie w działaniach społeczno-gospodarczych spowodowały, że zostałem zauważony przez moich przełożonych. W konsekwencji w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu pod sztandarami „Samopomoc Chłopska" awansowałem, pełniąc kierownicze stanowiska na różnych szczeblach gminnym, powiatowym i wojewódzkim. Za swoją działalność społeczno – zawodową otrzymałem wyróżnienia, odznaczenia resortowe i państwowe, wśród których znajduje się Srebrny Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.*

Dokarmianie zwierząt w ramach reintrodukcji

– *Fascynuje mnie hodowla zwierzyny dziko żyjącej w lasach. Zajmuję się organizowaniem jej dokarmiania w okresie zimy, dotyczy to głównie zająca, bażanta, kuropatwy, sarny i jelenia. Wykładanie karmy zbożowej odbywa się sukcesywnie co tydzień w miejscach do tego celu przeznaczonych. W każdym roku w ramach reintrodukcji dokonujemy wsiedlania do łowiska drobnej zwierzyny, takiej jak: zając, bażant i kuropatwa. Zajmuję się również selekcją zwierzyny łownej, która ma na celu utrzymanie ilościowego stanu świata zwierząt dziko żyjących w stosunku do pojemności łowiska.*

Prawie jak rodzinna tradycja

Pomimo upływu czasu Marian Juszczak ciągle pamięta swój pobyt w technikum dla pracujących. – *Sentyment do szkoły ekonomicznej w Kępnie pozostał u mnie na zawsze* – mówi. *Po latach to w tej szkole swoją edukację rozpoczęły moje pociechy, córka, Grażyna od 1972 do 1976 roku i syn, Andrzej, w latach 1975-1979. Jako rodzic czynnie współpracowałem z wychowawcami klas moich dzieci. Wychowawczynią mojej córki była Helena Kijakowska. Wspólnie organizowaliśmy wycieczki klasowe, a uwieńczeniem współpracy było zorganizowanie balu maturalnego w restauracji „Zamkowa" w Wieruszowie. Z kolei wychowawczynią syna*

była Maria Dembek. Wspieraliśmy jej poczynania w organizowaniu wycieczek klasowych do Krakowa, Zakopanego. Wspólnie zorganizowaliśmy bal studniówkowy.

Z rodziny Mariana Juszczaka wiele osób pobierało naukę w ZSP nr 1 w Kępnie przy ulicy Sienkiewicza 25. – *W latach 1994-1998 w szkole uczyła się moja wnuczka, Agnieszka Kania, która następnie studiowała na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, gdzie ukończyła kierunek o specjalności bankowość i finanse. W latach 1996-2000 uczniem Zespołu była wnuczka Małgosia Kania, która po zdaniu matury, naukę kontynuowała na Politechnice Wrocławskiej, gdzie uzyskała stopień magistra ze specjalności konstrukcje budowlane. Z kolei w latach 2009-2013 naukę w Liceum Ogólnokształcącym nr 2 przy ZSP nr 1 w Kępnie pobierała wnuczka, Katarzyna Wróbel, która wykazała duże zaangażowanie sportowe, ale po zdaniu matury podjęła studia na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Dziennikarstwa. Z moich rodzinnych doświadczeń wynika, że młodzież, która uczy się w tej samej szkole co ja, realizuje swoje marzenia. Dzieje się tak zapewne za sprawą wysokiego stopnia organizacyjnego Zespołu, właściwego doboru kadry profesorskiej, jej wysokiego poziomu naukowego i dużego zaangażowania pedagogicznego. Uważam, że szkoła w społeczności południowej Wielkopolski spełnia właściwą rolę i przyczynia się do rozwoju tego regionu* – kończy swoje wspomnienia Marian Juszczak.

MEBLOWY STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

KACZOROWSKI Henryk (syn Henryka i Janiny) urodził się w Jankowach 3 stycznia 1960 roku. Dzieciństwo spędził z braćmi i rodzicami w miejscu swojego urodzenia. W 1975 roku rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Kępnie, ukończył klasę w zawodzie malarz, praktykę odbywał w PBK. Od ukończenia szkoły związany z placówką przy Sienkiewicza w różnorodny sposób: w trudnych czasach wspierał ją finansowo, w latach 1999-2002 działał w Radzie Rodziców, mając całkowite zaufanie do nauczycieli właśnie im powierzył naukę swoich dzieci: Sebastiana, Eweliny i Pauliny. Dziś jest właścicielem między innymi Fabryki Mebli „Piaski", dynamicznie rozwijającego się przedsiębiorstwa zlokalizowanego 9 km na południe od Kępna. Prowadzi działalność produkcyjną i handlową. Ma dwóch braci, którzy szefują zakładom o podobnym profilu: Zbigniewa – właściciela Firmy Meblowej „Wersal" oraz Bernarda – Firmy Meblowej Benix.

Początkiem stało się malowanie

– *Pomimo ukończenia szkoły przy ulicy Sienkiewicza w Kępnie – odkąd pamiętam – zawsze byłem związany z tą placówką, ta szkoła po prostu przyciąga* – mówi Henryk Kaczorowski. *Niektórych nauczycieli pamiętam do dziś, wspominam ich z sentymentem. Moją wychowawczynią była nauczycielka matematyki pani Gabriela Sierpowska, języka rosyjskiego uczyła mnie pani Wiesława Lorenc, w-f – pan Kazimierz Mróz, fizyki – pani Barbara Drzazga, z kolei języka polskiego pani Marianna Pietrzok. Pamiętam również pana Henryka Haska. W szkole zawsze panowała serdeczna i sprzyjająca uczniowi atmosfera. Ze względu na odległość i szybszy dojazd po skończeniu szkoły zawodowej kontynuowałem już naukę w Technikum Rolniczym w Słupi. Miałem po prostu bliżej i łatwiej przychodziło mi łączenie pracy z dalszym pogłębianiem wiedzy.*

Po ukończeniu technikum w 1981 roku wspólnie z kolegą, Jerzym Gomułką, postanowił założyć firmę malarską przy Gminnej Spółdzielni w Baranowie. – *Wówczas malowaliśmy urzędy gmin, hale produkcyjne, piekarnie, masarnie* – wspomina nasz rozmówca. *Były też poważniejsze*

zadania, jak odnawianie fresków w kościołach. Zresztą, malowanie było moją pasją – malowałem również obrazy, co pozwalało mi osiągać wewnętrzny spokój. Po półrocznym okresie współpracy wspólnik zrezygnował i od 1981 roku przyszło mi samodzielnie prowadzić zakład.

Kolejki inspiracją do budowania firmy

– *W zakładach, w których malowałem* – wspomina – *pracownicy jako deputat otrzymywali płyty wiórowe, które najczęściej starali się odsprzedać. Zacząłem kupować od nich zbędne im płyty, ponieważ zaświtała mi pewna myśl, która w działaniu okazała się strzałem w dziesiątkę. Kiedy stałem się posiadaczem znacznej ilości tego materiału, rozpocząłem produkcję mebli. Bodźcem do tego typu działalności stała się na pewno ówczesna sytuacja gospodarcza oraz pewne rodzinne wydarzenie, które zwróciło moją uwagę na branżę meblową. Otóż, moja teściowa przez dwa tygodnie stała w kolejce po meble, myśląc cały czas o tym, co jej się też przytrafi.*

Henryk Kaczorowski nigdy nie przewidywał, że będzie właścicielem dużej fabryki. – *To stało się jakby poza mną, po prostu, by nie stać w miejscu, firma musiała się rozwijać. Jednak całość rozrastała się w takim tempie, że trudno było nadążyć i nad wszystkim zapanować. Obecnie mam trzy firmy produkcyjne: Fabrykę Mebli „Piaski", Meble Laski i Fabrykę Łubnice w województwie łódzkim, w których zatrudniam ponad 460 pracowników. Kupiłem MEDO i przekształciłem w market w centrum Kępna, w planach mamy powstanie galerii Kępno, budujemy hale w Piaskach i w Laskach. Dumą mojej firmy jest stacja paliw w Laskach wyposażona w najnowocześniejsze portugalskie dystrybutory. Ciekawostką może dla niektórych okazać się sprzęt, który w trakcie tankowania przemawia, dziękuje za transakcję i zaprasza do kasy.*

Henryk Kaczorowski w Słupi pod Kępnem skończył 2-letnie Studium Pomaturalne o specjalności ekonomia i rachunkowość przedsiębiorstw. W 1999 roku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Zarządzania „Edukacja". Filia w Kępnie. W 2004 roku obronił pracę magisterską. Nie przeszkodziło mu to w rozwijaniu własnych firm. – *W momencie kończenia studiów prowadziłem trzy firmy, które sukcesywnie się rozrastały. Po obronie pracy magisterskiej ukończyłem Podyplomowe*

Studium Pedagogiczne w Kaliszu, a następnie rozpocząłem przewód doktorski. Mam nawet kilka publikacji, ale ze względu na brak czasu zakończyłem naukę.

Od motoru do baru harleyowców

Henryka Kaczorowskiego pasjonuje jazda harleyem, jest właścicielem restauracji „Piaski" i Moto-Baru w Piaskach

– *Moją pasją są również motory. Zamiłowanie do nich przekazał mi tato, który motorem jeździł przez całe swoje życie. To on podarował mi pierwszy motor, gdy skończyłem 17 lat, tak więc w sumie jeżdżę już przez 37 lat.* W latach 80. XX wieku rozkwit firmy spowodował, iż Henryk Kaczorowski dysponował mniejszą ilością czasu, więc motory poszły w odstawkę. Aż przyszedł taki moment, gdy w 2000 roku zainspirowany harleyem księdza Sławomira Nowaka, obecnie proboszcza w Nowych Skalmierzycach, postanowił sprawić sobie również motorowe cacko. Dziś sam jeździ harleyem i jest właścicielem restauracji „Piaski" oraz Moto-Baru w Piaskach. – *Uważam, że aby mieć motor i zrobić bar, trzeba być trochę zakręconym. Pomysł z moto-barem zrodził się we Włoszech,*

dokąd wyjeżdżaliśmy w celu zakupu maszyn. Pamiętam, był 2000 rok, gdy wstąpiliśmy do takiego typowego harleyowego baru. Wówczas powiedziałem do Eugeniusza, że muszę mieć taki bar i po dwóch latach zapadła decyzja, zrealizowałem swoje marzenie – wspomina Henryk Kaczorowski. *Od tamtej pory, jeśli wyjeżdżamy do Włoch, zawsze zatrzymujemy się w tym barze. Atmosfera, jaka tam panuje, jest nie do opisania. Z chwilą naszego przybycia potężna i pusta restauracja momentalnie zapełnia się, po dwóch godzinach 300-osobowy tłum skanduje „wiwat Polonia", wszyscy bawią się i tańczą. Są tak głodni rozrywki, a zarazem gościnni, że nigdy od nas nie chcą zapłaty. Mają też swoje zwyczaje, które nam trudno było zaakceptować. We Włoszech jest taki zwyczaj, że jeżeli pali się papierosy i jeździ na motorach, to niedopałki wyrzuca się na posadzkę (tak jest „po motorowemu").* Od 2002 roku jest Henryk Kaczorowski jest posiadaczem moto-baru, miejsca spotkań harleyowców i chopperowców. Ściany lokalu ozdobione są dużymi zdjęciami, oczywiście motorów.

Loty balonem pasją czy chwytem marketingowym?

– *Balonami fascynuję się od 1994 roku* – wspomina. *Pierwsze imprezy balonowe odbywały się w Centrum Handlowym w Piaskach. Jako największe sukcesy mogę wskazać zdobycie przez pilota Krzysztofa Humelta w 1996 roku wicemistrzostwa Polski oraz zdobycie Pucharu Prezydenta Krosna.* Balon ten był wizytówką nie tylko firmy Henryka Kaczorowskiego, przez długie lata reprezentował Kępno. To „przeszyty" balon „ZUCH" – powiedzieliby dzisiaj licencjonowani piloci balonowi. W Kępnie wszystko zaczęło się od Gwidona Frąckowskiego, który w 1984 r. na bazie VI Męskiej Harcerskiej Drużyny Lotniczej założył Harcerski Klub Lotniczy – „Orlik" działający przy ówczesnym Kępińskim Domu Kultury. Druh hm. Gwidon Frąckowski był nie tylko twórcą klubu, ale przede wszystkim wielkim pasjonatem sportów lotniczych. Druh Gwidon, posiadający już duże osiągnięcia w zakresie modelarstwa lotniczego, był też organizatorem Społecznego Komitetu Fundacji Balon „ZUCH". Przez 4 lata (1984-1988) trwały starania o pozyskanie niezbędnych środków finansowych na zakup balonu. – *Chodziliśmy od drzwi do drzwi, od instytucji do instytucji tak długo, aż uzbieraliśmy potrzebną kwotę* – wspominał nieżyjący już wieloletni prezes Klubu „Orlik",

Lech Gorzendowski. Udało się wówczas uzbierać sumę 2 mln 600 tys. zł, co pozwoliło złożyć zamówienie w węgierskiej firmie trudniącej się szyciem powłok balonowych. 1 maja 1988 r. na Stadionie Miejskim w Kępnie balon na ogrzane powietrze, noszący na swojej czaszy symbol SP BYL „ZUCH" po raz pierwszy wzbił się w powietrze[1]. Okres prawie 10-letniej działalności klubu zaznaczył się wieloma sukcesami sportowymi w skali kraju. Zaliczyć można do nich przede wszystkim czołowe lokaty w Międzynarodowych Mistrzostwach Polski: III miejsce (1988 w Łodzi), wicemistrzostwo Polski (1989 i 1995 we Wrocławiu), a także liczne lokaty na innych zawodach krajowych z silną międzynarodową obsadą. W 1995 roku balon przeszedł gruntowną renowację w Lesznie. Tradycje Harcerskiego Klubu Lotniczego „Orlik" od marca 2005 roku kontynuowała kępińska sekcja balonowa, której patronował „Tygodnik Kępiński", dysponujący już nowym balonem na ogrzane powietrze „PIASKI". – *Aktualny balon ma już prawie 19 lat i koniecznie musi być odnowiony* – mówi jego obecny właściciel. *Ostatnie osiągnięcie tym balonem miało miejsce w 2007 roku, było to zdobycie wicemistrzostwa Czech i Słowacji. W 2013 r. na zakończenie sezonu w Kępnie odbyły się mistrzostwa w lotach balonowych, w których balon „Piaski" był wystawiony, ale nie brał udziału ze względu na konieczny remont. Loty balonem muszą być kontynuowane, bo wielu klientów jest zainteresowanych lotami. Nawet najtwardsi kontrahenci, znajdując się wysoko nad ziemią, „wymiękają"* – kończy humorystycznie opowieść o swojej balonowej pasji pan Henryk. *A tak już poważniej, to rzeczywiście, w ten sposób udało nam się podpisać kontrakt z przedsiębiorcą z Litwy, któremu zaproponowaliśmy lot balonem.*

– W 1994 roku kupiliśmy „Tygodnik Kępiński", jedno z najstarszych wydawnictw powstałych po okresie transformacji systemowej. Jest to najbardziej opiniotwórcza gazeta na terenie powiatu kępińskiego. Największy nakład to 16 tysięcy egzemplarzy w ciągu miesiąca – mówi Henryk Kaczorowski.

1 Poczta Balonowa w ramach obchodów 50-lecia Koła PZF w Kępnie. http://www.epopejabalonowa.adrem.pl/index.php

Wspomnienia nie tylko z Libanu

Praca przedsiębiorcy to częste wyjazdy w celu pozyskania kontrahentów i nowych rynków zbytu. Często takim wyjazdom towarzyszy niebezpieczeństwo, które nie zawsze bierze się pod uwagę w swojej pracy. – *Gdy w 1998 roku byliśmy na targach w Zagrzebiu, to w budynkach widzieliśmy jeszcze dziury po bombach. Jadąc do Bośni, słyszeliśmy strzały z karabinów maszynowych. Jechaliśmy do Sarajewa, granicę między Chorwacją a Bośnią przekraczaliśmy w miejscowości Żupania. Zajechaliśmy tam, a pani attaché zapytała, jak wy tutaj dojechaliście, przecież to takie niebezpieczne?*

W 2007 roku Henryk Kaczorowski wraz ze swoim dyrektorem Eugeniuszem Bendzińskim polecieli do Libanu i nocowali w Trypolisie. Rano okazało się, że hotel obstawiony jest czołgami, bo w Bejrucie (80 km od hotelu) wybuchła bomba i zginęło wielu ludzi. – *Cały czas eskortowało nas wojsko, na autostradzie co 5 km stały czołgi, czuliśmy się jak w stanie wojennym. Ciągle było słychać strzelaninę. Pod eskortą zwiedziliśmy wtedy cały Liban. Byliśmy w miejscach, które odwiedził Ojciec Święty Jan Paweł II, widzieliśmy bazylikę pobudowaną w tym miejscu. Wtedy nie zdawaliśmy sobie sprawy, że byliśmy w najniebezpieczniejszej dzielnicy, w której panował Hezbollah. Dzięki wyjazdom meble sprzedajemy na całym świecie: eksportujemy na Martynikę, Gujanę Francuską, Algierię, Mongolię, do Belgii, Rosji, Ukrainy, Holandii, Niemiec, Francji, Rumunii i Grecji. Naszym odbiorcą jest również Macedonia, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Hiszpania, Nigeria, RPA, Austria, Czechy i Słowacja. Zdarza się nawet, że do zakładu przychodzą ludzie, którzy podziwiali nasze wyroby za oceanem. Ostatnio mieliśmy klienta, który twierdził, że widział nasze meble w USA, ale skąd się tam znalazły, nikt nie wie* – finalizuje swoje wspomnienia nasz rozmówca.

Firmy prowadzone przez Henryka Kaczorowskiego wspierają różne akcje charytatywne: od początku sponsorują imprezę „I ty możesz zostać Świętym Mikołajem", w której kilkakrotnie obdarowali meblami domy dziecka, sponsorowali też „Familiadę", polski teleturniej, emitowany w TVP2 od 1994 r.

Warto zaznaczyć, że absolwentami II Liceum Ogólnokształcącego funkcjonującego w ramach Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie są: syn, Sebastian oraz córka, Ewelina, która skończyła dwa

kierunki: dziennikarstwo i psychologię społeczną w Wyższej Szkole Zarządzania „Edukacja" we Wrocławiu i obecnie przygotowuje się do obrony pracy doktorskiej z politologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Młodsza córka państwa Kaczorowskich, Paulina, jest obecnie w III klasie II LO i w 2014 r. będzie zdawać egzamin maturalny.

OJCIEC JOEL – KOMANDOS CZY MISJONARZ?

KOKOTT Stanisław urodził się 20 września 1963 roku w Kępnie jako czwarte dziecko Doroty i Maksymiliana Kokottów. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Bralinie, uczył się w szkole zasadniczej przy ulicy Sienkiewicza w Kępnie. Kształcił się w zawodzie stolarza. W wieku 17 lat również w Kępnie rozpoczął średnie studium zawodowe o specjalności operatywno-handlowej. Po maturze w 1983 r. wstąpił do Zakonu Franciszkanów. Następnie przez sześć lat studiował w seminarium w Katowicach-Panewnikach. Święcenia kapłańskie przyjął w 1990 roku, pracę w charakterze kapłana rozpoczął w Jarocinie. Od wczesnej młodości marzył o pracy misyjnej. Swoją pierwszą misję rozpoczął w Boliwii, podczas kolejnej w Papui Nowej Gwinei doświadczył śmiercionośnego tsunami. Obecnie jest proboszczem w przyklasztornej parafii św. Antoniego Padewskiego w Jarocinie. Wydarzenia z życia ojca Joela, które zadziały się właśnie w kępińskiej szkole przy ulicy Sienkiewicza w sposób wyraźny zadecydowały o jego dalszym losie, zdobyty zawód ułatwił mu pobyt na misjach, a pomyślnie zdany egzamin maturalny umożliwił odszukanie właściwej drogi – ku powołaniu.

Zawsze chciał pracować na pierwszym froncie

W 1978 roku rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w zawodzie stolarz. Po latach tak wspomina ten okres –*Pragnąłem uczyć się w Ogólniaku, mama zasugerowała mi jednak, abym rozpoczął naukę w liceum ekonomicznym, ale z tej oferty nie skorzystałem. Poszedłem do szkoły zasadniczej. Uczyłem się zawodu stolarza u Ewalda Grosska w Bralinie. Chodziliśmy do szkoły trzy razy w tygodniu. To była klasa wielozawodowa, w której nauka trwała 2 lata, a praktyka – 3,5 roku. Moją wychowawczynią została Maria Jendro. Pamiętam ją jako młodą nauczycielkę. Podczas uroczystości początku roku szkolnego dyrektor wyznaczył salę, w której mieliśmy rozpocząć naukę wraz z wychowawcą. Idę na wskazane miejsce. Patrzę, przed klasą stoi jakaś niska dziewczyna, zapytałem wtedy: Pójdziemy razem w parze? Zgodziła się z tajemniczym uśmiechem. Kiedy weszliśmy do klasy, ona zasiadła za biurkiem. Głupio mi się zrobiło. Wtedy powiedziała tak:*

Skoro jesteś taki odważny, to zostań gospodarzem klasy. Tak oto rozpoczął się pobyt późniejszego księdza Stanisława w obecnym Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie.

– *Zawsze wiedziałem, co chcę robić, marzyłem o studiach* – kontynuuje wspomnienia o. Joel. *Po zawodówce rozpocząłem więc w szkole przy ulicy Sienkiewicza Wieczorowe Średnie Studium Zawodowe o specjalności operatywno-handlowej. Wówczas moją wychowawczynią została Irena Malinowska, nauczycielka matematyki. Pamiętam jeszcze panią Janinę Zawadzką – nauczycielkę chemii i Marię Wieczorek od fizyki.* Stanisław Kokott szkołę zawodową kończył, aby zdobyć zawód, natomiast średnie studium zawodowe, aby uzyskać maturę. Jak twierdzi, dzięki przychylności dyrekcji dostał się wcześniej do studium wieczorowego. – *Dyrekcja szkoły bardzo mi pomogła, mimo 17 lat dostałem zgodę na udział w zajęciach wieczorowych. Jestem im za to do dzisiaj bardzo wdzięczny, gdyby tak się nie stało, musiałbym czekać cały rok na podjęcie nauki. Jednocześnie kończyłem zawód, jeździłem na kursy i zdobywałem średnie wykształcenie. W tej sprawie szkoła wyjątkowo życzliwie mnie potraktowała. Dyrektorem był wtedy Roman Wieczorek, funkcję wicedyrektora pełnił Zygmunt Nowacki.*

Misterium Męki Pańskiej – Wielki Piątek 1996 r. Olsztyn

Po maturze ks. Stanisław zastanawiał się, co zrobić ze swoim życiem. Rozważał trzy warianty: medycyna, wojsko lub kapłaństwo. Zawsze chciał pracować na pierwszym froncie, w szkole średniej uprawiał sztuki walki, dlatego złożył dokumenty do szkoły komandosów pod Krakowem, jednak potem przeniósł papiery do Zakonu. – *Moja mama chciała, abym poszedł do seminarium w Poznaniu, bo tam kuzyn mamy, ks. Feliks Lenort, był wykładowcą historii i dyrektorem biblioteki. Ja jednak czułem powołanie*

do pracy misyjnej, stąd złożyłem dokumenty w prowincjałacie franciszkańskim w Katowicach-Panewnikach. O Franciszkanach wiedziałem niewiele, ale czułem, że łatwiej będzie mi wyjechać na misje, będąc zakonnikiem, niż księdzem diecezjalnym. Miesięczny postulat S. Kokott odbył w Kobylinie koło Krotoszyna. Po obłóczynach przyjął imię zakonne Joel. Przez rok odbywał nowicjat w Osiecznej k/Leszna. Potem przez sześć lat w seminarium w Katowicach-Panewnikach kończył studia filozoficzno-teologiczne. Święceń kapłańskich udzielił mu 23 maja 1990 roku ks. arcybiskup Damian Zimoń, metropolita katowicki. Pierwszą placówką, w której przyszło pracować młodemu zakonnikowi była parafia p. w. św. Antoniego Padewskiego w Jarocinie. Przez 2 lata uczył katechezy w klasach licealnych, technicznych i zawodowych. – *Myśl o misjach nie dawała mi jednak spokoju* – wspomina ten okres o. Joel. W 1992 roku władze zakonne wyraziły zgodę na jego wyjazd do Boliwii[1].

Misje w Boliwii

– *Byłem oburzony, gdy zaraz po święceniach posłano mnie do parafii w charakterze wikariusza. Jak się później okazało, było to specjalne działanie moich przełożonych. Prowincjał zgodził się, bowiem na wyjazd na misje, zastrzegając, że najpierw muszę zdobyć trochę doświadczenia duszpasterskiego w Polsce. W ostateczności okazało się, że to polskie doświadczenie trudno było mi przełożyć na pracę misyjną, ale o tym nie wiedziałam wówczas ani ja, ani moi zakonni przełożeni*. Franciszkanin wyjechał na misje w lipcu 1992 roku. – *Rodzice zawieźli mnie do Wrocławia* – mówi, *stamtąd pojechałem koleją do Monachium. Po nocy spędzonej w klasztorze poleciałem samolotem do Frankfurtu. Stąd udałem się drogą powietrzną przez Caracas* (Wenezuela), *Bogotę* (Kolumbia) *i Limę* (Peru) *do La Paz* (miasto położone na wys. 3600-3750 m n.p.m., Boliwia). *Gdy wylądowaliśmy, zacząłem odczuwać bardzo silne bóle głowy z powodu dużego ciśnienia. Znajdowaliśmy się przecież na wysokości około 3700 m n.p.m. Z La Paz pojechałem do Copacabamby. Jest to ponad 600-tysięczne miasto. Znajduje się w nim instytut, jedyny w Ameryce Południowej, w którym można nauczyć się hiszpańskiego, portugalskiego i dwóch języków miejscowych: Ajmara i Keczua. Tu też*

1 Kuropka Jacek, Ocalony ku Powołaniu. „Tygodnik Kępiński" z połowy 1997 roku.

znajdowała się siedziba mojego prowincjała o. Miguela Bremsa. Nigdy nie uczyłem się języka hiszpańskiego. Przyswoiłem go sobie dość szybko podczas dwóch 6-tygodniowych kursów. Sam byłem zaskoczony efektami. Tygodniowo miałem 20 godzin zajęć. Po hiszpańsku mówiłem niemal cały czas: w klasztorze, na ulicy, podczas odprawiania mszy świętych, odmawiania brewiarza, nawet gry w piłkę nożną. W mieście zaczepiałem dzieciaki, bo od nich można było się wiele nauczyć. Maluchy były bardzo sympatyczne. Mówiły: „Si, Si, padre. Si, si". /Tak, tak, ojcze. Tak, tak./ i dalej robiły swoje[2].

Po ukończeniu kursu językowego ojciec Joel pracował w Copacabana. – *To jest odpowiednik naszej Częstochowy (narodowe sanktuarium Boliwijczyków)* – wyjaśnia ksiądz Stanisław. *Razem ze mną było tam trzech ojców, staruszków*. W Copacabana nie tylko sprawowali sakramenty, ale i oprowadzali pątników – musieli zapewnić im noclegi oraz wyżywienie. Jeden kapłan pracował w terenie, jeździł na tzw. patrole z posługą kapłańską. Do tej placówki należały bowiem okoliczne wioski. W Boliwii księża nadzorują budowę domów, dróg, mostów, kościołów i szpitali. Jest to pozornie zajęcie pierwszoplanowe, jednak misjonarze podczas pracy „przemycają" prawdy wiary oraz odprawiają dla robotników codzienne poranne msze święte. – *Na dużych wysokościach, np. nad jeziorem Titicaca* (największe z wysokogórskich, żaglownych jezior na Ziemi, leży na wys. 3812 m n.p.m.) *nikt z Europejczyków nie wytrzymywał dłużej niż 10 miesięcy. Po tym mniej więcej okresie ludzie dostawali krwotoków. Później musieli zjeżdżać na niżej położone tereny. Nie dotyczyło to Boliwijczyków* – wspomina ojciec Joel. *Oni są inaczej zbudowani. Mają krępą budowę ciała, rozbudowane klatki piersiowe, pojemne płuca i nie przeszkadzają im takie ciężkie warunki klimatyczne. Nam żyło się trudno. Indianie mieli nawet inny zapach potu, który był naturalną ochroną przed komarami*[3]. Po czterech miesiącach od przyjazdu do Boliwii ojciec Joel zachorował – były to okropne bóle kręgosłupa. Lekarze z Boliwii postawili diagnozę – kruszy się zatrważająco szybko kość kręgosłupa. Z postawionej diagnozy wynikało, że został mu jedynie miesiąc życia. Był 1992 rok. Wtedy przełożeni zdecydowali o powrocie franciszkanina do Polski. Trasa jego

2 Kuropka Jacek: Ocalony ku Powołaniu „Tygodnik Kępiński" z połowy 1997 roku
3 Tamże.

przelotu wiodła z Santa Cruz (Boliwia) przez Miami (USA) i Düsseldorf (Niemcy) do Warszawy.

I stał się cud…

– *Kiedy wróciłem do kraju, rozpocząłem leczenie w Polsce i na terenie Niemiec oraz Włoch. Na podstawie rentgena i moich dolegliwości w postaci przeokropnego cierpienia lekarze nie potrafili stwierdzić, co mi jest. Ból pojawiał się w ciągu godziny parokrotnie i trwał po kilka minut. Podczas ataku nie mogłem nic powiedzieć, ani się ruszyć. Choroba niszczyła kręgosłup – następowały w nim coraz większe ubytki. Zmiany w strukturze kostnej widoczne były na zdjęciu rentgenowskim. Na odcinku piersiowym 5 kręgów w szybkim tempie kruszyło się i zanikało. Przez prawie dwa lata spałem po trzy godziny na dobę. Później proces się zatrzymał* – wspomina ojciec Joel. *Po pewnym czasie chore miejsca zaczęły się regenerować. Objawy choroby wolno zaczęły ustępować.*

Po upływie dwóch lat choroba się zatrzymała. Do dziś lekarze nie potrafią tego wytłumaczyć. Objawy choroby całkowicie ustąpiły. – *Lekarze twierdzili, iż prawdopodobnie zostałem zarażony w Warszawie w sanepidzie, rok i pół roku przed wyjazdem musiałem brać szczepionki przeciwko żółtej febrze i cholerze. Tam musieli mi wstrzyknąć jakąś infekcję, która przy zmianie klimatu uaktywniła się. Medycy mogą nazywać to, jak chcą, ja mówię, że stał się cud. Nic nie jest dziełem przypadku. Wszystko jest zaplanowane przez Pana Boga* – kończy z przekonaniem zakonnik.

Gdy stan zdrowia o. Joela poprawił się, zaczęto wdrażać go w nowe obowiązki. Przez jakiś czas pełnił funkcję wicemagistra postulatu we Wschowie, później przeznaczono go do pracy w Olsztynie. Tam, przez 3 lata (od 1993 r. do 1996 r.), był katechetą w szkole, zastępcą gwardiana, ekonomem klasztoru[4]. Zajął się parafialną młodzieżą, z którą wystawił misterium Męki Pańskiej przy olsztyńskiej fosie i w wielu innych miastach Warmii i Mazur.

Po zakończonym leczeniu ojciec Joel ponownie poprosił prowincjała o wysłanie na misje. – *Chciałem wrócić do Boliwii, ale w odpowiedzi usłyszałem zdecydowane nie, tam zachorowałeś, nie ma więc*

4 Wojciech Kosiewicz, Trzy węzły jak trzy śluby, „Gazeta Olsztyńska" z 15.06.2012.

powrotu – stwierdzono. *Prowincjał zaproponował mi Albanię, następnie Rosję i Kazachstan. Jednak Wschód mnie zupełnie nie pociągał. Wahałem się, a nawet chciałem odmówić. W tym czasie przyjechał biskup z Papui Nowej Gwinei i zaproponował mi wyjazd na misje. Kiedy dowiedziałem się, że będę pracował z Papuasami, od razu przyjąłem propozycję.*

Misje w Papui-Nowej Gwinei

W Papui Nowej Gwinei – 12.10.1998 r.

W 1996 roku franciszkanin wyjechał na misję do Papui-Nowej Gwinei. Razem z nim w nieznane podążył o. Otton (Piotr Ratajczak) z Iłówca koło Poznania, który przez 4 lata pracował w Toruniu. 23 czerwca 1996 r. w kościele p. w. św. Anny w Bralinie odprawiona została msza święta w intencji o. Joela. Dwa dni później ojcowie. J. Kokott i J. Ratajczak opuścili Polskę. Droga ich przelotu wiodła przez Rzym, gdzie zatrzymali się na kilka dni. Ojciec Święty poświęcił ich krzyże misyjne. Rok wcześniej, w sierpniu 1995 r., obaj zakonnicy byli u Jana Pawła II na prywatnej audiencji i poinformowali Jego Świątobliwość o wyjeździe na misje. Po wylądowaniu w stolicy Papui-Nowej Gwinei – Port

Moresby zakonnicy udali się na przeciwległy kraniec kraju do Aitape w West Sepik Province.

Msza święta w Papui-Nowej Gwinei, wrzesień 1997 r.

– Przed wyjazdem uczyliśmy się w Gdańsku przez 3 miesiące języka angielskiego. Muszę przyznać, że kosztowało mnie to sporo wysiłku. Po przybyciu do Papui-Nowej Gwinei okazało się, że język, którego zakonnicy uczyli się w Gdańsku, to „czysty" angielski, tam natomiast mówi się angielskim australijskim. – *Wysłano nas więc od 14 lipca do 18 września 1996 r. na kurs angielskiego do Australii do Melbourne. W Papui przybysze porozumiewali się w języku angielskim, tubylcy natomiast językiem pidgin (czyt. pidżin). Jest to pewna forma esperanto. Prawie każde plemię, a jest ich w Papui około 800, mówiło w swoim narzeczu. W Papui funkcjonuje ponad 760 języków, dlatego powstał uniwersalny język pidgin, aby wszyscy ludzie mogli się porozumieć. Na terenie mojej parafii istniało 11 języków. Na początku chciałem się nauczyć któregoś z nich, ale starsi – doświadczeni misjonarze – mi odradzali, bo musiałbym posiąść umiejętność władania wszystkimi językami (znajomość jednego byłaby wyróżnieniem na tle innych plemion i byłoby to źle odbierane). Pytaliśmy znajomego zakonnika o to, co trzeba zabrać w tak daleką drogę, o czym nie można zapomnieć. Odpowiedział: „Nie zapomnijcie, chłopaki, serca".*

Polscy misjonarze, wyjeżdżając na misje, zapakowali do plecaka tylko niezbędne narzędzia do pracy (np. noże, zapalniczki, krzesiwo, śpiwór, hamak, kompas, paramenty liturgiczne do odprawiania mszy świętych w terenie i rzeczy osobiste) oraz podręcznik z zakresu sztuki przetrwania. Przydały się. Kilka razy zdarzyło się bowiem nocować im w dżungli, gdzie nie brakowało jadowitych węży, krokodyli i dzikich świń, które potrafią rozszarpać człowieka. Idąc do buszu, zawsze zabierali ze sobą długi bambusowy kij oraz maczetę do obrony[5]. – *W Polsce misjonarze opowiadali, że miejscowa ludność częstowała ich kawałkiem pieczonego szczura z sierścią i oni to jedli. – W naszym wypadku były i bardziej drastyczne przypadki… Spożycie posiłku, którego tubylcy i tak mieli mało, stało się niejednokrotnie wyrazem pewnej przyjaźni. Czasami od tego poczęstunku zależało, czy ktoś został zaakceptowany czy też nie* – wyjaśnia franciszkanin rodem z Bralina. W Papui misjonarz jest właściwie wszystkim. – *Uczyłem geografii, historii, odebrałem dwa porody. Leczyłem podstawowe choroby. Medycyna to osobny problem, lekarzy w Papui było bardzo mało.* Plan zajęć misjonarza podczas pobytu na stacji misyjnej (dwa tygodnie w miesiącu) przedstawiał się następująco: 5.30 – wstawanie, 6.00 – konfesjonał i msza św., 7.30 – śniadanie i rozmowa przez radio misyjne, 8.30 – praca w kancelarii parafialnej, 12.00 – katechezy i kursy teologiczne dla katechistów, szafarzy rozdzielania komunii św. i prowadzących modlitwy w kościołach, 16.00 – drugi posiłek – obiadokolacja, 18.00 – katechezy i kursy, 20.00 – modlitwa, 21.00 – lektura i czas własny, około 23,00 – spoczynek. Podczas pobytu w buszu czas był wypełniony w różnym rozmiarze czasowych marszem, przygotowaniem do sakramentów, nauką i sprawowaniem liturgii z udzielaniem sakramentów.

Papuaska codzienność

-Do tej pory wiele osób pyta mnie, czy w Papui Nowej Gwinei spotkałem się z kanibalizmem. Ludożerstwo występuje w tym kraju, ale rzadko. Z opowiadań wiem, że nie zdarza się, by zamordowano człowieka z głodu. Są to raczej morderstwa rytualne i kultyczne. Miejscowa ludność słucha misjonarzy, ale

5 Wojciech Kosiewicz: Trzy węzły jak trzy śluby. „Gazeta Olsztyńska", 15.06.2012.

przestrzega swoich odwiecznych prawideł, których nie da się wykorzenić do końca. Na pewne względy tubylców trzeba sobie zasłużyć. Jeśli ktoś idzie do nich z sercem, to zostanie przyjęty. Nigdy jednak biały nie będzie akceptowany do końca ze względu na inną mentalność. W Papui żyje około 30% katolików, protestantów – niecałe 60%, resztę stanowią wierzenia tradycyjne (np. w siły przyrody), sekty takie jak: Wyznawcy Jehowy, New-age, Harry Kriszna. Bywa, że w jednej wiosce współistnieją trzy sekty i jeden kościół. Moja praca polegała na tym, aby być z tubylcami. Pierwszy sposób ewangelizacji polega na świadectwie życia, drugi – na głoszeniu Ewangelii. Ojciec Joel opowiada o specyficznej więzi, która – jeśli kapłan dobrze poprowadzi swoją misję – zrodzi się między nim a wiernymi. – *Msze święte wyglądają tam nieco inaczej niż u nas. Kazania często są dialogowane na podobieństwo katechez. Nigdy nie wiadomo, kiedy liturgia się zakończy (czasami trwała 4 godziny), ludzie śpiewają i tańczą, jeśli odczuwają taką potrzebę. Podobnie zachowują się podczas pracy. Papuasi z małych miejscowości trudnią się rybołówstwem, prymitywną uprawą roli, często też żebractwem. Misjonarz robi właściwie wszystko. W Boliwii mieliśmy samochody. W Papui jeśli pracuje się na wybrzeżu porusza się łodzią, jeśli w terenie górzystym przemieszcza się piechotą, bo nie ma dróg. W tej drugiej sytuacji codziennie trzeba wędrować kilka godzin, aby przejść od jednej osady do drugiej. Zawsze należy dojść do miejsca, w którym mieszkają ludzie, wielu z nich po prostu czeka. Papuasi nie śpią w buszu. Dokuczają im komary, węże, pająki. Co się je? Dosłownie wszystko: ryby, korzonki, słodkie ziemniaki, owoce i to, co przypełznie. Nie wolno jedynie polować na rajskie ptaki, są za to ogromne kary*[6]*. W stolicy z prądu korzysta się przez całą dobę. W mniejszych miastach jedynie przez cztery godziny. W pozostałych miejscach prądu po prostu nie ma. Ja pracowałem w głębokim buszu. Trzeba sobie radzić na różne sposoby, czasami bardzo prymitywne* – kończy ojciec Joel swoją opowieść o życiu codziennym Papuasów.

Tsunami czasem prawdy o sobie i świecie

– *Misje to pewien sposób sprawdzenia siebie. Rzekłbym: to taki szczególny poligon w winnicy Bożej, gdzie życie rozpoczyna się właściwie od nowa. Wyjazd zależy od osobowości człowieka, nie wszystkim jest to dane* – dzieli

6 Kuropka Jacek: Ocalony ku Powołaniu „Tygodnik Kępiński" z połowy 1997 roku.

się z nami swoimi refleksjami na temat katechizowania dalekich krajów ojciec Joel. *Pan Jezus mówił twardo: „Idźcie i nauczajcie", nigdy: „Może byście poszli i nauczali?". Uważam, że byłaby to zdrada, jeślibym z takiej formy Jezusowego zaproszenia nie skorzystał. Człowiek jedzie na misje z jakimś bagażem doświadczeń, ale nie jest w stanie przewidzieć tego, co go tam może spotkać.* Ksiądz Stanisław wraz ze swoim przyjacielem księdzem Piotrem nie przypuszczali nawet, co przyjdzie im przeżyć w Papui Nowej Gwinei. – *Podczas pobytu tam spotkało nas trzęsienie ziemi, a w konsekwencji tsunami. Wyglądało to strasznie* – wspomina misjonarz. *Ogromna fala przewaliła się przez półwysep i pochłonęła sześć tysięcy ofiar. To trzęsienie ziemi było tak silne, że nie można było ustać. Zaczęło się wieczorem (tam ciemno robi się o 18.30, przez cały rok tak samo, bo to jest prawie na równiku), wszystko się trzęsło. Papuasi, którzy do mnie przybiegli ze strachem mówili: „Proszę ojca w kościele pospadały figury, spadł dach". Informowałem ich spokojnie: „Rano zobaczymy i posprzątamy przed mszą świętą". Nagle usłyszeliśmy powalający odgłos (jak-*

W Papui-Nowej Gwinei – obóz po tsunami – sierpień 1997 r. – z małym Joelem

by się woda gotowała w czajniku tylko z ogromną mocą). W prostej linii do oceanu było mniej niż 500 metrów. Pobiegliśmy na muldy zobaczyć, co się dzieje. Nagle przed nami stanęła ogromna ściana wody. To było porażające.

Później dowiedzieliśmy się, że tak było na przestrzeni 50 km, a wysokość fali wynosiła od 15 do 20 metrów. Woda wdarła się w głąb lądu od jednego do półtora kilometra. Nie było dokąd uciekać, tam gdzie mieszkałem z jednej strony znajdowała się laguna, a z drugiej ocean. Tak jakbyśmy byli na Półwyspie Helskim. Gdy się wszystko przewaliło, półwysep przestał istnieć, powstały małe wysepki, bo woda wszystko przepchała. W strachu i przerażeniu uciekliśmy wyżej na wzniesienia, na stały ląd, tam też spędziliśmy całą noc. Dopiero rano na własne oczy zobaczyliśmy ogrom strat. Nie było rodziny, której żywioł nie dotknął, w każdej doświadczono śmierci bliskich osób. Ojciec Joel z wielkim zaangażowaniem wspomina tamte chwile, zaznacza, że nie brakowało wówczas sytuacji mrożących krew w żyłach. Bardzo płytko chowano zwłoki i zwierzęta rozgrzebywały ciała, widoki takie nie napawały optymizmem. Zdarzały się też przypadki nekrofilii, kiedy mężczyźni gwałcili zwłoki młodych kobiet. Papuasi wierzyli, że poprzez akt seksualny wskrzeszą człowieka. – *Sceny, które człowiek sobie przypomina, do dziś spędzają sen z powiek. Widok był straszny: powalone drzewa, kolosalne zniszczenia, rozkładające się ciała ludzi i zwierząt, wszędzie przeogromny smród. Na szczęście bardzo szybko przyszła pomoc. Nie tak sobie jednak ją wyobrażałem. Wydaje mi się, że wiele rzeczy zostało zmarnowanych. Papuasi nigdy nie dostawali napojów w kartonikach, oni po prostu pili deszczówkę lub wodę ze źródła (to było 17 lipca 1998 roku). Powinno się wówczas pomóc im w budowie blaszanych dachów i zbiorników, by po opadach deszczu mogli mieć wodę, dostarczono im napoje w kartonikach. Tubylcy nie wiedzieli, co z tym zrobić. Niedopite kartoniki leżały i rozkładały się w wysokiej temperaturze, wywołując różne choroby i zatruwając otoczenie*.

Utworzono wówczas tzw. obozy dla poszkodowanych, w których o. Joel pracował ponad pół roku. – *Wtedy* – wspomina – *potrzebna była wszelka pomoc, zarówno duchowa, psychologiczna jak i materialna. Nigdy dotąd nie pracowałem w tak trudnych i skomplikowanych warunkach. Gdy wylatywałem do Papui byłem dumny z siebie, zwłaszcza z tego powodu, że moim majątkiem były tylko dwa plecaki. Ojciec Otton również dysponował tylko takim bagażem. Byliśmy z siebie dumni, że tak mało posiadamy. Kiedy przyjechaliśmy do domu nowicjackiego, popatrzono na nas i stwierdzono ze zdziwieniem: „Po co wam tyle rzeczy, aż cztery plecaki, a was jest przecież tylko dwóch". Prysł wtedy natychmiast cały czar ubóstwa. Sytuację tę przypomniałem sobie tuż po tsunami. Ten czas był naprawdę trudny, okazało się,*

że my w tych czterech plecakach mieliśmy więcej niż żyjący obok nas ludzie. W obozach ograniczaliśmy nasze dobra do minimum. Ale na naszej stacji misyjnej znajdował się solar, tam zbierana była cała energia do akumulatorów, mieliśmy jarzeniówki, czyli formalnie światło, lodówkę, gdy działał akumulator, to ona nawet chłodziła – czyli warunki były super. Natomiast Papuasi posiadali naprawdę niewiele.

Poszukiwanie powołania drogą do szczęścia

Ten pięcioletni czas spędzony na misjach o. Joel wspomina jako najtrudniejszy, ale i najpiękniejszy okres w swoim życiu. – *Trudno wytłumaczyć ludziom sens wyjazdu na misje. Kiedy człowiek posłuży się motywacją nadprzyrodzoną, nie zawsze jest to właściwie przyjmowane. Kiedy powie: „Wiesz, Pan chce mnie tam mieć", nie wszyscy to rozumieją. Najłatwiej do drugiego trafia racjonalna argumentacja typu: „Chcę być szczęśliwy i tylko tam siebie widzę". Ktoś mi kiedyś powiedział, że, aby zrealizować swoje powołanie, muszą być spełnione dwa warunki. Po pierwsze, trzeba być blisko Boga, a po drugie, należy być szczęśliwym. Wydaje mi się, że tak właśnie było w moim przypadku. Jeśli któryś z tych warunków, nie byłby spełniony, nie realizowałbym swojego powołania. To, co robię, do dziś daje mi zadowolenie* – wyznaje nasz rozmówca.

Po powrocie do Polski ks. Stanisław był m.in. wychowawcą w seminarium duchownym franciszkanów we Wronkach, proboszczem i gwardianem w Barczewie, Miłakowie oraz Olsztynie[7]. W końcu decyzją ojca prowincjała Filemona Janki został mianowany proboszczem parafii św. Antoniego Padewskiego w Jarocinie. Po dwudziestu latach powrócił do Wielkopolski. W jarocińskiej parafii, znajdującej się przy klasztorze franciszkanów, w okresie od 1990 r. do 1992 r., czyli zaraz po święceniach kapłańskich – pełnił swoją pierwszą posługę jako wikariusz. W ten sposób historia zatoczyła koło, a ojciec Joel Stanisław Kokott odnalazł miejsce swojego powołana również na polskiej ziemi. W 2012 r. w wywiadzie do szkolnej gazetki „W kratkę", który prowadziła siostrzenica księdza, Marcelina Małecka, ojciec Joel powiedział: – *Problemem współczesnego człowieka nie jest brak pracy, czy też jej nadmiar, lecz raczej brak*

7 Sokowicz Lidia: Jestem tylko listonoszem Pana Boga. „Gazeta Jarocińska" październik 2012.

wiary. Nadzieja zawsze zakotwiczona jest w wierze! Nie ma wiary – nie ma nadziei i nie ma przyszłości! Jest wiara – wszystko, dosłownie wszystko ma sens! I trudności, i cierpienie, i radości, i praca, i jej brak, i choroba, i wszelkie inne doświadczenia…

Nie ulega wątpliwości, że nasza szkoła zajmuje szczególne miejsce w rodzinie ojca Joela. Absolwentem Zespołu jest nie tylko bohater tego rozdziału, ale również wiele innych bliskich jego sercu osób: siostra, Bernadetta Kokott, (po mężu Małecka) w latach 1986-1991 uczęszczała do Liceum Medycznego, w placówce przy ulicy Sienkiewicza uczyły się też siostrzenice: Katarzyna i Anna, natomiast w latach 2009-2011 siostrzeniec, Mateusz, był uczniem klasy humanistycznej II LO ZSP nr 1 w Kępnie.

REFLEKSJA RETROSPEKCYJNA Z CZASÓW NAUKI

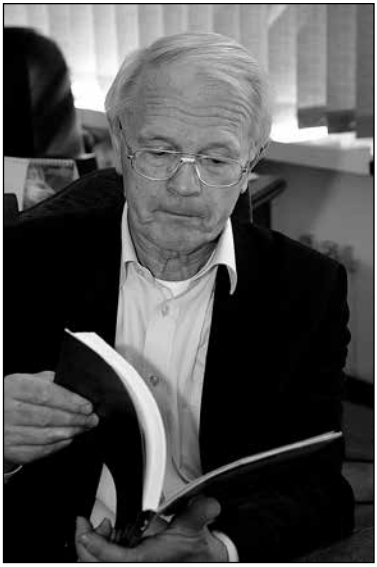

Prof. dr hab. Stefan Kowal, kierownik Zakładu Historii Gospodarczej w latach 1992-2007

KOWAL Stefan urodził się 2 lutego 1938 roku w Kuźnicy Grabowskiej. W latach 1955-1957 był uczniem Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Kępnie. Następnie uczęszczał do Technikum Mechanicznego w Świebodzinie. W 1960 roku rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tutaj przeszedł kolejne szczeble awansu naukowego. Profesor zw. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w Zakładzie Historii Gospodarczej Instytutu Historii, oraz profesor zw. w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Kaliszu. W latach 1984-1985 pełnił funkcję prodziekana na Wydziale Historycznym UAM. Od 1992 roku do 2007 roku kierownik Zakładu Historii Gospodarczej. W 1995 roku otrzymał z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej tytuł naukowy Profesora Nauk Humanistycznych. W 2004 roku objął stanowisko Dyrektora Instytutu Zarządzania w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Kaliszu. W 2008 roku został prorektorem do spraw studenckich w tejże uczelni. Był inicjatorem i współautorem nowych programów studiów, realizowanych w Instytucie Historii UAM, w tym specjalności: społeczno-ekonomicznej, samorządowo-ekonomicznej oraz socjoekonomiki.

Profesor senior Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. zw. Wyższej Szkoły Zawodowej im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego w Kaliszu, prof. gościnny Uniwersytetu Europejskiego „VIADRINA" we Frankfurcie nad Odrą w roku akademickim 1996 i 1997, współprowadzący seminarium na tymże uniwersytecie w latach

1997-2005 z dziedziny transformacji ustrojowej w Krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Uczestnik, jako referent, XII i XIII Światowego Kongresu Historii Gospodarczej w Madrycie (1998) oraz Buenos Aires (2002). Główne publikacje z dziedziny polsko-niemieckich stosunków gospodarczych, struktur społecznych oraz historii przedsiębiorstw. Jego bibliografia w sumie liczy ponad 120 pozycji (jako autora lub współautora), w tym 35 w językach obcych (w j. niemieckim, angielskim, 1 w j. rosyjskim).

Pierwsze kroki w Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa

– *Szkoła zawodowa w Kępnie stanowiła dla mnie pierwszy krok na wieloetapowej drodze, która w następnych latach ciągle wydłuż*ała się i bez przesady wyznaję, *że jeszcze nie dotarłem do mety* – mówi Stefan Kowal. *Wybór tego pierwszego stopnia edukacji po szkole podstawowej był w pełni przypadkowy, ale ważny. Pierwsze kontakty ze szkołą nie były wolne od obaw. Wpłynęło na nie doświadczenie z pierwszej próby podjęcia edukacji w Lututowie w 1953 roku, która zakończyła się już w pierwszym dniu. Ponieważ nie przyznano mi internatu, nie mówiąc o stypendium, na zapytanie skierowane do wicedyrektora, czy istnieją jakieś szanse zamieszkania w internacie, przynajmniej w najbliższej przyszłości, mój rozmówca, oznajmił, że chodząc do szkoły „łaski nikomu nie czynię". Wypowiedź ta na tyle była niestosowna, że obecny przy tej rozmowie dyrektor Zieliński uznał za stosowne złagodzenie tonu swego zastępcy,* tłumacząc *się przepełnieniem internatu, możliwością wskazania stancji oraz ponownego rozważenia prośby w terminie późniejszym.* Pamiętając tę sytuację, Stefan Kowal do szkoły przy ul. Sienkiewicza udawał się z pewną obawą. – *Na szczęście, przyjęcie i atmosfera w Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa (ZSMR)*

Stefan Kowal w Sulmierzycach – Panel wykładowo-dyskusyjny 2008 r.

w Kępnie wywarły na mnie bardzo pozytywne wrażenie i doznanie uczucia satysfakcji. Należy przypomnieć, że język propagandy politycznej nasycony był terminami określającymi rzekomych wrogów (kułaków), a w związku z tym potrzebą czujności. Kontyngenty, czyli obowiązkowe dostawy płodów rolnych dla państwa, jakie wyznaczono mojej mamie (ojciec zmarł wcześniej) były prawie trzykrotnie wyższe od tych, jakie wyznaczyły władze hitlerowskie. Atmosfera polityczna, jaką odczuwano powszechnie nie sprzyjała ufności wobec instytucji państwowych. Do ZSMR trafiłem w drugim roku uruchomienia nowego zawodu traktorzysta-mechanik. Specjalność ta była w Polsce rzadkim przypadkiem. Zdaje się, że na poziomie zasadniczej szkoły zawodowej zorganizowano ją w czterech miejscowościach. Przyciągała ona dosyć specyficzną młodzież, w znacznej części „przerośniętą", która próbowała uczyć się już w innych szkołach średnich. Np. mój przyjaciel Piotr Tokarek, 3 lata uczęszczał do liceum administracyjno-handlowego, ale nie zdał egzaminu dyplomowego. Dwa lata pracował jako magazynier w państwowym gospodarstwie rolnym, a do szkoły wybrał się razem ze mną bezpośrednio na egzamin wstępny. Inny kolega Wiesław Ratajczyk dotarł do III klasy Technikum Samochodowego w Kaliszu, a z nieznanych mi powodów edukację przerwał. Zdecydował się na ponowne rozpoczęcie w Kępnie. Kończąc szkołę, uzyskiwaliśmy prawo jazdy kategorii ciągnikowej, oczywiście, po zdanym egzaminie przed uprawnioną komisją spoza szkoły. Myślę, że niektórzy przychodzili do szkoły, niezależnie od jej założeń, żeby uzyskać kwalifikacje do prowadzenia własnego gospodarstwa rolnego.

Hej aktywisto młodzieżowy, nie spadnie ci korona z głowy, jeśli weźmiesz na swe barki trud ojcowskiej gospodarki

Wyrazem nowych nastrojów było oficjalne hasło rozpowszechniane na plakatach „Hej aktywisto młodzieżowy, nie spadnie ci korona z głowy, jeśli weźmiesz na swe barki trud ojcowskiej gospodarki". Czas przymusowej kolektywizacji wsi powoli bowiem odchodził w przeszłość. Na tej specjalności wszyscy bez wyjątku mieli zapewnione miejsce w internacie oraz pełne stypendium, a związku z tym możliwość nauki zawodu. Stefan Kowal podkreśla, że nazwa specjalności tylko w części odpowiadała treści kształcenia. – *Na przykład budowie i eksploatacji ciągników poświęcono relatywnie mało czasu. Pierwszy rok kształcenia praktycznego, czyli*

w warsztatach szkolnych, ograniczał się do obróbki ręcznej metali, głównie prac charakterystycznych dla ślusarstwa. Dużo pracowaliśmy przy produkcji dźwigów ręcznych, w mniejszym stopniu toromierzy. Na hali maszyn zapoznawaliśmy się z obróbką skrawaniem, ale w niewielkim wymiarze. Za to szersze spektrum wiedzy zawodowej obejmowały zajęcia teoretyczne. Na zestaw przedmiotów zawodowych składało się materiałoznawstwo, rysunek zawodowy, technologia obróbki ręcznej oraz budowa, obsługa, naprawa maszyn rolniczych. Ten ostatni przedmiot o tyle był trudny, że nie mieliśmy styczności praktycznej z maszynami rolniczymi. W pierwszej klasie jedyny kontakt z pracami polowymi sprowadzał się do wyjazdu na wykopki ziemniaków. Klasa pana Stefana pracowała w PGR-Nosale. Pierwotnie tzw. wykopki trwały dwa tygodnie, później czas ten przedłużono. – *Nie pamiętam czy o cały tydzień, czy tylko o trzy dni, tj. o czas zajęć warsztatowych* – podkreśla profesor Kowal. – *Oficjalnie wykopki nazywano praktyką, ale poza zbieraniem ziemniaków nic więcej nie czyniliśmy. Techniczną obsługę prac zabezpieczał bowiem PGR. Ponieważ czas naglił, żeby zwiększyć areał wykopów kierownictwo PGR zastosowało w pewnym momencie maszynę wykopującą ziemniaki jednocześnie w dwóch redlinach. Był to typ maszyny gwiazdowej, czyli rozrzucającej ziemię redlin razem z ziemniakami. Szkopuł polegał na tym, że wykop drugiej redliny przykrywał wykopek pierwszej. Skutek był taki, że po bronowaniu pola ukazywały się ziemniaki w niewiele mniejszej ilości niż w czasie wykopów właściwych. Żaden rolnik indywidualny nie stosowałby dwu redlinowych koparek.* Najlepszych dwóch uczniów ze szkoły nagrodzono za wykopki wycieczką do Warszawy. Jednym z nich był właśnie Stefan Kowal. – *Ubrano nas w zielone koszule i czerwone krawaty, mimo, że do ZMP nie należałem. Razem z kolegą z II klasy udaliśmy się na punkt zborny, który znajdował się na Dworcu Głównym w Poznaniu. Tutaj okazało się, że nikt zetempowskiego uniformu nie nosił. Czym prędzej razem z nieznanym mi wcześniej kolegą zdjęliśmy czerwone krawaty i niczym nie wyróżniając się od reszty grupy jechaliśmy około 7 godzin pociągiem osobowym, osiągając cel dopiero rano. Był to mój pierwszy pobyt w Warszawie. Zwiedzaliśmy Stare Miasto, trasę W-Z. Słuchaliśmy z zainteresowaniem przewodnika, który opowiadał o zamiarach objęcia całej Warszawy systemem instalacji ciepłowniczych. Stare Miasto według przewodnika (przynajmniej odbudowana część) takie rozwiązania już posiadało. Charakterystyczne dla ówczesnego*

myślenia były obawy o awarie i jak zapewnić ciepło w takiej sytuacji, skoro nawet wyeliminowano kominy. Wątpliwości te wyrażali nauczyciele, którzy towarzyszyli każdej grupie. Oczywiście, w programie pobytu w Warszawie nie zabrakło zwiedzania Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina – taką oficjalną nazwę nosił ten obiekt w 1955 roku. Ogromna kubatura pałacu oraz liczba instytucji, jakie znalazły tam siedzibę sprawiały na uczestnikach wycieczki wrażenie.

Wykopkowe ambarasy we wspomnieniach

Zdaniem profesora kształcenie praktyczne w II klasie całkowicie poświęcone było sprawom technicznym i innym związanym z gospodarstwem rolnym, głównie wielkoobszarowym oraz pracy w Państwowych Ośrodkach Maszynowych (POM). Sprawy mechanizacji rolnictwa zdominowały zajęcia praktyczne. Relatywnie dużo czasu poświęcono w programach budowie maszyn rolniczych, mniej natomiast budowie ciągników. – *Inaczej zorganizowane były wykopki, na które udaliśmy się na dwa tygodnie do PGR Hanulin. Uczniowie wprawdzie zbierali ziemniaki, ale pod nadzorem nauczyciela zawodu obsługiwaliśmy na zmianę ciągnik i koparkę. Pod względem konstrukcyjnym i dokładności wybierania ziemniaków z gleby koparki były nowoczesne. Sprawdzały się jednak w pełni na polu niezachwaszczonym i na glebie, gdzie nie występowały kamienie. Gdzie rosło dużo perzu, „przecząsacze" nie były w stanie oddzielić ziemi od chwastu, zwłaszcza w wilgotnej glebie. Część ziemniaków była niewidoczna i pozostawała na polu. Największym mankamentem były występujące często na polach w*iększe kamienie, *które dostawały się na „przecząsacze" i odkształcały lub wyłamywały pręty urządzenia podnośnikowego, wtedy koparka nie działała. Z tego powodu mieliśmy często dłuższe postoje, ponieważ przyjazd ekipy remontowej oraz naprawa trwały zwykle co najmniej godzinę. Według opinii nauczyciela zawodu – był nim pan Cieślak – przekroje prętów podnośnikowych miały właściwy wymiar lecz wyprodukowane ze stali niskiej jakości nie wytrzymywały obciążenia.* W II klasie praktyczne zajęcia obejmowały najważniejsze czynności związane z rolnictwem (oprócz prac żniwnych), tj. gospodarką roślinną oraz parkiem maszynowym. Odbywały się one w warsztatach szkolnych, pobliskich PGR-ach, POM-ie w Bralinie (praktyka zawodowa),

a nawet w gospodarstwach prywatnych. – *Takie prace wykonywaliśmy w gospodarstwie pana Morka koło Kępna, gdzie uczniów goszczono zawsze ciepłą, smaczną strawą. W klasie II praktyczne kształcenie obejmowało, poza pracami występującymi w czasie wakacji, prace żniwne i wszystkie pozostałe charakteryzujące rolnictwo.*

Użyteczność wiedzy wyniesionej ze szkoły w Kępnie

Szkicując znaczenie w życiu osobistym dwu lat spędzonych w Kępnie, jednoznacznie oceniam je jako ważny etap – podkreśla profesor Stefan Kowal. *Okazja do wspomnień o tych latach z raczej odległej perspektywy w sensie czasowym i pod względem późniejszych przeżyć oraz doświadczeń zawodowych i w jakimś sensie naukowych sprzyja ujęciu nacechowanemu większym obiektywizmem* – podkreśla zdecydowanie bohater tych reminiscencji. – *Nie jestem jednak kompetentny do formułowania opinii dotyczących jakości praktycznego przygotowania zawodowego czy bezwzględnego poziomu kształcenia, ponieważ 15 czerwca 1957 roku, w dzień otrzymania świadectwa ukończenia szkoły, ta ścieżka życia dla mnie definitywnie się skończyła. Maturę zdałem z tytułem technika-mechanika, a studia ukończyłem na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.*

Stefan Kowal – prorektor ds. studenckich i kształcenia PWSZ w Kaliszu obchodzi 45-lecie pracy naukowej i dydaktycznej. Jubileusz Profesora odbył się w małej auli Collegium Minus Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a w jego organizację włączyli się: dziekan Wydziału Historycznego UAM, dyrekcja Instytutu Historii oraz pracownicy Zakładu Historii Gospodarczej, którym Jubilat kieruje od roku 1992. Na uroczystości nie zabrakło kolegium rektorskiego kaliskiej uczelni. W imieniu Senatu i społeczności akademickiej laudację odczytał rektor PWSZ, prof. zw. dr inż. Jan Chajda.

Godnym wspomnienia jest egzamin, jaki stanowił podstawę do przyjęcia mnie do I klasy Technikum Mechanicznego w Świebodzinie. W roku 1957 uruchomiono tam specjalną ścieżkę kształcenia dla absolwentów zasadniczych

szkół zawodowych. Otwarcie takich możliwości było o tyle korzystne, że kształcono według jednolitego programu, natomiast przyjęcie do II klasy typowego technikum wymagało kontynuacji specjalności, zdania egzaminu wstępnego i egzaminów uzupełniających z pierwszej klasy – wyjaśnia profesor. – Na egzamin wstępny zgłosiło się około 140–150 kandydatów, z tego przyjęto maksymalnie 40 osób. Przed drzwiami sali, w której miał odbyć się egzamin, wszyscy byli bardzo pewni siebie. Tej pewności nie posiadałem. Jednakże nie miałem kłopotu z przyjęciem, co zawdzięczam poziomowi nauki i wiadomościom wyniesionym ze szkoły w Kępnie. Aktualnie mam również bliskie kontakty z Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie koło Poznania. Przez dwie kadencja zasiadałem w Radzie Naukowej Muzeum. Pewne typy maszyn, jakie poznałem w Kępnie oraz wiedza o mechanizacji rolnictwa pozwoliły mi w jakimś stopniu pełniej dostrzegać uwarunkowania postępu technicznego w rolnictwie. Bez tej wiedzy i doświadczenia objęcie tego wszystkiego, czym zajmuje się Muzeum byłoby uboższe. W czasie pracy na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Katedrze Historii Gospodarczej (przemianowanej później na Zakład Historii Gospodarczej) w badaniach, jakie prowadziłem samodzielnie lub brałem udział w zespołach badawczych powołanych do realizacji projektów badawczych, ciągle przewijał się problem zależności i wzajemnych uwarunkowań pomiędzy rozwojem techniki i zarządzania gospodarką a współwystępującymi strukturami społecznymi znamionującymi epokę industrialną. W kształceniu w Technikum Mechanicznym punkt ciężkości kładziono na rozwiązywanie problemów technicznych i konstrukcyjnych. Szkoła w Kępnie w większym stopniu uwzględniała aplikację wiedzy zawodowej. Znajomość problemów techniki w rolnictwie ułatwiała mi zajęcie stanowiska w poglądach na związek pomiędzy rozwojem rolnictwa i przemysłu. Praktycznie doświadczenie i wiedzę z tej dziedziny wykorzystywałem, będąc przez wiele lat członkiem Interdyscyplinarnego Zespołu Badawczego Polskiej Akademii Nauk o nazwie Komisja Koordynacji Badań nad Dziejami Uprzemysłowienia Ziem Polskich. Powyższe wzmianki o praktycznym wykorzystywaniu wiedzy i doświadczenia wyniesionego z czasów kształcenia w Kępnie nakreślone zostały w pewnym sensie z marszu. Oczywiście, w życiu rzadko wzbudzamy refleksje nad źródłami własnej wiedzy, zwłaszcza tych jej pokładów, które stanowią podstawę do ujęć syntetyzujących dany problem. Częściej natomiast poszukujemy jej uzupełnień i skupiamy się na konkretnych brakach.

Nauczyciele w czasach realnego socjalizmu

W pamięci prof. Stefana Kowala najgłębiej utkwiły wrażenia, jakie wywarli na nim nauczyciele uczący wówczas w naszej szkole. Starsi kształcili się jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej. – *Nie jestem w stanie, ale i nie usiłuję ocenić na ile uczelnie, jakie kończyli, a na ile środowisko, w jakim dorastali ukształtowało ich propaństwowe i prospołeczne postawy, kulturę osobistą oraz umiejętności wychowawcze i dydaktyczne. Nie mylę się chyba, dostrzegając wpływy wyrosłe z pracy organicznej. Te cechy bardzo pozytywnie wpływały na moich kolegów szkolnych. W czasach realnego socjalizmu, w okresie narzucania postaw w duchu socrealistycznym, postawy nauczycieli, niezależnie od ich przekonań politycznych, stanowiły dla nas faktycznie, sugerowaną dyskretnie alternatywę, jaką drogę wybrać w dalszych kolejach życia.*

*Szczególnie utkwił mi w pamięci mgr Kazimierz Mróz, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Na zachowanie w pamięci tej postaci wp*ływał codzienny kontakt z nim, jako że był on kierownikiem internatu oraz nauczycielem w*ychowania fizycznego i opiekunem innych zajęć sportowych. Posiadał on dar zjednywania sobie młodzieży dzięki przystępności, a jednocześnie potrafił zachowywać subtelny dystans. Miał także umiejętność panowania nad młodzieżą, wywodzącą się wszakże z różnych środowisk kulturowych i często ukazującą nie najlepsze przyzwyczajenia, zachowywania się. Był zapewne człowiekiem wierzącym, ale w sprawach światopoglądowych zupełnie neutralnym. Dbał natomiast o poprawne prezentowanie się młodzieży we wszystkich imprezach zbiorowych, w tym także kościelnych. Przypominam sobie jego dbałość o właściwe zachowanie w czasie uroczystości Maryjnych w maju 1957 roku. Dzięki niemu w mieście odbierano nas jako grupę dobrze wychowaną. Przed Bożym Narodzeniem, na pewno w 1956 roku, mieliśmy w internacie wieczornicę ze śpiewem kolęd. Brali w niej udział także inni nauczyciele wraz z dyrektorem Eugeniuszem Józefowskim. Dyrektor Józefowski był osobą zaangażowaną politycznie, pełnił społecznie jakąś funkcję w komitecie partii. Oczywiście, braliśmy udział w pochodach pierwszomajowych, które były obowiązkowe. Część uczniów wyróżniających się w nauce dekorowano szarfami z napisem „Przodownik". Fakt ten, który dekorowani traktowali jako wyróżnienie, wywoływał drwiące reakcje niektórych licealistów przygotowujących się do wymarszu na pochód. Liceum mia*ło siedzibę w tym samym gmachu. Młodzież *nie garnęła się*

do polityki. Podobnie było w Świebodzinie w technikum. Z zaangażowaniem młodzieży w politykę zetknąłem się dopiero na studiach.

Październik 1956 w Kępnie

– *Duże poruszenie wśród młodzieży wywarł Październik 1956 roku. Brałem udział w trzech wiecach. Jeden z nich poświęcony był próbom powołania nowej organizacji młodzieżowej Związku Młodych Demokratów. Zebranie informacyjne prowadził aktor teatralny z Poznania, ale nazwiska jego nie pamiętam. Nic zresztą z tego nie wyszło. Poprawił się natomiast od października 1956 repertuar kina, odwiedzanego odtąd powszechnie przez młodzież, a w audycjach radiowych nadawano piosenki śpiewane na Zachodzie.*

Profesor Kowal pamięta, że szkoła przywiązywała dużą wagę do spraw kultury muzycznej. – *Raz w miesiącu w ramach zajęć pozalekcyjnych mieliśmy ciekawe spotkania muzyczne, które prowadzili artyści z Filharmonii Poznańskiej. Szkoła prowadziła od roku szkolnego 1956/1957 własną orkiestrę dętą,* w któr*ej grałem na tenorze, ale z powodu choroby dyrygenta, zajęcia zostały przerwane. Z innych zajęć pozalekcyjnych istniało kółko fotograficzne oraz kółka sportowe. Piloci Aeroklubu z Ostrowa Wielkopolskiego prowadzili w Kępnie dla amatorów latania szkolenie, w którym brali udział ci, którzy przeszli pozytywne badania w Ośrodku Badań Lotniczo-Lekarskich we Wrocławiu. Należałem do tej grupy. W czasie wakacji przez pięć lat spędzałem dzięki temu czas na lotnisku w Michałkowie.*

Dwuletni czas kształcenia był zbyt krótki dla rozwoju więzi uczniowskiej i osiągania wyników w ramach kół zainteresowań, np. sportowych. Dlatego przyjmowano pozytywnie postulaty o wydłużeniu nauki do lat trzech. Realizacja tych zamierzeń edukacyjnych w Polsce dokonała się jednak później.

Badania naukowe profesora

Prowadzone badania naukowe i zainteresowania naukowo-dydaktyczne dotyczyły problemów społecznych oraz gospodarczych XIX i XX wieku, głównie dziejów Polski, Niemiec, a także Europy środkowej, wschodniej i południowej. Badania nad powyższą problematyką dotyczyły struktur społecznych, rozwoju gospodarczego, stosunków gospodarczych Polski

z krajami Europy środkowo-wschodniej oraz problemów cywilizacyjnego rozwoju ziem polskich w okresie zaborów.

Do najważniejszych prac prof. dr. hab. Stefana Kowala należą:

1. „Struktura społeczna Wielkopolski w międzywojennym dwudziestoleciu" (Poznań 1974)
2. „Społeczeństwo Wielkopolski i Pomorza Nadwiślańskiego w latach 1871-1914. Przemiany demograficzne i społeczno-zawodowe" (Poznań 1982)
3. „Partnerstwo czy uzależnienie. Niemieckie postawy wobec stosunków gospodarczych z Polską w czasie Republiki Weimarskiej" (Poznań 1995)
4. „Historia Polski od 1795 do 1864" oraz „Historia Polski od 1864 do 1918" (Poznań 1997)
5. „Od Grabskiego do Balcerowicza. Systemy pieniężne w gospodarcze polskiej. Praca zbiorowa". Przewodniczący redakcji Naukowej i współautor (Poznań 1997)
6. *Polskie sfery gospodarcze w Wielkopolsce a przedsiębiorczość od połowy XIX wieku do II wojny światowej*, w: „Image polskiego przedsiębiorcy gospodarczego w Polsce w XIX i XX wieku", red. R. Kołodziejczyk (Warszawa 1993)
7. *Motywy i formy aktywności wspólnot miejskich w Wielkopolsce w międzywojennym dwudziestoleciu,* w: „Wspólnoty lokalne i środowiskowe w miastach i miasteczkach ziem polskich pod zaborami i po odzyskaniu niepodległości. Studia nad dziejami miast i mieszczaństwa". t. 3. (1998)[1].
8. *Współredaktor „Studia Historiae Oeconomicae" (od t. 21), Poznań.*
9. *Członek Rady Naukowej „Frankfurter Studien zur Wirtschafts – Und Sozialgeschichte Ostmitteleuropas", Frankfurt/Oder*
10. *Członek Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Kaliskiego", Kalisz.*

1 Informacje zostały pozyskane ze strony internetowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: www.zhg.amu.edu.pl/zakład/historia.

PRZYJACIEL I KONESER ZIEMI BRALIŃSKIEJ

Jacek Kuropka na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Bralinie, który dzięki Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Bralińskiej odzyskał dawny charakter. Wrzesień 2012 r., fot. D. Hełka

KUROPKA Jacek (syn Anny Tyc i Edmunda) urodził się 6 marca 1970 roku w Kępnie, w piątkowy dzień, który, niestety, nie zapowiadał nadchodzącej wiosny. Było tak mroźno, że nie kursowały autobusy. Fakty te jednak w niczym nie zakłóciły ani jego dzieciństwa, ani lat późniejszych. Stały się tylko opowieścią, którą czasem wspomina się podczas spotkań rodziny. W latach 1985-1989 był uczniem Liceum Zawodowego o kierunku obróbka skrawaniem w Zespole Szkół Zawodowych im. Władysława Gomułki. W latach 1989-1991 w Studium Nauczycielskim w Ostrowie Wielkopolskim zgłębiał literaturę polską. W 1995 r. ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest nauczycielem w Gimnazjum im. Polskich Noblistów w Bralinie, wcześniej pracował w Szkole Podstawowej w Nowej Wsi Książęcej (1991-2000). Od 1994 r. – dziennikarzem i korektorem „Tygodnika Kępińskiego". Na jego łamach zamieszcza artykuły o historii i tradycji swojej małej ojczyzny. Teksty Jacka Kuropki ukazały się również w „Życiu Gminy Bralin", „Gazecie Sycowskiej", „Kwartalniku Powiatu Oleśnickiego", „Kwartalniku Opolskim" i „Wiadomościach z Mariannhill". Z zamiłowania regionalista, miłośnik Ziemi Bralińskiej. W szkole przy Sienkiewicza zdobywał wiedzę, a na zajęciach praktycznych – w nieistniejących już warsztatach szkolnych, mieszczących się przy ul. Gen. Świerczewskiego, dziś ul. Solidarności – uczył się rzetelności, solidności i sumienności w pracy zawodowej.

Dwójka za brak tarczy też mogła martwić…

– Pamiętam, że w czasie wakacji 1985 r. – poprzedzających początek mojej nauki w Liceum Zawodowym – graliśmy z orkiestrą strażacką w auli „starego" LO. Po występie podszedł do nas dyrektor Roman Wieczorek. Ktoś z orkiestry powiedział mu wtedy, że wkrótce właśnie ja pojawię się w jego szkole. Porozmawialiśmy życzliwie, ja wiedziałem, że pochodzi on – podobnie jak moja mama – z Osin. W wakacje zmarł, graliśmy na jego pogrzebie. We wrześniu był już nowy dyrektor – Zygmunt Nowacki – tak zaczyna swoje wspomnienia o szkole Jacek Kuropka. *Rok szkolny 1985/1986 rozpoczął się w amfiteatrze w Miejskim Parku. To dawniejszy zwyczaj szkoły. Moją wychowawczynią została Barbara Drzazga, nauczycielka matematyki. Trzymała nas krótko, ale zawsze też mogliśmy na nią liczyć. Języka polskiego uczyła mnie z kolei Wanda Martynowska. Z wielkim sentymentem wspominam Tadeusza Konarzewskiego (jak wielu uczniów przed nami i po nas mówiliśmy na niego „Dziku", o czym z pewnością wiedział). Swoje lekcje ubarwiał opowieściami o polowaniach. Robił to z taką precyzją, że czasem miałem wrażenie, że siedzę z nim w lesie na ambonie. Lubiliśmy też Henryka Haska. Pamiętam, że dał mi kiedyś dwójkę (jedynek wtedy nie było) za… brak szkolnej tarczy. Bo na przysposobieniu obronnym (tak zwanym po) miał panować dryl. Sympatyczny był też wuefista Leszek Kępa. Teraz to mój sąsiad. Mieszka w Bralinie.*

Jacek Kuropka w szkole pełnił funkcję dziennikowego, tzw. męża zaufania. Zawsze bowiem lubił wyzwania, a opieka nad dziennikiem – co podkreśla – do takich zadań należała, zwłaszcza pod koniec każdego semestru. Pamięta, że często występował na szkolnych apelach, można go było zobaczyć w różnych rolach: recytatora, narratora, aktora w rozmaitych, humorystycznych scenkach. – *W szkole znana była wówczas postać z polskiego kabaretu – Genowefa Pigwa, w którą świetnie wcielał się mój klasowy kolega, Marian Mamczak. Zdarzyło mi się towarzyszyć mu w krótkich, żartobliwych dialogach.* Do jednego nie dał się jednak namówić (nawet swojej wychowawczyni): nigdy nie zagrał na szkolnej scenie na trąbce, instrumencie, na którym grał – przez długie lata – w kępińskiej orkiestrze strażackiej (pierwszy raz z orkiestrą zagrał 22 lipca 1985 r.). Gra na trąbce jest tradycją rodziny Kuropków: z wielką miłością robił to dziadek, Józef, z podobnej gry słynie do dziś również tata,

Edmund. – *Z kolei mój brat, Andrzej, też absolwent szkoły przy Sienkiewicza, grał na puzonie! Był czas, że właśnie w tej orkiestrze grał mój wujek, mój kuzyn i jego syn, syn innego kuzyna i syn kuzynki* – mówi z rozbawieniem Jacek Kuropka. *Śmialiśmy się, że to orkiestra z Bralina – nie z Kępna.*

Orkiestra dęta OSP Kepno, w której przez wiele lat grał Jacek Kuropka (fot. „Tygodnik Kepiński")

Były jeszcze, oczywiście, warsztaty…

… – i ubrania robocze, wyszyte na nich na lewej piersi numery identyfikacyjne – precyzuje ten rodzaj wspomnień Jacek. *Duża agrafka z blaszanymi numerkami do wypożyczania narzędzi. W I klasie naszym wychowawcą był Ryszard Sieradzki. A później – pan Zbyszek Kozłowski. Zawsze w fartuchu, zapięty na ostatni guzik, porządnie, tak jak powinno się być w pracy. Dziś myślę o nim z sentymentem, bo wyczuwało się, że z tego, co mówi i jak mówi, chciał, abyśmy byli porządni nie tylko na warsztatach, ale też później, w pracy. Miał zasady. Nie był jednak surowy. Czasem wtrącał jakiś dowcip do swoich wypowiedzi. Super były przerwy: kawa z mlekiem, zimą zupy i stosy kanapek, które przynosiliśmy z domu.*

Pamiętam Andrzeja Tondla, Ireneusz Rakowskiego i… co może dziwne – zapach chłodziwa do maszyn. Przywołuję w pamięci Edmunda Szkopka, który pracował w kuźni. Mały, silny człowiek. I jeszcze Jana Witka, u którego w hali myliśmy z kolegą okna… gazetami. Uzupełnieniem zajęć warsztatowych były – odbywające się za czasów Jacka – praktyki w „Montochemie" i „Remo". Zajęcia na warsztatach – co podkreśla w rozmowie – nauczyły go między innymi punktualności, pracy w grupie oraz cierpliwości zawodowej.

Klasa IV LZ z wychowawczynią, Barbarą Drzazgą

– Do mojej klasy chodzili m.in.: Jacek Gruszka, Grzesiu Wilk, Sławek Herbich, Krzysiu Listowski, Krzysiu Nowak, Romek Stryjakiewicz, Artur Rozdolski, Leszek Wiorek, Witek Wołk i Zbyszek Kempa. Dwóch ostatnich wychowawczyni określiła – ze względu na ich długie włosy – mianem „Pudli" – wspomina J. Kuropka. *Witek Wołk od 2003 roku gra w zespole Andrzeja Cierniewskiego, koncertuje w całej Polsce, od czasu do czasu widzę go w telewizji.*

W szkole też było wesoło …

… – *jedna z takich sytuacji miała miejsce na dolnym holu podczas apelu szkolnego. Dyrektor Nowacki udzielał nagany i skreślał z listy uczniów, dyscyplinował zwłaszcza tych, którzy tak naprawdę uczyć się nie chcieli. Był zdenerwowany, bo nie była to przyjemna czynność. W pewnym momencie zaczął wertować swoje kartki, bo szukał nazwiska kolejnego delikwenta, sekundy upływały, on denerwował się coraz bardziej, wreszcie znalazł i przeczytał: „Udzielam nagany… tu nastąpiła chwila przerwy… Władysławowi Gomułce!". Uczniom na moment zaparło dech w piersiach, potem ryknęli śmiechem. Śmialiśmy się wszyscy – i uczniowie, i nauczyciele.* Od 1984 do 1991 roku szkoła nosiła imię Władysława Gomułki. *Na świadectwie maturalnym mam pieczątkę z towarzyszem „Wiesławem", który przeszedł do historii jako patron szkoły i bohater tego wydarzenia.* Jacek wspomina też różne sytuacje, które wydarzyły się na lekcjach. – *Pamiętam zajęcia pana Nędzyńskiego, który ubarwiał swoje lekcje z nami różnorodnymi opowieściami. Kiedyś kolega spóźnił się na jego zajęcia (działo się tak często), musiał więc niejako za karę zrobić kilka pompek. A że mu nie wychodziło, bo siedzenie unosiło się za wysoko, pan Stasiu obciążył go kołami zębatymi. Łącznie ze spóźnialskim uśmialiśmy się co niemiara.*

Spora grupa młodzieży z Bralina i okolic podejmowała wtedy naukę w szkole przy ulicy Sienkiewicza. Moja wychowawczyni miała do nich „szczęście", sporo nas bowiem wyszło spod jej matematycznej ręki. Już na pierwszej lekcji powiedziała: „Antki z Bralina, wstać!". Nie wiedzieliśmy, o co chodzi, ale musieliśmy wstać na moment. Potem dowiedzieliśmy się, że młodych ludzi z naszego terenu niełatwo było utemperować, pani Basia wolała więc, jak to się mówi, dmuchać na zimne. Zwykle swoje lekcje zaczynała od słów: „Antki z Bralina są, jeśli tak, to znaczy, że są wszyscy". Dzisiaj – jako polonista – swoim uczniom często cytuję zdanie: „Przeczytane lektury to połowa zdanego egzaminu". Powtarzam je za moją wychowawczynią, która zwykła mówić: „Przeczytane lektury to połowa zdanej matury z polskiego". Miała rację.

Trzynaście lat po maturze – wspomina Jacek – *zorganizowaliśmy w kawiarni w Mianowicach klasowe spotkanie. Oczywiście, zaprosiliśmy wychowawczynię. Jednym z punktów programu był krótki występ, mój*

i Mariana Mamczaka, choć wcześniej broniłem się przed tym rękami i nogami. Ale koledzy się uparli, więc w końcu zgodziłem się. Pamiętam też, że uprzedziliśmy panią Basię, że zapewnimy jej transport. Ucieszyła się. Nie wiedziała jednak, co planowaliśmy. Zamierzaliśmy przywieźć ją na motorze! Ostatecznie odstąpiliśmy od tego. Nie byliśmy już przecież roztrzepanymi nastolatkami, a panami po trzydziestce! I obowiązywała już nas pewna kindersztuba, choć trudno było ją zaakceptować.

Zainteresowania historyczne…

… – nie zaczęły się w szkole średniej, lecz znacznie wcześniej. Dzieje małych ojczyzn stały się moją pasją, gdy skończyłem siódmą klasę i przeszedłem do ósmej. Od 1984 r. na łamach miesięcznika „Południowa Wielkopolska" ukazywały się artykuły poprzedzające obchody 850-lecia Bralina, przypadające na 1986 r. Zainteresowałem się tym na tyle, że zacząłem gromadzić materiały dotyczące szeroko pojętej historii Ziemi Bralińskiej. W domowym archiwum posiadam ich bogaty zbiór – tłumaczy Jacek. W 1991 r. w Studium Nauczycielskim w Ostrowie Wielkopolskim u dra Michała Jarneckiego obronił pracę dyplomową pt. *„Dzieje Bralina. Monografia*

Jacek Kuropka (w środku) wraz z instruktorami i grupką młodzieży z Bralina, która w 2011 r. budowała model samolotu „Śląsk" z 1936 r. (fot. M. Lulko)

historyczno-etnograficzna". Zawarł w niej kompendium wiedzy o miejscowości. Wyjaśnił pochodzenie nazwy Bralina, przedstawił historię, pieczęcie i herby, zamieścił biogramy najbardziej zasłużonych obywateli. W pracy znalazła się również historia kościoła Na Pólku, opis architektoniczny budowli i jej wnętrza oraz dzieje cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny. Część opracowania dotyczyła kościołów: parafialnego i poewangelickiego, a także innych zabytkowych obiektów. Wówczas też po raz pierwszy zainteresował się lokalnymi porzekadłami, przesądami i zabobonami, obrzędami, przyśpiewkami i gwarą. Rok później (1992) wraz z dr. Edwardem Józefem Kusiem wydał monografię Mnichowic. Publikacja zawiera rozdziały dotyczące m.in.: pochodzenia nazwy miejscowości, dziejów kościoła filialnego pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej, kaplicy pw. św. Jadwigi Śląskiej, szkoły, działalności Ochotniczej Straży Pożarnej. Można w niej odnaleźć również życiorys Antoniego Gabriela z Mnichowic – „śląskiego Ikara", który w 1936 r. zbudował samolot własnej konstrukcji. W monografii znalazł się też rozdział dotyczący słownictwa gwarowego. Zebrany materiał J. Kuropka wykorzystał później przy pisaniu pracy magisterskiej pt. *Słownik gwary Bralina i Mnichowic koło Kępna* (1995) na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Promotorem pracy był prof. dr hab. Henryk Nowak. Autor przedstawił w niej stan gwary mieszkańców Bralina i Mnichowic, ciekawej z uwagi na położenie obu miejscowości (pogranicze śląsko-wielkopolskie) oraz ich wielowiekową przynależność do Prus, a później państwa niemieckiego. – *Odrębnościami językowymi rodzinnych stron zainteresowałem się bliżej, ponieważ chciałem nie tylko ustalić, w jakim stopniu zachowało się słownictwo gwarowe, ale i utrwalić odchodzące w niepamięć słowa, wyrażenia i zwroty* – wyjaśnia Jacek. *Zebrany materiał słownikowy zawiera ponad 1800 haseł. Jest on bardzo cenny z uwagi na fakt, iż do tej pory nikt nie zajął się analizą gwary tego terenu, która zanika wraz z upływem czasu, chciałem ją po prostu ocalić od zapomnienia i utrwalić dla potomnych.*

J. Kuropka jest też autorem *„Monografii szkoły w Nowej Wsi Książęcej wraz z rysem historycznym"* (2006) oraz pomysłodawcą nadania imienia Ks. Michała Przywary i Rodziny Salomonów Zespołowi Szkół w Nowej Wsi Książęcej. Odszukał krewnych ks. M. Przywary (1867-1906) – nowowiejskiego proboszcza, językoznawcy, dialektologa i etnografa.

Dzięki niemu udało się również poznać zapomnianą historię kilkuosobowej rodziny Salomonów, która pod koniec XIX wieku wyjechała z Nowej Wsi na misje do Afryki Południowej. Autor nawiązał kontakt z Misjonarzami z Mariannhill. Korzenie tego zgromadzenia wywodzą się od zakonu trapistów, którego członkami byli Salomonowie. – *Te kontakty pozwoliły mi zdobyć wiele cennych informacji i dokumentów, do tej pory niepublikowanych* – mówi z wielkim zaangażowaniem. Zaowocowały cyklem artykułów, wśród których znalazły się teksty: „Przyczynek do recepcji twórczości ks. Michała Przywary z Polskiej Nowej Wsi"[1], „Michał Przywara – szermierz prawdy o polskiej mowie ludowej na Śląsku"[2]. J. Kuropka szczególnie troskliwie pochyla się nad dziejami pólkowskiej świątyni. Spod jego ręki wyszedł między innymi tekst zatytułowany „Sanktuarium Matki Bożej Pólkowskiej. Historia i współczesność" (Bralin 2010). – *Aby uzyskać zgodę na koronację obrazu Matki Bożej Pólkowskiej koronami papieskimi* – wyjaśnia nasz rozmówca – *trzeba było stworzyć opracowanie w wersji polskiej i włoskiej.* Wówczas powstał tekst autorstwa: ks. Dariusza Smolnika, ks. Marcina Zycha, Dominiki Drapiewskiej i Jacka Kuropki ze zdjęciami Arkadiusza Puchały pt. „Sanktuarium Maryjne Ziemi Bralińsko-Kępińskiej na Pólku pod Bralinem" – „Storia del Santuario e del culto dell'Immagine miracolosa della Madre di Dio di Pólko" (2013).

Jacek Kuropka jest też redaktorem ciekawej publikacji autorstwa nieżyjącego już Jana Lissowskiego „Z Michałkowic do Bralina" (Bralin-Warszawa 2012). – *Mała ojczyzna to nie tylko kraina geograficzna, historyczna czy kulturowa, ale również określone dziedzictwo pokoleń ludzi, którzy żyli przed nami* – pisze we „Wstępie" do książki J. Kuropka[3]. I właśnie to dziedzictwo rodem z Ziemi Bralińskiej próbuje odszukiwać, promować i w konsekwencji ocalić od zapomnienia. W tym kontekście ocalone od zapomnienia stają się np. losy Jana Lissowskiego z Warszawy, który przed wojną w 1938 roku podczas rowerowej wycieczki po Ziemi Sycowskiej poznał Jana Rybarka i Stanisława Kutznera, znanych pasjo-

1 „Kwartalnik Opolski" nr 1 z 2006, s. 139-147. (ROK LII) ISSN 0023-592X.

2 „Oni tu byli przed nami… Sylwetki sycowian XIX i XX w.", Syców 2006, s. 22-30.

3 Grażyna Gatner. Siwy gołąbeczku nie furgej nade mną http://www.kepnianie.pl/siwy-golabeczku-nie-furgej-nade-mna%E2%80%B6,1040.html

natów Bralina i okolic, był bohaterem – przeżył powstanie warszawskie, walczył w Batalionie „Sokół".

– *Szkoła przy Sienkiewicza na pewno w jakiejś mierze ukierunkowała moje historyczne zainteresowania. To tu zgłębiałem historię Polski, chociaż wtedy nie należałem do wielbicieli lekcji historii, to w tej placówce – z tym, że na lekcji języka rosyjskiego – od Aleksandry Szczepaniak, dowiedziałem się prawdy o Katyniu. Pani Ola wspominała jakiegoś starszego pana, który był wiarygodnym źródłem tych wydarzeń. Kiedy opowiadała, dała nam do zrozumienia, że mamy tego nie rozpowiadać. Tak poznałem prawdę niedozwoloną wówczas.*

Dołącz do nas i zostań przyjacielem…

… – takie hasło widnieje na stronie internetowej Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Bralińskiej. Organizacji, która zaistniała w marcu 2008 r. przy współudziale J. Kuropki. – *Stowarzyszenie* – czytamy na stronie www.przyjaciel.bralin.pl – *powstało, by inicjować różnorakie przedsięwzięcia sprzyjające rozwojowi lokalnemu, by promować swój region, tradycję i kulturę, inspirować młodzież, budzić aktywność obywatelską mieszkańców.* J. Kuropka bierze aktywny udział w akcjach organizowanych przez przyjaciół Ziemi Bralińskiej. – *Byłem pomysłodawcą wzniesienia obelisków: w Nowej Wsi Książęcej – Jana Nowaka i w Mnichowicach – Antoniego Gabriela. Fakt, że w Nowej Wsi Książęcej urodził się Jan Nowak (1890–1939), Honorowy Obywatel Miasta Gdańska, bohaterski obrońca Poczty Polskiej, musi być powodem do dumy* – podkreśla Jacek. W podobnym tonie wypowiada się o drugim bohaterze. – *Zdaje się, że w wielowiekowej historii Mnichowic nie*

Z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Bralińskiej przeprowadzono prace renowacyjne na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Bralinie, 31 maja 2012 r. Od lewej: Gerard Stencel, Marek Gudra i Jacek Kuropka (tot. A. Słobodzian)

ma większego wydarzenia niż to związane z Antonim Gabrielem – mówi – *który przed II wojną światową skonstruował i zbudował samolot „Śląsk", którym później, 11 października 1936 r., odbył lot.* Jako członek Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Bralińskiej pracował nad wydaniem kilku pocztówek. Pierwsza okolicznościowa kartka beznominałowa wydana została z okazji odsłonięcia obelisku poświęconego Janowi Nowakowi (5 października 2009), kolejna o charakterze regionalnym zachowała w pamięci 300-lecie budowy drewnianego kościoła Na Pólku pod Bralinem (1711-2011). Na tym jednak nie kończy swojej pracy w Stowarzyszeniu. Jest współorganizatorem w kościele poewangelickim w Bralinie cyklu spotkań pn. „Wielkie pasje (nie) zwykłych ludzi" (np. 26 kwietnia 2009 r. – spotkanie wspomnieniowe dotyczące ks. infułata Michała Lewka[4], 27 czerwca 2010 r. – „Artystyczne pasje jednej rodziny" – czy 10 października 2010 r. – „Pojedziemy na łów, na

Z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Bralińskiej postawiono krzyż i przeprowadzono prace renowacyjne na cmentarzu ewangelicko-reformowanym nieopodal Goli i Taboru Wielkiego, 8 września 2012 r. (tot. R. Kieruzal)

4 Michał Lewek (1878-1967) – ur. w Bralinie proboszcz parafii św.św. Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach, dziekan tarnogórski, kanonik kapituły katedralnej w Katowicach, prezes kapłańskiego dwumiesięcznika „UNITAS", działacz plebiscytowy, narodowy i społeczny.

łów, towarzyszu mój, czyli o pasjach myśliwskich i łowieckich"). – *Z kolei 25 kwietnia 2010 r.* – opowiada Jacek Kuropka – *do dawnego kościoła ewangelickiego zaprosiliśmy wszystkich, których interesuje historia powstania przydrożnych krzyży i kapliczek – „niemych świadkach dziejów". 18 września 2011 r. zorganizowaliśmy również spotkanie wspomnieniowe poświęcone Antoniemu Gabrielowi, przyjechali do nas wtedy m.in. goście z Brazylii. Z kolei 16 września 2012 r. do Taboru Wielkiego zaprosiliśmy na koncert „Zelowskich Dzwonków" – jedynego w Polsce zespołu grającego na dzwonkach ręcznych. Warto wspomnieć, że Zelów, dziś miasto w województwie łódzkim, w I połowie XIX wieku założyli osadnicy czescy mieszkający na terenie Ziemi Bralińskiej. Od sierpnia 2013 r. pracuję ze Ślązakami: Janem Zubem – scenarzystą, autorem zdjęć i reżyserem oraz z Piotrem Menzlem, którego ojciec przed II wojną światową pomagał przy budowie samolotu „Śląsk", nad filmem dokumentalnym o Antonim Gabrielu. Mamy już przygotowaną znaczną część materiału.*

Członkowie Stowarzyszenia (w tym Jacek Kuropka) przeprowadzili również akcje, w wyniku których uporządkowano dwa zaniedbane cmentarze ewangelickie znajdujące się na terenie gminy Bralin. W działaniach organizacji uczestniczy także żona Jacka, Marzena, która kończyła w naszej szkole w latach 1989-1993 Technikum Ekonomiczne.

Jacek Kuropka – absolwent naszego Liceum Zawodowego – jest niewątpliwie przyjacielem i koneserem Ziemi Bralińskiej. Swoich działań na tym polu nie traktuje w kategorii pracy niezwykłej, po prostu ceni miejsce, w którym się wychował, dorastał i założył rodzinę, twierdząc z przekonaniem, że *legendy nie obrastają tak szczelnie byle czego*[5].

5 Jacek Kuropka: Monografia Szkoły w Nowej Wsi Książęcej wraz z zarysem historycznym. Bralin: Pismak. Wydawnictwo Tygodnika Kępińskiego, 2006, s. 15.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

ŁAPA Mirosław urodził się w 23 stycznia 1964 r. w Kępnie jako jedyny syn Heleny (z domu Głowackiej) i Czesława. Żonaty, ojciec trzech córek: Alicji, Natalii i Zuzanny. Naukę w szkole ponadpodstawowej zamierzał rozpocząć w Technikum Leśnym w Miliczu, jednak rodzice przekonali go, aby podjął naukę w ówczesnym Zespole Szkół Zawodowych w Kępnie w Liceum Mechanicznym o specjalności obróbka skrawaniem. Latem 1980 r. wraz z grupą kolegą wyjechał na obóz harcerski „Morena 80" do Gdańska. Tam zobaczył strajkujących stoczniowców, blokady ulic organizowane przez milicję i ZOMO oraz ogromny entuzjazm ludzi popierających strajkujących.

M. Łapa z mamą, Heleną na nieistniejącym już dziś skwerku na Grobli. Rok 1968

Po powrocie z Gdańska wraz z kolegami – na fali odradzającej się wolności – postanowił założyć Związek Młodzieży Demokratycznej – legalnie działającą niemarksistowską organizację młodzieżową afiliowaną przez Stronnictwo Demokratyczne. Organizacja ta podjęła w szkole wiele cennych inicjatyw. Ukształtowała też na stałe poglądy Mirosława Łapy, który, jak przystało na zodiakalnego Wodnika, do dziś nie lubi utartych schematów oraz ustalonych reguł, ceni sobie za to wolność i niezależność.

Pierwsze symptomy niepoprawności politycznej

Mirosław Łapa w wieku 3 lat ze względu na pracę zawodową rodziców zapisany został do nieistniejącego już dziś Przedszkola nr 2 przy ul. Lipowej. Pierwszą jego wychowawczynią była Elżbieta Gumienna. Ponieważ po ukończeniu edukacji przedszkolnej na Lipowej ze względu na wiek nadal nie mógł stać się uczniem, rodzice zapisali go do przedszkola przy ul. Sikorskiego, gdzie chodził do ukończenia 7 lat. Naukę szkolną rozpoczął w Szkole Podstawowej nr 1 (wychowawca Aniela Pezalska). Po reorganizacji obwodów szkolnych od klasy czwartej edukację kontynuował w nowo wybudowanej Szkole Podstawowej nr 2 przy ul. Zamkowej. Wówczas jego wychowawczynią została Lidia Stachuła. W szkole podstawowej osiągał bardzo dobre wyniki w nauce, czego dowodem są przechowywane do dziś odznaki wzorowego ucznia oraz świadectwa z biało-czerwonym paskiem. – *W szkole podstawowej w prezencie bożonarodzeniowym otrzymałem małe radio tranzystorowe, na którym można było odbierać zagłuszaną wówczas rozgłośnię Radia „Wolna Europa"* – wspomina Mirosław Łapa. *To na tej stacji słuchałem pierwszych relacji z pierwszych akcji opozycjonistów, walczących o „wolność słowa" i prawa człowieka, np. z głodówek podejmowanych w Kościele warszawskim. Tam po raz pierwszy usłyszałem nazwiska ówczesnych nonkonformistów, m.in.: Adama Michnika, Jacka Kuronia, Henryka Wujca, Antoniego Macierewicza. Jednak największą ciekawość wzbudzała we mnie czytana wówczas w odcinkach na antenie „Wolnej Europy" powieść Aleksandra Sołżenicyna „Archipelag Gułag", dzięki niej dowiedziałem się o obozach i prześladowaniu obywateli sowieckich jak i polskich w ZSRR.*

Naukę w szkole ponadpodstawowej zamierzał rozpocząć w Technikum Leśnym w Miliczu, jednak rodzice skutecznie przekonali go, aby podjął naukę w ówczesnym Zespole Szkół Zawodowych w Kępnie w Liceum Mechanicznym o specjalności obróbka skrawaniem. W szczegóły pracy w Liceum Mechanicznym wprowadzała go pierwsza wychowawczyni Aleksandra Szczepaniak. W pierwszej klasie całkowicie pochłonęła go nauka, z liczącej na początku ponad 40 osób klasy promocję otrzymało niespełna 30 uczniów. – *W pamiętne lato 1980 r. zapisałem się na obóz harcerski „Morena 80" w Gdańsku, na który wyjechałem wraz z grupą kolegów z klasy w sierpniu, naszym komendantem był*

Bal studniówkowy (1983 r.) od lewej stoją: D. Żymełka, M. Łapa, P. Nasiadek, W. Mielczarek, I. Oleś, T. Nawrot, R. Nasiadek. Od lewej siedzą: E. Gocałek, W. Podejma, G. Sieradzka, I. Latusek, Elżbieta, Krystyna

wówczas Zenon Schumacher – mówi Mirosław Łapa. *To wówczas zobaczyłem strajkujących stoczniowców, blokady ulic organizowane przez milicję i ZOMO, ogromny entuzjazm ludzi popierających strajkujących. Czuło się „powiew wolności". Wraz z kilkoma kolegami udało mi się, mimo zakazów organizatorów obozu, znaleźć się pod stocznią. Otrzymałem nawet od robotników plik ulotek, które później rozkolportowaliśmy wśród znajomych.* Po powrocie z Gdańska uważnie śledził rozwój wydarzeń politycznych (np. rejestrację NSZZ „Solidarność"). Wraz z kolegami – na fali odradzającej się wolności – postanowił założyć organizację młodzieżową, która reprezentowałaby ich poglądy, istniejące wówczas stowarzyszenia: Harcerska Służba Polsce Socjalistycznej (HSPS), Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW) czy Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP) nie spełniały ich oczekiwań światopoglądowych. Na przełomie października i listopada 1980 r. Mirosław Łapa udał się do siedziby „Solidarności" mieszczącej się w Rynku, aby zorientować się, czy związek zamierza lub tworzy jakąś organizację młodzieżową. Przyjęty został życzliwie przez ówczesnych kępińskich działaczy: przewodniczącego Konrada

Szymańskiego oraz wiceprzewodniczących: Wiesława Kołodziejczyka i Włodzimierza Jędrasika. To od nich otrzymał „namiary" na Macieja Pawlaka i Zbigniewa Zajdlera z Kalisza, którzy tworzyli tam Związek Młodzieży Demokratycznej. Warto zaznaczyć, że organizacja ta była wówczas legalnie działającą niemarksistowską organizacją młodzieżową afiliowaną przez Stronnictwo Demokratyczne.

Narodziny ZMD w szkole przy Sienkiewicza

W kilka dni później ówczesny uczeń klasy drugiej Liceum Mechanicznego udał się do Kalisza na zebranie organizacyjne, w którym uczestniczyli uczniowie oraz młodzi działacze „Solidarności" z Kalisza, Jarocina i Ostrowa. Już na tym spotkaniu został włączony w skład tworzącego się ścisłego Prezydium ZMD w Kaliszu. Po powrocie do szkoły rozdał wśród kolegów i znajomych kilkadziesiąt deklaracji członkowskich. – *Pamiętam, że uczniowie, którzy wcześniej należeli do HSPS lub ZSMP wystąpili z tych organizacji i zapisali się do ZMD. Fakt ten budował i mobilizował do pracy* – przywołuje w pamięci dawne dni nasz rozmówca. *Po kilku dniach ZMD w naszej szkole liczył już kilkadziesiąt osób.* W skład pierwszego Zarządu Koła wybrani zostali: Mirosław Łapa (przewodniczący), Piotr Nasiadek i Mirosław Tyra (wiceprzewodniczący), Jacek Górkiewicz (skarbnik), Piotr Adamski (sekretarz). – *Trzon Koła stanowili wówczas: Bogusława Sielska, Ewa Gocałek, Iwona Latusek, Krzysztof Humelt, Jacek Wilczyński, Wiesław Mielczarek, Bogdan Giebel, Tadeusz Nawrot, Jacek Olek, Roman Nasiadek, Dariusz Żymełka, Ireneusz Oleś. Opiekunem Koła z ramienia Zespołu Szkół Zawodowych został wicedyrektor Zygmunt Nowacki* – objaśnia Mirosław Łapa. *W celu rozszerzenia działalności ZMD postanowiłem spotkać się ze swoimi rówieśnikami z Liceum Ogólnokształcącego w Kępnie. Po kilku wizytach u dyrektora szkoły otrzymałem pozwolenie na zaprezentowanie programu organizacji w jednej z klas przy udziale wychowawcy i wyznaczonego przez dyrektora nauczyciela. Licealiści z zainteresowaniem wysłuchali, jakie cele realizuje antykomunistyczna organizacja, jednak nikt oficjalnie nie złożył akcesu przystąpienia do ZMD. Dopiero na przerwie kilku uczniów podeszło do mnie i zgłosiło chęć wypełnienia deklaracji, prosili jednak, aby nie dowiedzieli się o tym ich nauczyciele.* Już w początkowej fazie działalności uczniowie

z ZMD otrzymali gablotę ścienią na korytarzu szkoły, którą regularnie aktualizowano materiałami organizacji, wycinkami z pism „Solidarności" oraz artykułami historycznymi dotyczącymi m.in. napaści sowieckiej na Polskę 17 września 1939, mordu na oficerach polskich w Katyniu czy świąt 3 Maja i 11 Listopada. Fakty te nie były wówczas znane szerszej grupie młodzieży. Wiosną 1981 r. liczna grupa członków ZMD z Kępna uczestniczyła w pierwszym wojewódzkim zjeździe ZMD w Jedlcu koło Kalisza. Wówczas demokratycznie wybrano wojewódzkie władze ZMD, w skład których wszedł również M. Łapa. W czerwcu w Zespole Szkół Zawodowych członkowie Koła zorganizowali aukcję rożnych przedmiotów, rysunków, haftowanych makatek, zebrane w ten sposób pieniądze przekazali na budowę „Daru Młodzieży". W nowym roku szkolnym ZMD stał się już znaną organizacją nie tylko w szkole, ale i w mieście. Efektem czego była możliwość korzystania z dostępu do lokalu Stronnictwa Demokratycznego mieszczącego się wówczas przy ul. Obrońców Stalingradu (obecnie Ks. Wawrzyniaka). Aby jeszcze bardziej rozszerzyć swoje pole działania młodzież zrzeszona w ZMD postanowiła zorganizować pierwsze po wojnie uroczystości związane z 63. rocznicą odzyskania niepodległości. Przy aktywnym współudziale ks. prałata Mariana Magnuszewskiego, Zarządu NSZZ „Solidarność" oraz władz lokalnych SD w szkole zorganizowano okolicznościową wieczornicę. Referat przybliżający zebranym znaczenie odzyskania niepodległości w 1918 r. wygłosił M. Łapa. *Pamiętam* – podkreśla Mirosław Łapa – *jak ks. M. Magnuszewski dziękował za zaproszenie. Podkreślił przy tym, że jest to jego pierwsza wizyta w murach tej szkoły. Mówił też o znaczeniu tej rocznicy dla Kępna. Przewodniczący „Solidarności" K. Szymański wspomniał natomiast kępnian, którzy uczestniczyli w powstaniu wielkopolskim oraz włodarzy miasta w okresie międzywojennym.* Wieczornicę zakończyła część artystyczna, podczas której recytowano wiersze: Mickiewicza, Norwida oraz śpiewano piosenki Jacka Kaczmarskiego. Było to znaczące wydarzenie patriotyczne w dziejach szkoły, które znalazło swoje odbicie nawet w kronice szkolnej z 1981 r. – *Niestety* – podkreśla nasz rozmówca – *karty, na których znalazły się zdjęcia oraz relacja z tej wieczornicy zostały precyzyjnie wycięte. Przypuszczać należy, że zostało to zrobione w okresie stanu wojennego. Podobne uroczystości w szkole miały miejsce dopiero po 1990 r. już w niepodległej III Rzeczpospolitej. Członkowie ZMD*

nie prowadzili tylko działalności społeczno – politycznej, byli też organizatorami kilku dyskotek szkolnych. Listopad i grudzień 1981 r. były to miesiące manifestacji ogólnopolskich, na których sprzeciwialiśmy się podwyżkom cen, pustym półkom w sklepach oraz z dnia na dzień pogarszającej się sytuacji egzystencjalnej rodzin.

Wojenny grudzień i miesiące po nim

-13 grudnia 1981 r. (niedziela) wprowadzono stan wojenny. Tego dnia jeszcze przedpołudniem spotkałem się w lokalu „Solidarności" z działaczami związkowymi – wspomina. *Po Rynku krążyły już partole milicyjne, niektóre z psami. Po południu z pomocą mamy – na ogródku działkowym – schowałem zbierane wcześniej ulotki, książki oraz inne materiały wydawane przez ZMD oraz „Solidarność". Wieczorem odwiedził mnie „emisariusz" z Kalisza, który przekazał mi informację od Macieja Pawlaka, aby wstrzymać się z jakąkolwiek działalnością.* Następnego dnia został już przewieziony na komendę milicji i przesłuchiwany najpierw przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej a później przez cywilnych oficerów Służby Bezpieczeństwa z Kępna i Kalisza. Pytano się o struktury organizacyjne oraz działalność ZMD. Organizacja była legalna, więc nie było trzeba niczego ukrywać, zresztą funkcjonariusze SB dużo wiedzieli o jej działalności. W tym czasie internowano w Kępnie: Konrada Szymańskiego, Stanisława Leszczyńskiego i Bolesława Irackiego. – *Przesłuchania powtarzały się kilkakrotnie, w tym były również niespodziewane wizyty esbeków w domu* – wspomina te trudne chwile Mirosław Łapa. *Po przerwie zimowej, rozpoczynając naukę, liczyłem się z tym, że relegują mnie ze szkoły i dalszą edukację będę musiał kontynuować poza miejscem zamieszkania. Jednak, choć było takie zagrożenie, nie rozwiązano klasy, do której chodziłem ani nikogo nie skreślono z listy uczniów szkoły. Jedyną nowością był fakt, że zmieniono nam wychowawcę. Nowym wychowawcą klasy został Zygmunt Nowacki.* Funkcjonariusze SB często bywali w szkole, przesłuchiwali byłych już działaczy ZMD. – *Wiosną 1982 r.* – wspomina dalej – *nawiązałem ponownie kontakt z działaczami „Solidarności": W. Jędrasikiem, Józefem Handrysikiem, W. Kołodziejczykiem i Henrykiem Müllerem, którzy zawiązali w Kępnie struktury „Solidarności Walczącej" o kryptonimie „Harpun". Pierwszą poważną akcję ulotkową, w której uczestniczyłem*

przeprowadziliśmy już 3 Maja, rozrzucając po mieście kilkaset ulotek. Pisma te dotarły również do uczniów ZSZ i kępińskiego LO. Kolejne akcje ulotkowe w Kępnie, w których uczestniczył organizowane były w święto 11 Listopada, rocznicę wprowadzenia stanu wojennego oraz wczesną wiosną 1982 r. w obronie więzionych za przekonania. W tym okresie Mirosław Łapa uczestniczył wraz z kilkoma działaczami „Solidarności" w spotkaniu zorganizowanym przez ks. proboszcza Zbigniewa Rapiora na plebanii. Proboszcz dawał do zrozumienia, że wspiera ich działalność, a jednocześnie ostrzegał przed represjami ze strony komunistów. – *Cały czas kolportowałem pisma i książki przywożone z Wrocławia, wydawane przez „SW". Jeden raz razem z W. Jędrasikiem i J. Handrysikiem byłem na punkcie kontaktowym po odbiór pism we Wrocławiu.* Po aresztowaniu W. Jędrasika i Marii Bykowskiej, która wspierała działalność kępińskich struktur „Solidarności", ograniczono działalność tylko do kolportażu pism i książek.

Działalność Spółdzielni Uczniowskiej „Fenix"

Latem 1982 r. Mirosław Łapa oraz Piotr Nasiadek zastanawiali się, jak wznowić – choć szczątkową – działalność antykomunistyczną. Wpadli na pomysł zorganizowania w ZSZ spółdzielni uczniowskiej tzw. sklepiku szkolnego, w którym można byłoby kupić artykuły spożywcze i szkolne. Z propozycją tą zgłosili się do Z. Nowackiego, który – pełniąc wówczas obowiązki wicedyrektora – przydzielił im pomieszczenia piwniczne do zagospodarowania na sklepik. W skład nowej Spółdzielni Uczniowskiej „Feniks" weszli wszyscy byli członkowie ZMD oraz uczennice z Liceum Ekonomicznego i Liceum Wiejskiego o specjalności wiejski obrót towarowy. Zarząd spółdzielni tworzyli: Mirosław Łapa, Piotr Nasiadek, Ewa Gocałek i Iwona Latusek. Opiekunkami spółdzielni były: Maria Dembek i Grażyna Jokiel-Powolna. W ciągu jednego miesiąca zagospodarowano pomieszczenia piwniczne: wymalowano ściany, zamontowano ladę i półki sklepowe, przystosowano stoliki i krzesła dla potrzeb uczniów. Aktywnie w pracach organizacyjno – remontowych spółdzielni pomagały: Wiesława Podejma, Grażyna Sieradzka, Jadwiga Smółka i Elżbieta Nowak. Działalność spółdzielni zainaugurowano w listopadzie 1982 r. Sklepik był otwarty nie tylko w przerwach szkolnych,

ale i popołudniami, podczas nauki klas wieczorowych. – *Dzięki klasom wieczorowym mogliśmy bez problemu spotykać się popołudniami, prowadzić kolportaż wydawnictw podziemnych czy prowadzić wówczas „Polaków długie rozmowy". Aktualnie w piwnicach ZSP nie ma już śladu po istniejącej spółdzielni, mieszczą się tam pracownie lekcyjne, między innymi kuchnia dla klas gastronomicznych* – wyjaśnia Mirosław Łapa.

Zarząd Spółdzielni „Fenix". Od lewej: Iwona Latusek, Mirosław Łapa, Grażyna Jokiel-Powolna (opiekunka), Maria Salomonowicz-Dembek (opiekunka), Anna Stencel, Małgorzata Albert, Piotr Nasiadek i Ewa Gocałek. Rok 1982,w sali dzisiejszego gastronomika.

Krakowskie doświadczenia wolnościowe

- Z klasy liczącej na początku 40 uczniów do matury przystąpiło zaledwie 17 osób, egzamin zdało, chyba, 12 osób – snuje wspomnienia nasz rozmówca. *Liczby te świadczą o dużej selekcji, jak również o ówczesnym poziomie nauczania w szkole przy Sienkiewicza. Ja zdawałem tylko trzy obowiązujące wówczas przedmioty: język polski i matematykę (pisemnie) oraz jęz. polski (ustnie), ze zdawania dodatkowego przedmiotu – historii zostałem zwolniony z uwagi na to, że byłem finalistą Ogólnopolskiej Olimpiady Filozoficznej, która odbyła się w Poznaniu.* W czteroletnim okresie nauki

w szkole przy ul. Sienkiewicza M. Łapa z sentymentem i sympatią wspomina nauczycieli, którzy go uczyli: Marię Jendro, Aleksandrę Woźniak, Helenę Kijakowską, Krystynę Kurzawę, Barbarę Drzazgę, Zofię Witek, Janinę Zawadzką, Lucynę Kaczmarek, Danutę Podejmę, Zofię Śpigiel, Annę Oleś, Aleksandra Bieluszewskiego, Mieczysława Krygera, Henryka Sturgulewskiego, Wojciecha Magota, Stanisława Nędzyńskiego, Tadeusza Konarzewskiego, Adama Mikołowskiego, Tadeusza Podymę, Henryka Haska, Jerzego Zająca, Kazimierza Górkę; z warsztatów szkolnych: Bolesława Bakalarza, Małgorzatę Tomalik, Mirosławę Domagałę, Ryszarda Radziszewskiego, Ireneusza Rakowskiego, Zygmunta Pelkę, Zbigniewa Kozłowskiego, Stanisława Samiłę, Mieczysława Bryzę, Edmunda Szkopka, Jana Witka. Jak widać, lista jest spora. – *Czas edukacji w ZSZ wspominam jako karnawał wolności, co skutkowało otworzeniem nowych przestrzeni myślowych i utrwaleniem poglądów politycznych* – podkreśla.

Po ukończeniu Licem Mechanicznego świeżo upieczony absolwent dzisiejszego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 zdawał na historię na Uniwersytecie Wrocławskim. Niestety, mimo zdanych egzaminów, w tym z nielubianego języka rosyjskiego, nie dostał się na studia. Przez rok pracował wtedy na stacji CPN w PKS Kępno. Następnie rozpoczął naukę w Pedagogicznym Studium Technicznym w Kluczborku. Na drugim roku PST równolegle rozpoczął studia na Politechnice Krakowskiej na wydziale fizyki. Łączenie nauki w Krakowie oraz Kluczborku nie było łatwe. Po skończonym PST przerwał studia krakowskie i rozpoczął pracę jako nauczyciel fizyki i techniki w Szkole Podstawowej nr 93 w Krakowie. W czasie pobytu w Krakowie poznał wielu działaczy opozycyjnych w tym: Jarosława Kaczyńskiego, Jana Rokitę, Romualda Szeremietiewa, Andrzeja Gwiazdę, Jana Lityńskiego, śp. Janusza Kurtykę oraz liderów krakowskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Tam też zaczął spotykać się z przyszłą żoną, Małgorzatą Michalską. W tym czasie przywoził do Kępna z Krakowa wiele pism i książek wydawanych w tzw. drugim obiegu. Spotykał się nadal z działaczami „Solidarności" i kolegami z ZMD. Po skończonych przez żonę studiach wrócił z nią do Kępna, gdzie rozpoczął pracę jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 1 im. Bohaterów Westerplatte.

Działalność solidarnościowa

W nowym miejscu pracy Mirosław Łapa wstąpił w organizujące się na nowo struktury „Solidarności" nauczycielskiej. Uczestniczył również w spotkaniach tworzącego się kępińskiego Komitetu Obywatelskiego. To wówczas na jednym ze spotkań padła propozycja, aby utworzyć w naszym regionie lokalną gazetę. Pierwszy skład redakcyjny tworzyło 12 osób: Włodzimierz Mazurkiewicz – redaktor naczelny, Grażyna Gatner, Mirosław Łapa, Piotr Grabarz, Henryk Tyszkiewicz, Andrzej Tyra, Aleksander Woźniak, Jarosław Frala, Jarosław Skiba, Alina Różyńska (dzisiaj Skiba), Zdzisław Mędel, Jan Kasendra. – *Przy tworzeniu „Tygodnika Kępińskiego" aktywnie włączyłem się w jego pracę: pisząc teksty, falcując ręcznie wówczas jeszcze gazetę, jak również zawożąc matryce i przywożąc wydrukowaną gazetę z Kalisza, a później z Oleśnicy* – wspomina zdawałoby się nie tak odległe czasy. – *W pierwszych latach wydawania „Tygodnika Kępińskiego" dwa razy stawialiśmy się na skierowane przeciw nam rozprawy sądowe. Naszym przeciwnikiem okazało się za każdym razem środowisko lekarskie. Pierwsza rozprawa miała charakter prywatny i zakończyła się ugodą. Następny akt oskarżenia skierował przeciwko redakcji Zespół Opieki Zdrowotnej i Delegatura Wielkopolskiej Izby Lekarskiej w Kępnie. Tym razem redaktor naczelny oskarżony został o to, że: zezwolił w celu poniżenia ogółu lekarzy zatrudnionych w ZOZ-ie w Kępnie na opublikowanie w nr 10/31 z dnia 26.08.1991 r. felietonu pt. „Ponoć". Pomimo naszego wyjaśnienia i przeprosin do sądu wpłynął akt oskarżenia.* Wówczas do końca lojalnie i solidarnie na ławie oskarżonych z W. Mazurkiewiczem pozostali tylko: G. Gatner i M. Łapa. Pozostali członkowie redakcji odeszli wcześniej ze składu redakcyjnego lub nie chcieli uczestniczyć w procesie. W latach 1990-1996 M. Łapa pracuje w Szkole Podstawowej nr 1, bierze udział w życiu szkoły, jak również w działalności sekcji oświatowej „Solidarności". Uczestniczy wraz z Ryszardem Kałużnym w warszawskich rozprawach sądowych mających na celu zwrot majątku związkowego odebranego „Solidarności" w okresie stanu wojennego. W 1996 r. rozpoczyna pracę w firmie „Moska" z Wieruszowa, a następnie od 1997 r. w Powiatowym Urzędzie Pracy na stanowisku pośrednika pracy. W tym okresie mniej pisze do „Tygodnika Kępińskiego", choć nadal pozostaje w składzie redakcyjnym.

Praca w charakterze redaktora naczelnego

Przełomowym momentem w życiu M. Łapy jest 2003 r. W marcu tego roku zostaje powołany przez udziałowców spółki „Pismak" – wydającej „Tygodnik Kępiński" – na stanowisko redaktora naczelnego. – *Kiedy przejmowałem od Teresy Mazurkiewicz obowiązki naczelnego, w gazecie pracowali: Anna Lubojańska, Sylwia Gruszka, Bartłomiej Steinert, Jacek Kuropka i Grażyna Jóźwik* – mówi Mirosław Łapa. *Wówczas to zdecydowałem się poszerzyć redakcję i ponownie zaprosić do współpracy Grażynę Gatner.* W ponad dziesięcioletnim okresie pełnienia obowiązków redaktora naczelnego przez stowarzyszenia, instytucje samorządowe i państwowe wyróżniony został wieloma nagrodami. Do najważniejszych zaliczyć można:

wyróżnienie w Konkursie Dziennikarskim o Nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego (2004),

wyróżnienie honorowe w VIII Konkursie Dziennikarskim Stowarzyszenia Prasy Lokalnej na najlepszą publikację prasową w 2007 (2008),

I miejsce w konkursie dla prasy lokalnej „Unia Europejska w wielkopolskiej prasie lokalnej" (2008),

III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie organizowanym przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej „Ludzka twarz EFS" (2008).

odznaczenie redakcji tytułem Gospodarczo – Samorządowym „HIT-em" Regionu 2009 za prowadzenie działalności wydawniczej oraz organizację spotkań ekumenicznych" (2010)

- wyróżnienie przez burmistrza miasta i gminy Kępno za działalność na lokalnym rynku wydawniczym statuetką „Przyjaciel Kępna".,
- w 2010 r. laureat tytułu „Ambasador Ziemi Kępińskiej" nadanego głosami czytelników „Kuriera Lokalnego" oraz słuchaczy Radia SUD.

Działalność na rzecz utrwalania historii Kępna

Mirosław Łapa jest inicjatorem zorganizowanego w 2008 r. ekumenicznego spotkania duchownych trzech wyznań (mojżeszowego, katolickiego

i protestanckiego). Wówczas przed kępińską synagogą po raz pierwszy w dziejach miasta za zmarłych chrześcijan i żydów – w obecności licznie przybyłej delegacji z Gminy Żydowskiej we Wrocławiu oraz mieszkańców miasta – modlili się: Icchak Rapoport (naczelny rabin Wrocławia i Śląska), ks. Krzysztof Nawrocki (proboszcz kępińskiej parafii pw. św. Marcina) oraz Michał Kühn (pastor parafii ewangelicko-augsburskiej). Wydarzenie to połączone było z promocją książki zatytułowanej „Kępińscy Żydzi" wydanej pod redakcją M. Łapy. Spotkanie zostało zauważone również przez media światowe, czego dowodem są relacje z tej uroczystości

Rabin Wrocławia i Śląska Izaak Rapoport i M. Łapa w czasie „czytania" macew obok kępińskiej synagogi. (2009 r.)

w gazetach: niemieckich, amerykańskich i izraelskich. Doceniając to wydarzenie ambasador Izraela Zvi Rav-Ner, wyróżnił Mirosława Łapę specjalnym dyplomem za ratowanie dziedzictwa żydowskiego w Polsce. Po tym wydarzeniu do Kępna zaczęły przyjeżdżać żydowskie delegacje z kraju i ze świata. Na zaproszenie autora publikacji „Kępińscy Żydzi" przybył również do miasta Edward Luft z Waszyngtonu. Po tej wizycie Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie zdecydowała się przekazać Urzędowi Miasta i Gminy w Kępnie budynek tutejszej synagogi za

przysłowiową „złotówkę", choć wcześniej bożnicę wyceniono na kilkaset tysięcy złotych. M. Łapa od lat jest aktywnym orędownikiem odbudowy kępińskiej synagogi.

Redaktor naczelny „Tygodnika Kępińskiego" jest autorem licznych artykułów prasowych, przybliżających najnowszą historię regionu kępińskiego. W 2006 r. wraz z historykami z oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi przy współudziale Towarzystwa Miłośników Ziemi Kępińskiej, Starostwa Powiatowego w Kępnie oraz Urzędu Miasta i Gminy w Kępnie organizuje konferencję naukową pt. „»Ludowa« władza z perspektywy powiatu. Kępno i okolice w latach 1945-1956". Rok później temat konferencji stał się tytułem książki, która ukazała się nakładem IPN, zawierającej referaty zorganizowanego w Kępnie sympozjum. Za przybliżanie i propagowanie współczesnej historii M. Łapa został wyróżniony licznymi dyplomami, jest też laureatem ogólnopolskiej nagrody „Świadek Historii" przyznanej mu w 2013 r. przez prezesa IPN Łukasza Kamińskiego.

Jest bezkompromisowym zwolennikiem zmiany istniejących jeszcze w naszym mieście nazw komunistycznych ulic, inicjatorem nadania imienia zrewitalizowanemu skweru przy ul. Pocztowej.

M. Łapa w 2005 r. za działalność na rzecz walki o niepodległą Polskę został odznaczony przez prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi.

GRUNT TO SOLIDNE PODSTAWY

MACIEJ Edmund (syn Pawła i Pelagii) urodzony 6 listopada 1943 r. Zasadniczą Szkołę Zawodową w Kępnie ukończył w 1961 roku. W naszej placówce uczył się zawodu ślusarza, w szkole uzyskał solidne podstawy, zwłaszcza z zakresu kowalstwa i spawalnictwa, które procentowały w dalszym jego życiu i pozwoliły mu rozwijać się zawodowo i awansować. Oprócz zdobycia zawodu w naszej szkole był aktywnym uczestnikiem zajęć pozalekcyjnych, dzięki którym wiele lat później założył orkiestrę i rozpoczął wraz z bliskimi rodzinne muzykowanie. Orkiestra obsługiwała najbardziej prestiżowe uroczystości w powiecie, zarówno o charakterze państwowym jak i kościelnym. Jego muzyczne zainteresowania przejęli: syn, Radosław oraz synowa, Natalia.

Jakby ci słoń nadepnął na ucho

Edmund Maciej od najmłodszych lat wpajał synowi, Radkowi, miłość do gry na trąbce

Edmund Maciej zanim trafił do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Kępnie uczył się zawodu w prywatnym zakładzie ślusarsko-kowalskim pana Grzesiaka w Parzynowie. Do ZSZ w Kępnie trafił dzięki swojej mamie, to ona zaproponowała mu szkołę z internatem właśnie w Kępnie.

– *W internacie w Kępnie przebywałem trzy lata, śmiało mogę powiedzieć, że dla mnie była to szkoła życia. Pamiętam, że kierownikiem i opiekunem był wtedy Mieczysław Kryger. To tutaj uczyłem się zbiorowego życia, między innymi na stołówce nauczyłem się jeść drugie danie nożem i widelcem, z racji tego iż w domu posiłki jedzone były łyżką. W szkole przy Sienkiewicza nauczyłem się więc nie tylko zawodu, ale i podstaw współżycia z ludźmi. Praktykę mieliśmy w warsztatach szkolnych. Ucząc się zawodu ślusarza,*

przechodziliśmy różne działy: obróbkę ręczną, obróbkę skrawaniem, toczenie oraz prace w kuźni. Z nauki praktycznej najbardziej utkwili mu w pamięci tacy nauczyciele zawodu jak: Zygmunt Pelka (obrabiarki), Józef Miguła (ślusarnia) oraz Edward Szkopek (kuźnia). Uczyli oni – podkreśla pan Edmund – dokładności posługiwania się suwmiarką oraz mikrometrem jak i innymi przyrządami pomiarowymi. W Zasadniczej Szkole Zawodowej w Kępnie uzyskał solidne podstawy do wykonywania zawodu ślusarza, zdobyte wówczas umiejętności procentowały w dalszym życiu, sprawiły, że Edmund Maciej mógł planować swoją przyszłość i rozwijać się poprzez pracę. Razem z nim do klasy chodzili: m.in. Czesław Słabik, Zbigniew Hodyjas, Zenon Kędzia, Mieczysław Adamski, wszyscy z Kobylej Góry. – *W czasie tym w Ostrzeszowie nie było szkoły metalowej i mechanizacji rolnictwa, dlatego (młodzież np. z okolic Grabowa, Czajkowa, Kraszewic, Sieradza mieszkała w internacie i uczęszczała do szkoły w Kępnie. W Ostrzeszowie była specjalność drzewna* – wyjaśnia nasz rozmówca zainteresowanie młodych szkołą w Kępnie. Podczas rozmowy podkreśla, że szkoła w Kępnie dała mu nie tylko zawodowe podstawy. – *W internacie* – wspomina – *było wiele zajęć pozalekcyjnych, które prowadził Wacław Niechciał. Uczęszczałem więc między innymi na kółko taneczne, podczas tych zajęć nauczyłem się podstawowych kroków tanga, bostona, walca, polki, ta umiejętność bardzo przydała się później w moim życiu. Uczęszczałem również na zajęcia kółka muzycznego, gdzie uczyłem się grać na trąbce lub kornecie. Po raz pierwszy zagrałem z kolegą Trzęsickim, który razem ze mną uczył się grania, podczas ferii świątecznych. Graliśmy dla dzieci ze szkoły podstawowej w Kobylej Górze. Wtedy najbardziej zdziwiony moimi zdolnościami muzycznymi był kierownik szkoły pan Gajewski, który, słysząc moją grę, powiedział: „Maciej, tyle lat uczyłem cię śpiewu a ty nic, jakby ci słoń na ucho nadepnął. A tu nagle taka niespodzianka. W takim krótkim czasie nauczyłeś się grać, i to nawet z nut".*

Grunt to solidne podstawy

– *Staż praktyczny – po skończeniu szkoły – odbywałem w Jelczańskich Zakładach Samochodowych w Jelczu na W-3 (Wydział Wojskowy). Była to bardzo ciekawa praca. W Jelczu razem ze mną pracowali: Stanisław Jasiak z Olszowy oraz Stanisław Więcek z Kobylej Góry, który pełnił w zakładzie*

funkcję I sekretarza PZPR. Stamtąd też powołano mnie do odbycia zasadniczej służby wojskowej, byłem na szkole młodszej kadry. W tym czasie poznałem piękną dziewczynę, która czekała na mnie przez okres służby wojskowej i potem została moją żoną, z którą – dzięki Bogu – przeżyłem 48 lat pożycia małżeńskiego. Po ukończeniu szkółki przeniesiono mnie na lotnisko do Radomia, ciekawa służba. Miałem okazję poznać różne samoloty osobowe, jak również bojowe. W tym czasie do jednostki przyleciały pierwsze polskie samoloty odrzutowe „litki". W wojsku dostałem się do orkiestry dętej, grania było w tym czasie wiele: np. pochody pierwszomajowe, oddawanie pomników, nazw ulic itp. Graliśmy z różnych okazji, nie pomijając ważnych pogrzebów. W wolnym od zajęć wojskowych czasie stworzyliśmy rozrywkowy zespół muzyczny. Składał się on z żołnierzy służby czynnej. Graliśmy – najczęściej charytatywnie – na imprezach niepłatnych, organizowanych przez przedszkola, szkoły, na festynach, przeważnie tam, gdzie nie płacili. Natomiast na prestiżowych imprezach płatnych grały już zespoły żołnierzy zawodowych. Nawet nie wiem, kiedy to przeleciało, na jednym z rannych apeli dowódca jednostki odczytał raport, w którym dowiedziałem się, że idę do cywila.

Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej w 1965 roku pan Edmund ożenił się i zamieszkał razem z żoną, Janiną (również absolwentką Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Kępnie) w Ostrzeszowie. Ze względu na niedogodny dojazd nie wrócił już do pracy w Jelczu. Rozpoczął pracę we Wrocławiu w Zakładach Remontu Maszyn Budowlanych. – *Produkowano tam jak i remontowano przyczepy do przewozu ciężkich maszyn budowlanych i czołgów czterdziesto – i sześćdziesięciotonowych. W tym czasie kupiliśmy działkę budowlaną w Kobylej Górze i rozpoczęliśmy budowę własnego domu mieszkalnego.*

Kobyla Góra miejscem rodzinnym Maciejów

Edmund Maciej w 1967 roku rozpoczął pracę w Międzykółkowej Bazie Maszynowej w Kobylej Górze na stanowisku kierownika bazy. – *Obsługiwaliśmy kilka wsi, świadcząc mieszkańcom usługi mechanizacyjne. W tym czasie trafiły na wieś pierwsze ciągniki „Ursus 4011" i pierwsze polskie kombajny zbożowe „Vistula", rolnicy nie mieli do nich przekonania.* Niechętnie zgadzali się na świadczenie usługi tym kombajnem na ich polach. *W tym czasie przejęliśmy sąsiednie Kółka Rolnicze i powstała u nas*

duża Spółdzielnia Kółek Rolniczych obejmująca cały nasz teren. Budowaliśmy nową bazę na ciągniki, maszyny, warsztaty naprawcze, biura i pomieszczenia socjalne. Przychodzili do pracy kierowcy prosto po kursach z LOK-u, rozpoczynali pracę robotnicy nieznający się na naprawie sprzętu rolniczego. Mimo wszystko zajmowaliśmy czołowe miejsca w działalności na terenie dawnego województwa poznańskiego. Byliśmy prężnym i bogatym zakładem pracy. Dofinansowywaliśmy koła gospodyń wiejskich, przedszkola, szkoły, na wsiach naprawialiśmy drogi dojazdowe. W okresie tym nie straciłem kontaktu z muzyką. Grałem w zespole rozrywkowym, jak również w orkiestrze dętej przy Fabryce Urządzeń Mechanicznych „FUM". Czas ten wykorzystywaliśmy również na budowę piętrowego budynku gospodarczego na naszej działce, który w późniejszym okresie przekształciliśmy i przeznaczyliśmy na wynajem pokoi gościnnych dla – licznie przybywających w tym okresie do Kobylej Góry – turystów. W tym czasie powstał w Kobylej Górze piękny, sztuczny zbiornik wodny tzw. Zalew. W 1978 roku – z polecenia PZPR w Kobylej Górze – przeniesiono mnie służbowo do nowo powstałej Spółdzielni Produkcyjnej w Kuźnicy Myślniewskiej. Przez okres 10 lat – do 1988 roku – pełniłem tam funkcję mechanizatora. W tym okresie z żoną rozbudowaliśmy bazę noclegową, pobudowaliśmy salę konsumpcyjną, tzw. stołówkę i założyliśmy pensjonat o nazwie „Maciejanka". Nazwa wywodzi się z połączenia mojego nazwiska Maciej z imieniem mojej żony, Janki. Dziś nasz pensjonat dysponuje czterdziestoma miejscami noclegowymi, proponujemy naszym gościom ekologiczną żywność i menu składające się z wyrobów własnej produkcji.

Pan Edmund przez cały ten czas rozwijał swoje muzyczne zdolności. Był inicjatorem i organizatorem orkiestry dętej, która powstała przy jego pensjonacie. Licząca początkowo 18 osób kapela rozwijała się niezmiernie prężnie. – *We własnym zakresie zakupiliśmy instrumenty dęte oraz orkiestrowe. Graliśmy na imprezach państwowych, kościelnych, nie tylko na własnym terenie również w powiatach ościennych.* Orkiestrę tworzyli między innymi: oprócz Maciejów, Marian Kaleta i Stanisław Idzikowski z Olszyny, Aleksander Tyc, Zygmunt Tyc i Zbigniew Nycz z Rogaszyc, bracia Michał i Mateusz Rybczyńscy oraz Stanisław Roguszny z Ostrzeszowa, Marek Kuberski z synem, Aleksander Miszkieło z Kobylej Góry, Jan Domagalski z Rojowa. – *W 2000 roku zły stan zdrowia nie pozwolił mi na kontynuowanie gry w orkiestrze, musiałem*

Pan Edmund utworzył przy swoim pensjonacie orkiestrę dętą o nazwie Maciejany

też zrezygnować z jej prowadzenia. Aby mój trud nie poszedł na marne poprosiłem władze powiatu o przejęcie orkiestry. Starostą w tym okresie był Andrzej Grzyb obecny europoseł do Parlamentu Europejskiego, z kolei burmistrzem miasta Ostrzeszów Zbyszko Szmaj. Następnie starostą został Lech Janicki, który to opiekował się i wspierał orkiestrę do 2006 roku. To dzięki niemu moja kapela rozrosła się do 32 osób. Po ponad roku przerwy nastąpiła znaczna poprawa mojego zdrowia, wtedy wróciłem do gry na trąbce, a co za tym idzie do orkiestry, już wtedy Powiatowej Orkiestry Dętej w Ostrzeszowie. Ze względów finansowych w 2006 roku orkiestra przeszła pod opiekę Urzędu Miasta i Gminy Ostrzeszów. Funkcjonuje do dnia dzisiejszego, obecnie liczy 40 osób, dzisiaj zasilają ją już absolwenci szkół muzycznych. Należy wspomnieć, że w orkiestrze grają: mój syn, Radosław na puzonie oraz synowa, Natalia na klarnecie. Dzięki mojemu zaangażowaniu oraz uporowi w niektórych kwestiach w dniu dzisiejszym powiat ostrzeszowski może pochwalić się własną orkiestrą dętą. To niesamowicie cieszy. Trzeba tutaj też podkreślić rolę ks. Zdzisława Sobierajskiego, proboszcza parafii Chrystusa Króla w Ostrzeszowie, który szczególnie zabiegał o przejęcie orkiestry. Zależało mu bardzo na tym, aby nie został zaprzepaszczony

dotychczasowy dorobek kapeli. W swoim testamencie orkiestrze zapisał cenny obraz, po sprzedaży którego zyskaliśmy finanse na doposażenie muzyków w sprzęt.

W 2005 roku pan Maciej przeszedł na emeryturę, jednak jeszcze do 2007 roku grał na swojej ukochanej trąbce. – *Potem zakończyłem swój udział w orkiestrze, zauważyłem, że mam w tym względzie godnych następców* – kończy pan Edmund.

Dzisiaj cała rodzina dba o rozwój dobrze prosperującego pensjonatu. Rodzinnym biznesem zajmuje się przede wszystkim żona, Janina, dzielnie wspiera ją syn, Radosław. – *Często wspominam szkolne lata oraz osoby, które już odeszły na zawsze. Z żyjącymi kolegami – w miarę możliwości – staramy się organizować wspólne spotkania, wracamy wtedy pamięcią do dni spędzonych w Kępnie, są to nasze piękne wspomnienia* – podkreśla na zakończenie rozmowy pan Edmund Maciej.

Orkiestra towarzyszyła mieszkańcom Kobylej Góry i okolic w różnych momentach, na zdjęciu uroczystość religijna ku czci św. Józefa

SZKOŁA PRZY SIENKIEWICZA 25 TO WYJĄTKOWE MIEJSCE

NOWACKI Zygmunt (syn Ludwika i Heleny z domu Świtoń), urodzony 27 kwietnia 1950 roku, do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Kępnie uczęszczał w latach 1964-1967, placówkę ukończył w zawodzie ślusarz. Praktyczną naukę zawodu odbywał w warsztatach szkolnych przy dawnej ul. Gen. K. Świerczewskiego (dzisiaj ul. Solidarności). Po skończonej szkole w Kępnie od września 1967 do 20 sierpnia 1968 r. pracował w Jelczańskich Zakładach Samochodowych w Jelczu koło Oławy w zawodzie wyuczonym w ZSZ w Kępnie. Po ukończeniu w 1972 r. Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego w Lesznie Wlkp. rozpoczął pracę w warsztatach szkolnych na stanowisku nauczyciela technologii i materiałoznawstwa. W latach 1972-1974 ukończył Studium Nauczycielskie w Warszawie. Natomiast w okresie od 1975 do 1979 r. studiował na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. W szkole przy ul. Sienkiewicza 25 od 1976 roku pełnił funkcję wicedyrektora, a od 1985 roku dyrektora. W 1988 r. ukończył studia podyplomowe z organizacji i zarządzania oświatą dla dyrektorów szkół zawodowych, w 1988 r. studia podyplomowe z organizacji i zarządzania oświatą w Leningradzie, w 2006 r. podyplomowe studia z zakresu Bezpieczeństwa i Higieny Pracy. 11 listopada 1988 r. uzyskał II stopień specjalizacji z zakresu organizacji i zarządzania oświatą. Od 20 marca 2003 r. jest nauczycielem dyplomowanym.

Szkolne reminiscencje

Zygmunt Nowacki w latach 1964-1967 był uczniem szkoły przy ul. Sienkiewicza 25. Uczęszczał wówczas do klasy zawodowej, w której uczył się zawodu ślusarza. – *Moim wychowawcą był nauczyciel materiałoznawstwa Stefan Grzesiak, higieny uczył mnie Mieczysław Kryger. Bardzo dobrze wspominam nauczyciela rysunku zawodowego i elektrotechniki – Zbigniewa Jarosa. Pod względem merytorycznym był niedoścignio-ny, miał wiedzę i potrafił nauczyć. To pod jego kierunkiem – na zajęciach*

Klasa II a – ślusarz. Od lewej siedzą: Henryk Gawełek, Marian Grzegorek, Marian Poszwa, Jan Krawiec, Mieczysław Kryger (wychowawca), Zygmunt Nowacki, Piotr Senenko, Lucjan Pietrzykowski, Jan Kiełb, od prawej stoją: P. Musiała, Gola, Władysław Gomułka, Andrzej Kopacki, Serwiński, Jan Korzonek, Piotr Gaicki, Adam Kusiak, Zygmunt Kłobuch

pozalekcyjnych w harcówce – wykonaliśmy model kolejki elektrycznej, parowóz wraz z wagonikami, duży model działający na powierzchni o rozmiarach około 2 m na 4 m. Bardzo dobrze nauczył mnie rysunku technicznego, dzięki niemu po sześciu miesiącach, skróconego stażu, zdałem egzamin i pracowałem w kontroli technicznej.

Języka polskiego uczyła mnie Krystyna Kurzawa. Pamiętam też Henryka Drożaka, nauczyciela fizyki, był bardzo wymagającym nauczycielem i niezmiernie eleganckim mężczyzną. Nauczyciel w-f, Kazimierz Mróz, był wtedy jedynym nauczycielem z tytułem magistra. To też był wspaniały pedagog, fachowiec, wykorzystujący każdą minutę lekcji, potrafił zdyscyplinować uczniów, posiadał umiejętności zawodowe i osiągał wysokie wyniki. Do dziś pamiętam kolegów z mojej zawodowej klasy, należeli do nich m.in.: Jan Krawiec z Doruchowa, Henryk Gawełek z Kuźnicy Bobrowskiej, Andrzej Kopacki z Kępna, Jan Kiełb z Czajkowa, Zygmunt Kłobuch z Rzetni, Józef Muskała z Torzeńca, Henryk Sułkowski z Wyszanowa. Zygmunt Nowacki praktyczną naukę zawodu odbywał w warsztatach szkolnych przy ul.

Gen. K. Świerczewskiego (dziś ul. Solidarności). Kierownikiem warsztatów był wówczas Franciszek Adamski. W drugiej klasie podczas zajęć warsztatowych w kuźni przeżył tragiczny wypadek.

Niezapomniany komers

– *W okresie nauki szkolnej mieszkałem w internacie, którego kierownikiem był Mieczysław Kryger, wychowawcami byli tam wówczas: Jerzy Sinecki, Jerzy Pezalski, Kazimierz Mróz. Po zakończeniu nauki w szkole i otrzymaniu świadectw urządziliśmy w internacie pierwszy w dziejach szkoły komers*[1]*. Każdy z nas zaprosił wówczas osobę towarzyszącą. W balu uczestniczyli m.in.: dyrektor Roman Wieczorek i kierownik Mieczysław Kryger z żoną. Bawiliśmy się w internacie do siódmej rano, następnego dnia rozjechaliśmy się do domów, zabierając z sobą niezapomniane wspomnienia.*

Powrót do szkoły w Kępnie

– *W 1972 roku wróciłem do Kępna* – podkreśla nasz rozmówca – i *odtąd zaczął się los szczęścia i sukcesów życiowych oraz zawodowych.* Nim jednak do tego doszło od września 1967 do 20 sierpnia 1968 Zygmunt Nowacki pracował w Jelczańskich Zakładach Samochodowych w Jelczu koło Oławy. W latach 1968-1972 kontynuował naukę w TPP i po zdanym w 1972 r. egzaminie w Technikum Przemysłowo-Pedagogicznym w Lesznie Wlkp rozpoczął pracę na okres próbny w Poznaniu. – *Jednak praca ta zupełnie mnie nie satysfakcjonowała. Podczas wakacji w lipcu 1972 r. odwiedziłem dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 1 w Kępnie. Roman Wieczorek podczas ciągłej praktyki pedagogicznej, którą odbywałem w Kępnie w 1971 roku wraz z Florianem Pasternakiem z Popówka koło Kalisza, zapewniał mnie, że mam u niego pracę. Postanowiłem skorzystać z tej propozycji.*

Dyrektor Roman Wieczorek przyjął mnie bardzo serdecznie, zaproponował etat nauczyciela technologii i materiałoznawstwa. Podanie i wymagane dokumenty złożyłem 10.08.1972 r., umowę podpisałem z inspektorem

1 W Polsce do lat 70. XX w. terminem tym określano bal maturzystów (organizowany po egzaminach), wyparty obecnie przez studniówkę (organizowaną przed egzaminami).

Podczas otwarcia studniówki 2014 r. Tradycją szkoły są bale organizowane w murach Zespołu. Na zdjęciu stoją, od lewej: dyrektor Zygmunt Nowacki, senator RP Andżelika Możdżanowska i przewodniczący Rady Rodziców – Krzysztof Biegański

Wydziału Oświaty i Kultury – Stefanem Idasiakiem. Otrzymałem też zasiłek na zagospodarowanie się w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia. Tak oto jako absolwent ZSZ nr 1 rozpocząłem pracę w Kępnie w charakterze nauczyciela. Do stycznia 1973 roku mieszkałem w internacie, dlatego pracowałem tam również jako wychowawca, zapewniałem młodzieży nocną opiekę wychowawczą. W latach 1973-1975 Zygmunt Nowacki jako nauczyciel dochodzący uczył też w Szkole Podstawowej nr 1, dyrektorem szkoły był wówczas Józef Derkacz. – *W trzecim roku pracy w Kępnie* – wspomina – *dyrektor Roman Wieczorek zaproponował mi pracę w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Poznaniu na kursach spawalniczych, kwalifikacyjnych – przygotowujących do egzaminów czeladniczych oraz mistrzowskich. Cieszyłem się, uważałem, że to szybki awans, dlatego sumiennie wywiązywałem się z powierzonych obowiązków. Zawsze lubiłem pracować, nie było mi więc ciężko przygotowywać się do przydzielonych mi zadań. Uważam, że to budziło zaufanie i zadecydowało w dużej mierze o dalszych sukcesach zawodowych. Myślę, że*

tak szybko zostałem zaakceptowany przez dyrekcję i grono pedagogiczne pracujące w ZSZ nr 1, dlatego że byłem ich uczniem i bardzo dobrze pracowałem. Z perspektywy czasu wiem też, że byłem dobrze przygotowany do zawodu. Technikum Przemysłowo-Pedagogiczne w Lesznie Wielkopolskim było placówką powołaną na bazie Liceum Pedagogicznego. Miasto to miało swoje tradycje dydaktyczne związane z postacią Jana Amosa Komeńskiego[2]*. To była kuźnia kadr nauczycieli dla szkolnictwa podstawowego i zawodowego. W kwietniu 1974 roku zawarłem związek małżeński z kępnianką, Wiesławą Nowak, ślubu cywilnego udzielił nam kolega z pracy, naczelnik miasta, Jerzy Pietrzak, w kościele św. Marcina stułą związał nas ksiądz prałat Marian Magnuszewski, przyjaciel rodziny Nowaków.* Zygmunt i Wiesława Nowaccy doczekali się dwóch córek. Magdalena ukończyła Liceum Ogólnokształcące nr 1 im. majora Henryka Sucharskiego w Kępnie i Akademię Ekonomiczną w Poznaniu. Obecnie jest mężatką, ma córkę Polę, mieszka i pracuje w Warszawie. Z kolei Agnieszka jest absolwentką II LO przy ZSP nr 1 w Kępnie, studia magisterskie ukończyła w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu. Jest mężatką, ma syna, Mateusza, mieszka i pracuje w Kępnie. – *Jestem więc szczęśliwym mężem, ojcem, dziadkiem oraz nauczycielem* – podkreśla nasz rozmówca.

Czas budowy i przebudowy

– *Pierwszą inwestycją, którą przeżyłem jeszcze jako uczeń obecnego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie, była budowa sali gimnastycznej przy ulicy Dąbrowskiego. Zainicjował i przeprowadził ją dyrektor Roman Wieczorek* – wspomina Zygmunt Nowacki. *Drugim realizowanym przedsięwzięciem, którego doświadczałem już jako pracownik szkoły, była budowa budynku „A" (obecnie wejście główne do placówki). jej realizatorem*

2 Jan Amos Komeński swoje życie poświęcił praktycznej działalności wychowawczej, układaniu podręczników szkolnych i teoretycznemu opracowywaniu zagadnień pedagogicznych, a szczególnie dydaktycznych. Twórca i propagator jednolitego systemu powszechnego nauczania, położył podwaliny pod współczesne zasady pedagogiki. Między 1628 a 1656 rokiem mieszkał w Lesznie, gdzie pracował jako profesor leszczyńskiego gimnazjum. W Lesznie wydał też swoje najważniejsze dzieła, m.in. słynny podręcznik do nauki języka łacińskiego. W okresie od 1637 do 1641 roku sprawował funkcję rektora *Laesneum*.

byli dyrektor Roman Wieczorek i wicedyrektor Bolesław Jędrzejewski. Projektowanie i wykonanie inwestycji trwało dwa lata, od 1975 do 1976[3]*. Wtedy powstało też drugie skrzydło, czyli blok „B" (1977 r.) Szkoła rozwijała się prężnie, z czasem znowu stała się za mała, np. w roku szkolnym 1985/1986 w 66 oddziałach uczyło się 1715 osób. Trzeba było znowu zacząć rozbudowę. Wtedy to już ja poprowadziłem budowę trzeciego skrzydła, czyli bloku „C" (1988-1989).* 1 marca 1996 roku uroczyście otwarto Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Kępnie, mieszczący się przy ulicy Przemysłowej 10c. – *Zainicjowałem powstanie tej szkoły, 88 oddziałów zmusiło mnie do podjęcia decyzji podziału mojej placówki na dwa odrębne zespoły szkół* – mówi Zygmunt Nowacki. *Podjęte prace zakończyły się sukcesem, czyli powstaniem drugiego zespołu zawodowego w Kępnie, realizowałem je wraz z wicedyrektorem Marianem Raszewskim. Podczas pełnienia przeze mnie funkcji dyrektora w 2008 r. odremontowano tzw. „starą" salę gimnastyczną oraz pobudowano nową, otwarcie nowej sali gimnastycznej*

Zygmunt Nowacki jest zapalonym myśliwym. Na zdjęciu prezentuje jedną ze swoich zdobyczy

3 Patrz: Zygmunt Nowacki: Inwestycje budowlane od lat sześćdziesiątych XX wieku do pierwszego dziesięciolecia XXI wieku. W: Monografia Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie. Wspomnienie z tamtego wczoraj. Pod red. Grażyny Gatner i Beaty Wylęgi-Grygierzec, s. 253-266.

nastąpiło 19 października 2002 r. Na obecnie trwającą termomodernizację szkoły środki pozyskał organ prowadzący placówkę, reprezentowany przez starostę Włodzimierza Mazurkiewicza. Termomodernizacja obejmuje pełną wymianę okien, centralnego ogrzewania wraz z wybudowaniem nowej kotłowni gazowej, wymianę instalacji elektrycznej, ocieplanie ścian zewnętrznych i stropów. Moją rolą jako dyrektora jest przede wszystkim egzekwowanie terminów. W tym celu systematycznie organizuję spotkania Rady Budowy, która koordynuje prace – kończy swoje budowlane wspomnienia dyrektor.

Doskonalenie i nagradzanie nauczycieli

– Od momentu objęcia stanowiska dyrektora w 1985 roku zawsze starałem się nagradzać pracę moich nauczycieli i pracowników, wnioskowałem też o ich nagradzanie i odznaczanie – mówi Zygmunt Nowacki. *O tym, że robiłem to skutecznie świadczyć może liczba nagrodzonych nauczycieli, np. Nagrodą Dyrektora nagrodziłem 452 pedagogów w ciągu 29 lat dyrektorowania, z kolei Nagrodę Kuratora uzyskało 29 nauczycieli, Nagrody Ministra – 7 nauczycieli. Za mojej kadencji 73 pracowników pedagogicznych uzyskało wyższy stopień awansu zawodowego.*

Polonez inaugurujący studniówkę w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie – Zygmunt Nowacki wraz z przyszłą maturzystką

Stan liczbowy uzyskanych stopni awansu zawodowego od 2000 roku

Lp.	*Stopień awansu zawodowego*	*Liczba nauczycieli*
1	Akt nadania stopnia nauczyciela kontraktowego	19
2	Akt nadania stopnia nauczyciela mianowanego	11
3	Akt nadania stopnia nauczyciela dyplomowanego	43

Zestawienie ilościowe odznaczeń i nagród przyznanych na wniosek dyr. Zygmunta Nowackiego

Lp.	*Rodzaj nagrody i odznaczenia*	*Ilość*
1	Brązowy Krzyż Zasługi	21
2	Srebrny Krzyż Zasługi	12
3	Złoty Krzyż Zasługi	14
4	Medal KEN	15
5	Nagrody Ministra	7
6	Nagrody Kuratora	29
7	Nagrody Starosty przez 15 lat	54
8	Nagrody Dyrektora	452

Wycieczki pracownicze Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Kępnie

L.p.	*Data*	*Miejsce wycieczki*
1.	Październik 1996	Praga
2.	Październik 1997	Budapeszt
3.	Październik 1998	Wiedeń
4.	Październik 1999	Wilno
5.	Czerwiec 2001	Bieszczady-Lesko Zdrój-Lwów
6.	21-24 czerwiec 2002	Słowacja-Dolina Demianowska
7.	18-22 czerwiec 2003	Czechy, Rejviz
8.	10-13 czerwiec 2004	Wisła-Żywiec
9.	26-29 maj 2005	Kraków, Wieliczka
10.	13-16 październik 2005	Kudowa Zdrój
11.	23-25 czerwiec 2006	Szklarska Poręba, Drezno
12.	13-16 październik 2007	Łagów, Berlin
13.	Czerwiec 2007	Zakopane
14.	22-25 maj 2008	Gdańsk
15.	10-13 czerwiec 2009	Kazimierz Dolny
16.	Czerwiec 2010	Mazury-Giżycko
17.	Czerwiec 2011	Kołobrzeg-Bornholm
18.	6-9 czerwiec 2012	Bukowina Tatrzańska, Zakopane
19.	12-14 październik 2012	Warszawa
20.	30 maj-2 czerwiec 2013	Kudowa Zdrój-Praga
21.	Zaplanowana 18-21 czerwiec 2014	Sandomierz-Śladami Ojca Mateusza

– *Literatura, badająca proces zarządzania placówkami, wyróżnia różne style administrowania* – wyjaśnia Zygmunt Nowacki. *W mojej pracy starałem się wykorzystywać przede wszystkim styl demokratyczny. Motywowałem nauczycieli do podnoszenia swoich kwalifikacji, nie ograniczałem w żaden sposób ich działań na rzecz szkoły, doceniałem wykonaną pracę. Z mojej inicjatywy organizuje się w szkole wycieczki, tradycją Zespołu stały się kilkudniowe integracyjne wyjazdy w różne strony Polski, a nawet Europy. Wspólnie przeżywamy wigilie, Dzień Nauczyciela czy Dzień Kobiet, rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, pikniki, majówki oraz wycieczki pracownicze.*

Szkoła odnosi też różne sukcesy, do tych najbardziej spektakularnych zaliczyć trzeba wyniki w sporcie. Na tym polu szkoła ma wieloletnią historię,

wykształciła wielu pasjonatów sportu, którzy swoim zaangażowaniem i postawą zachęcali innych do uprawiania różnych dyscyplin sportowych, należą do nich m.in. nauczyciele wychowania fizycznego, mianowicie Józef Lemanik z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Słupi (wcześniej Szkoły Rolniczej), Ryszard Jański ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kępnie (później Gimnazjum nr 2), Mirosław Tyra ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Kępnie czy Adam Kopis, nauczyciel w Szkole Podstawowej w Trzebieniu (później Gimnazjum w Opatowie).

Wyniki współzawodnictwa sportowego SZS Wielkopolska w latach 2008-2013 „Licealiada" wśród 220 szkół województwa wielkopolskiego

Lp.	*Rok*	*Zajęte miejsce*
1	2008/2009	7.
2	2009/2010	4.
3	2010/2011	7.
4	2011/2012	7.
5	2012/2013	11.
6	2013/2014	4.*

* w chwili oddawania książki do druku

Pełnione funkcje

LP.	*Sprawowana funkcja*	*Lata*
1.	Radny Rady Miejskiej w Kępnie – kadencja skrócona – od 1976 r. woj. kaliskie, przewodniczącą Rady A. Czarska	1973-1975
2.	Radny Rady Miasta i Gminy Kępno	2002-2006
3.	Wiceprzewodniczący Forum Społeczno-Gospodarczego w Kępnie	od 1998 roku
4.	Przewodniczący Forum Społeczno-Gospodarczego w Kępnie	od 2011 roku
5.	Przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielczego Banku Ludowego w Kępnie	8.05.2002 r.--24.10.2012 r.
6.	Twórca i organizator, prodziekan Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja" we Wrocławiu. Oddział w Kępnie	od października 1999 r.
7.	Prezes Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Czarni" przy ZSP nr 1 w Kępnie	od listopada 2002 r.

Wyróżnienia otrzymane od różnych organizacji za podejmowanie nowych wyzwań

- 2002 i 2003 r. – „Osobowość Roku" – nagroda czytelników „Tygodnika Kępińskiego",
- Mikrofon 2002 – nagroda redakcji Radia Sud Kępno,
- 2003 r. – Pedagog Roku – nagroda redakcji „Twój Puls Tygodnia",
- Poznań 2003 r. – medal za zasługi dla sportu szkolnego województwa wielkopolskiego z okazji 50-lecia istnienia Szkolnego Związku Sportowego,
- 2006 r. – „Przyjaciel Kępna" – nagroda Piotra Psikusa, burmistrza miasta i gminy Kępno,
- 2010 r. – statuetka starosty kępińskiego Jerzego Trzmiela w dowód uznania za wkład w rozwój szkolnictwa zawodowego w powiecie kępińskim,
- 2011 r. – Brązowa Odznaka „Za zasługi dla sportu" – nagroda ministra sportu i turystyki,
- Puchar Radia Merkury dla najlepszej wielkopolskiej szkoły w XIV Olimpiadzie Ekonomicznej,
- Warszawa 2012 r. – Kryształowe Serce – za długoletnią współpracę na rzecz sportu osób niepełnosprawnych intelektualnie – nadane przez prezesa PTSS „Sprawni Razem",
- 2012 r. – Bursztynowy Łuk Amazonek – nagroda Stowarzyszenia Kępiński Klub „Amazonki",
- Poznań 2013 r. – medal za zasługi dla sportu szkolnego województwa wielkopolskiego z okazji 60-lecia Szkolnego Związku Sportowego „Wielkopolska".

Odznaczenia przyznane dyr. Zygmuntowi Nowackiemu za pracę

Nazwa odznaczenia	*Data nadania*	*Organ przyznający nagrodę*
Brązowy Krzyż Zasługi	27.08.1980 r.	Przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński
Srebrny Krzyż Zasługi	14.06.1989 r.	Prezydent Wojciech Jaruzelski
Złoty Krzyż Zasługi	25.08.1993 r.	Prezydent RP Lech Wałęsa
Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski	2000 r.	Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski
Medal Komisji Edukacji Narodowej	1998	Minister Edukacji Narodowej

Nagrody Starosty, Kuratora, Ministra Edukacji przyznane dyr. Zygmuntowi Nowackiemu

Nazwa nagrody	*Rok otrzymania*
Nagrody Starosty Powiatu Kępińskiego	1999, 2002, 2005, 2007, 2009, 2011, 2013 r.
Nagrody Kuratora Oświaty	1978, 1983, 1989, 1998 r.
Nagroda Ministra Oświaty i Wychowania	1987 r.
Nagroda Ministra Oświaty i Wychowania I stopnia	1994 r.
Nagroda Ministra Edukacji Narodowej i Sportu I stopnia	2003 r.
Nagroda Ministra Edukacji Narodowej	2010 r.

Szkoły zawodowe ważnym etapem nauki zawodu

– *Jestem i czuję się absolwentem zawodówki* – kończy wspomnienia Zygmunt Nowacki. *Dla wielu mieszkańców Kępna zawodówka to „opiłki". Często, mówiąc tak, zapominają o tym, że szkoła ta dla powiatu kępińskiego zawsze była kuźnią kadr i fachowców. Nasi absolwenci przyczyniają się w sposób wyraźny do rozwoju małej ojczyzny, można ich spotkać na różnych stanowiskach i w różnorodnych miejscach. Nie wstydzą się swojej szkoły, wspominają ją z sentymentem, mówią o niej życzliwie i z szacunkiem, co mnie wyjątkowo cieszy. Jako absolwent lat sześćdziesiątych, nauczyciel, wicedyrektor i w końcu dyrektor mam nadzieję, że i przez innych mieszkańców odbierana jest właśnie w takich kategoriach. Ocenę mojego zawodowego i społecznego dorobku w zakresie bazy szkoły, rozwoju szkolnictwa zawodowego oraz wyników sportowych, dydaktycznych i wychowawczych szkoły pozostawiam czytelnikom i mieszkańcom powiatu kępińskiego.*

HARLEYOWIEC I ROCKMEN W KOLORATCE

NOWAK Sławomir (syn Kazimierza i Haliny) urodził się 12 listopada 1967 roku w Kępnie. Jego rodzeństwo to siostra Małgorzata, i brat, Paweł. W 1974 roku rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej nr 1 w Kępnie. Po jej ukończeniu zdecydował się na kontynuowanie nauki w Zasadniczej Szkole Zawodowej w zawodzie ślusarz – mechanik. Następnie rozpoczął pracę w Ponar-Remo i jednocześnie naukę w Technikum Mechanicznym dla Pracujących. W 1988 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Święcenia kapłańskie przyjął 26 maja 1994 roku z rąk ks. bpa Stanisława Napierały. Posługę duszpasterską rozpoczął w 1994 r. od pracy w parafii w Błaszkach, dziś jest proboszczem sanktuarium w Skalmierzycach. Zgodnie ze swoimi wieloletnimi zainteresowaniami pełni funkcję kapelana harleyowców we Wrocławiu i Warszawie. Jest również kapelanem Policji Powiatowej w Kępnie. Współorganizuje coroczne zjazdy motocyklowe SALVE, są to spotkania motocyklistów z mszą świętą. W Polsce znany jest jako kapłan motocyklista i harleyowiec. Zainspirował pracowników TVP do nakręcenia dwóch filmów dokumentalnych, traktujących o jego życiu i powołaniu: „Skazany na bluesa" i „Taka jest moja wiara". Gościł też w programie Ewy Drzyzgi „Rozmowy w toku". Nauka w naszej szkole to etap fascynacji między innymi muzyką Deep Purple, Led Zeppelin i ACDC. To czas poszukiwań, akcentowany przede wszystkim poprzez manifestacyjne noszenie długich włosów, które w tamtych czasach funkcjonowały w kategoriach wolnomyślicielstwa. Nakaz ścięcia był jednoznaczny z próbą ograniczenia wolności myślenia i działania.

Długie włosy symbolem niezależności

Sławomir Nowak w 1974 roku rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej nr 1 w Kępnie. Jego pierwszą wychowawczynią była pani Elżbieta Dobień. – *Nie byłem grzecznym chłopcem, nie lubiłem się uczyć* – wspomina po latach ksiądz Sławek. *Wolałem grać w piłkę nożną, chodzić na potańcówki. Wtedy też przeżywałem pierwsze małe i większe miłostki, wcale nie myślałem o kapłaństwie.* Później decyduje się na Zasadniczą Szkołę

Zawodową i kontynuuje naukę w zawodzie ślusarz – mechanik. W ten sposób chce wesprzeć finansowo swoich rodziców. – *Moim wychowawcą w klasie zawodowej została pani Zofia Śpigiel, natomiast opiekunem na warsztatach był Jan Witek. Pani Śpigiel bardzo dużo ze mną rozmawiała, ponieważ ze względu na długie włosy miałem spore problemy w szkole.*

Rozmowy te zaowocowały późniejszymi naszymi spotkaniami. Po ukończeniu szkoły, gdy byłem już w seminarium bardzo często ją odwiedzałem. Pan dyrektor Zygmunt Nowacki i wicedyrektor oraz mój nauczyciel od techniki Adam Mikołowski proponowali mi nawet, że zapłacą za fryzjera, bylebym tylko skorzystał z jego usług. Mówiłem, że pieniądze mam, obiecywałem, że tak zrobię, szedłem na Rynek i już nie wracałem do szkoły, bo się bałem. Zachęcanie mnie do obcięcia włosów traktowałem jako próbę ograniczenia mojej wolności, swobody myślenia i działania. Wkrótce w szkole – jedni z trudnością, inni z większym zrozumieniem – przyzwyczaili się do jego długich włosów. – *Z tego okresu pamiętam pana Zbigniewa Jarosa, który był bardzo surowym nauczycielem, uczył mnie rysunku technicznego. Wszyscy baliśmy się go okropnie i dlatego zawsze odrabialiśmy dokładnie to, co zadał. Dwa dni w tygodniu miałem warsztaty. Również bardzo dobrze wspominam ten czas. Edward Szkopek, pracujący w kuźni, często z nami rozmawiał, dzielił się swoimi doświadczeniami życiowymi.* Warsztaty szkolne nauczyły przyszłego księdza systematycznej pracy, bezwzględnego

wykonywania poleceń i bezwarunkowego przestrzegania zasad BHP. – *Na warsztatach ze względu na długie włosy musiałem nosić beret, bardzo tego nie lubiłem. Oj, włosy były wtedy przyczyną wielu moich problemów.* Następnie S. Nowak rozpoczął pracę w Ponar-Remo i jednocześnie trzy razy w tygodniu kontynuował naukę w Technikum Mechanicznym dla Pracujących. – *Moim opiekunem klasowym został wtedy Tadeusz Podyma. Pamiętam dobrze naszą studniówkę, jako pierwsi bawiliśmy się poza szkołą, w pałacyku w Laskach.*

– To był dla mnie bardzo trudny okres, nie miałem zupełnie czasu dla siebie i dla znajomych. Na szczęście do technikum wieczorowego poszło też ośmiu moich kolegów, mogliśmy więc spotykać się w szkole. Z Adamem Zimochem z Piotrówki, który po maturze wstąpił do seminarium i został zakonnikiem, mogłem otwarcie rozmawiać zarówno o Jarocinie jak i o Panu Bogu.

Ogólnopolski Przegląd Muzyki Młodej Generacji później Festiwal Muzyki Rockowej w Jarocinie

Już w szkole podstawowej kilkuletni Sławek lubił słuchać muzyki takich zespołów jak: Dżem, TSA, Perfekt. Gdy był w siódmej klasie pojechał pierwszy raz na Festiwal Muzyki Rockowej do Jarocina. – *To była taka mała ucieczka – powiedziałem rodzicom, że będę nocował u kolegi, a tymczasem pojechałem do Jarocina. Bardzo mi się podobało, spotkałem ludzi, którzy inaczej się ubierali, mieli swój styl, inne fryzury. Byłem zafascynowany ruchem hipisowskim. Gdy wróciłem do Kępna postanowiłem zapuszczać włosy. Później co roku jeździłem do Jarocina – poznałem młodych ludzi z całej Polski.* Były też i inne ucieczki[1]. Jednak to właśnie w Jarocinie rodziło się jego powołanie. – *Pamiętam moment kryzysu. Kończyłem szkołę zawodową, miałem osiemnaście lat. Podczas kolejnego Jarocina okazało się, że w ciągu roku czterech moich kolegów przedawkowało. Wtedy zacząłem myśleć o życiu.* Do Jarocina przyjeżdżali również franciszkanie, którzy wśród uczestników festiwalu rozdawali bułki, prowadzili przy tym z nimi dyskusje na różne tematy. – *Pamiętam rozmowę z jednym z kleryków. Kiedy*

1 Truszkowski Marek: Blues w sutannie. „7 Dni Kalisza" 31 stycznia-1 lutego, 1998, s. 17.

do mnie podszedł z bułką, siedziałem na krawężniku, zaczęliśmy rozmawiać o życiu, planach na przyszłość, to wtedy nastąpiła we mnie przemiana i zrodziło się powołanie. O Jarocinie mówi się bardzo kontrowersyjnie, jednak dla księdza Sławka to miejsce swoistej metamorfozy, właśnie tam spotkał wielu ciekawych ludzi, którzy pomogli mu odszukać siebie. – *Do tych, którzy obecnie są znani należą: Tomek Budzyński z zespołu Armia, Robert Frydrych, założyciel Arki Noego – myśmy trzymali się bardzo mocno. Kiedy byłem już wikariuszem na rynku wydawniczym ukazała się książka Marcina Jakimowicza pt. „Radykalni", jej promocję zorganizowaliśmy właśnie w Błaszkach. W tym tekście są cztery wywiady z czterema muzykami, którzy opowiadają o swoim nawróceniu*[2]*. Przejmująca lektura.*

Powołanie, które przyszło wraz z Grupą Piątkową

– *Swoje nawrócenie przeżyłem w Jarocinie. Zawsze wychodziłem do kościoła na tzw. piątki, nigdy jednak na miejsce nie docierałem. Razem z moim sąsiadem, Tomkiem Gruszką i innymi kolegami, chodziliśmy na łąki i w przeciągu trwania mszy św. wypalaliśmy paczkę papierosów. Nie zaciągałem się, robiłem to raczej dla szpanu.* Jesienią 1983 roku wikariusz kępiński, ks. Wojciech Pachciarz utworzył Młodzieżową Grupę Piątkową. Celem jej było m.in.: pogłębianie życia wewnętrznego; poznanie literatury polskiej i światowej, której uczniowie nie poznawali w szkole; zgłębianie dziejów Ziemi Kępińskiej, poprzez pielgrzymki, wycieczki rowerowe i stawianie krzyży na zapomnianych mogiłach; analizowanie dokumentów Kościoła[3]. Szczyt działalności grupy przypadł na lata 1986-1987, wtedy to spotkania prowadził wikariusz kępiński, ks. Waldemar Kasprzak. – *Była to przede wszystkim grupa modlitewna, w której nauczyłem się*

2 Książka „Radykalni" zawiera poruszające świadectwa: Tomka Budzyńskiego (Siekiera, Armia), Darka Malejonka (Kultura, Izrael, Armia, Houk), Piotra „Stopy" – Żyżelewicza (Armia, VooVoo) i Grzegorza „Dzikiego" (anarchisty związanego przez lata z Armią) nagrywających razem jako zespół 2Tm2,3 (zastępcza nazwa potoczna: Tymoteusz) płyty z czadową muzyką na chwalę Pana.

3 Henryk Tyszkiewicz: Dzieje powiatu kępińskiego. http://henryktyszkiewicz.w.interia.pl/dz13.html

otwartości na modlitwę[4]*. Działał w niej również pan Henryk Tyszkiewicz. To z nimi pojechałem na grób ks. Jerzego Popiełuszki w pierwszą rocznicę śmierci, od nich dowiedziałem się prawdy o Katyniu. Często jeździliśmy do Kobylej Góry na modlitwę, organizowaliśmy ogniska. Ksiądz Waldek miał duży wpływ na mnie, on mnie nauczył modlitwy, rozmowy. Zaprosiłem go na herbatę do domu. Bardzo to wtedy przeżywałem, pokazałem swój pokój, płyty. On mnie wysłuchał, po prostu pogadaliśmy sobie. Ksiądz Waldek był też pierwszą osobą, która dowiedziała się o tym, że chcę wstąpić do seminarium.* Proboszczem w Kępnie był wtedy ks. prałat Zbigniew Rapior. – *Aby dostać się do seminarium, musiałem mieć opinię proboszcza, byłem przerażony, ponieważ on zupełnie mnie nie znał. Po mieście chodziła opinia, że jestem narkomanem, to dodatkowo komplikowało sprawę. Bardzo bałem się spotkania z proboszczem Rapiorem.* Według relacji S. Nowaka wynika, że ks. proboszcz początkowo myślał, że na plebanii zjawił się następny amator pożyczania pieniędzy. – *Kiedy powiedziałem, że chciałbym iść do seminarium i oczekuję od niego wsparcia, zobaczyłem jego wielkie ze zdziwienia oczy.* W biurze parafialnym proboszcz przeprowadził właściwy wywiad. – *Pierwsza rozmowa zakończyła się tym, że nie wiedziałem, czy dostanę opinię czy też nie.*

Pożegnanie z włosami i koralikami

– *Kiedy poszedłem na kolejną rozmowę, proboszcz powiedział mi, że muszę zmienić zasady życia – zdjąć koraliki, ściąć włosy, muszę też zostać ministrantem. Kupiłem komżę i przez dwa miesiące byłem ministrantem. Ksiądz Rapior zaprosił mnie na wycieczkę do Poznania i Gniezna, ale pod warunkiem, że zetnę włosy. To była największa tragedia, moje włosy były wtedy najdłuższe. Z nauczycielami udało mi się zwyciężyć, z rodzicami dogadać, a tutaj ks. proboszcz mówi, że mam się obciąć. Zrobiłem to, bo wiedziałem, że tak trzeba. W dużej mierze stało się to za sprawą ks. Wiesia Cieplika, który był już klerykiem. Mam zdjęcia, gdy mnie obcinają, łzy mi lecą.* Podróż z ks. prałatem Zbigniewem Rapiorem okazała się dla przyszłego księdza niezapomnianym przeżyciem. – *Ja i proboszcz w jednym*

4 Mirosław Łapa, Paulina Przybylska, Taka jest moja wiara, „Tygodnik Kępiński" z 25.08.2010

samochodzie – wspomina po latach. *Jechaliśmy starym fordem do Gniezna, tam wtedy mieszkał prymas, dwie kępnianki, siostry zakonne, zaproponowały nam nocleg. To był bardzo owocny moment, podczas podróż opowiadałem o swojej rodzinie, o sobie samym.* Ks. Rapior zauroczył przyszłego kleryka, dzięki temu wyjazdowi proboszcz bardziej poznał S. Nowaka, ale i – co podkreśla nasz rozmówca – on sam siebie poznał. Z kolegów jako pierwsi o pójściu do seminarium dowiedzieli się: Jacek Zaitz i Witek Wołk. – *Z nimi łączyła mnie muzyka, spotykaliśmy się u mnie i słuchaliśmy różnych kapeli. Któregoś dnia po powrocie z Jarocina, gdy słuchaliśmy nowej płyty TSA, powiedziałem im, co chcę zrobić. Wtedy nie miałem jeszcze matury i nie wiedziałem, czy ją zdam – był to 1988 rok.* Po zdaniu egzaminu dojrzałości S. Nowak wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu. – *Początkowo miałem olbrzymie kompleksy, wiele osób na moim roku znało już łacinę, ja uczyłem się języka rosyjskiego. Widziałem ich oczytanie. Muszę przyznać, że żałowałem, że zawsze wolałem, gdy ktoś mi opowiedział lekturę. Musiałem wiele nadrobić. Nie przypuszczałem, że po siedmiu latach wrócę do obecnego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie jako nauczyciel. Marudziłem na tych nauczycieli, a tutaj nagle jestem w pokoju nauczycielskim razem z nimi. Pamiętam rozmowę z dyrektorem Mikołowskim, podczas której przyznałem się do moich myśli, niedawno przecież uciekałem od tego pokoju, żeby tylko omijać nauczycieli, a teraz sam tutaj siedzę. On się bardzo śmiał. Bardzo się tego wszystkiego krępowałem. A najbardziej przeżyłem to, że przyszło mi uczyć moją kuzynkę, Agnieszkę, i brata, Pawła.*

„Blues to korzenie, reszta muzyki to owoce"

Po trzecim roku studiów bez zgody przełożonych pojechał do Włoch, gdzie zafascynowały go motocykle, zupełnie inne niż te, które widywał w Polsce. Po powrocie zaczął czytać książki na temat harleyów. Nie wiedział jeszcze wtedy o zlotach motocyklowych, o spotkaniach harleyowców. – *W seminarium* – wspomina – *odbyłem mocną rozmowę z moim rektorem. Miał do mnie pretensje, że nie potrafię z innymi dzielić się swoją pasją. Dał mi dwa dni, aby znaleźć sposób na przedstawienie swojego hobby innym klerykom. Wtedy prowadzona w seminarium gablotka związana z muzyką współczesną trochę się rozrosła.*

Od 1 lipca 1994 roku ksiądz Sławek rozpoczął swoją posługę kapłańską w Błaszkach. Od pierwszych dni w swojej pracy okazał się bardzo zaangażowany duszpastersko. Założył i opiekował się Kołem Przyjaciół Radia Maryja oraz Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży. Z jego inicjatywy powstała kawiarnia przyparafialna, w której odbywały się wernisaże i wystawy obrazów. Ze szczególną pasją prowadził duszpasterstwo dzieci i młodzieży. Pracował w założonym przez siebie Kółku Teatralnym, działającym przy parafii. Sam zagrał w kilku sztukach, m.in. wcielił się w rolę Chrystusa podczas misterium „Drogi Krzyżowej" i „Ostatniej Wieczerzy". Dzięki ks. Sławomirowi w Błaszkach parafianie – i nie tylko – mieli okazję zobaczyć i posłuchać gwiazd polskiej sceny muzycznej: klasyków, zespołów rockowych i bluesowych. Był pomysłodawcą, inicjatorem i organizatorem Zaduszków Bluesowych. Tu też zainicjował i redagował swoje pierwsze pismo – „Wzgórze Anny".

W muzycznym i motocyklowym kręgu

W Błaszkach kupił sobie pierwszy motocykl marki Honda. – *Przez ten nieszczęsny motocykl – podobnie jak niegdyś włosy – byłem często na dywaniku u mojego przełożonego. Biskup rozmawiał ze mną i przywoływał opinie tych, którzy twierdzili, że kapłanowi po prostu nie wypada. Sami parafianie zarazili się moją pasją.* W Błaszkach stworzył klub motocyklowy. Do parafii w Trzcinicy ksiądz Sławek również przyjechał motorem. W latach 1997 – 2002 pracował jako wikariusz w parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Trzcinicy. Wtedy jeździł na swoim pierwszym harleyu kupionym w 1999 roku. Objechał podczas zlotów większą część kraju i jest prawdopodobnie pierwszym księdzem, który na tego typu zlotach pokazuje się w koloratce[5]. Ksiądz Sławek jest również współorganizatorem zlotów motocyklowych SALVE[6], czyli Motocyklowych Spotkań z Mszą Świętą. Co roku – na terenie diecezji kaliskiej – odbywają się one w innym miejscu. W ten sposób organizatorzy chcą uatrakcyjniać spotkania i sprawić, aby harleyowcy, ich rodziny

5 Mirosław Łapa, Paulina Przybylska, Taka jest moja wiara, „Tygodnik Kępiński" z 25.08.2010

6 Z jęz. łac.: witaj, bądź pozdrowiony; ave

i przyjaciele poznawali nowe miejsca. Każdy może wziąć udział w mszy świętej odprawianej przez księży motocyklistów. Podczas nabożeństwa modlą się za motocyklistów, którzy już odeszli, ich rodziny oraz udany

Ks. Sławek – kapelan motocyklistów na swojej maszynie

sezon. Po zakończonej eucharystii księża święcą motocykle. Co roku na SALVE występują znane zespoły. Na spotkaniach koncertowali już m.in.: TSA, Harlem, Turbo, De Press, Sztywny Pal Azji, Oddział Zamknięty. W parafii pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika ks. Sławek z dużym zaangażowaniem opiekował się ministrantami oraz istniejącą w parafii Wspólnotą Odnowy w Duchu Św. Wraz z parafianami kilka razy w roku wyjeżdżał do Domu Pomocy Społecznej w Rzetni, gdzie sprawował nabożeństwo, niosąc podopiecznym jak mówił: *radość, nadzieję i Boży spokój*.

Dzięki jego zainteresowaniom w Trzcinicy gościli tacy artyści jak: Eleni, Skaldowie, Krzysztof Krawczyk, Gang Marcela, Stare Dobre Małżeństwo, 2TM2,3. Wikariusz organizował również spotkania z ciekawymi ludźmi, m.in.: Tomaszem Budzyńskim, Darkiem Malejonkiem,

Robertem „Lica" Friedrich, czy ówczesnym wicemistrzem świata w podnoszeniu ciężarów Szymonem Kołeckim. Jego szczególną pasją jest muzyka bluesowa. Powrócił więc do zapoczątkowanych w Blaszkach koncertów bluesowowych. W 1998 r. zorganizował wieczór bluesowy Carlosa Johnsona i polskich muzyków bluesowych w Mroczeniu. W Trzcinicy zainicjował też i redagował gazetkę parafialną pod nazwą „Nadzieja".

Gdzie diabeł nie może, tam księdza Sławka pośle

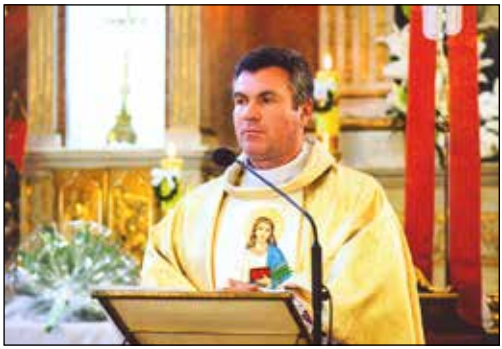
Wielki Buczek – parafia ks. Sławka

– *Decyzja o przeniesieniu mnie z dniem 16 listopada 2002 roku do parafii pw. Jana Nepomucena w Wielkim Buczku bardzo mnie zaskoczyła. Byłem wtedy wikariuszem w Trzcinicy. 12 listopada 2002 r. miałem do kurii biskupiej zawieźć pracę proboszczowską i przystąpić do egzaminu proboszczowskiego. Wszystko mi się udało, chwilę po egzaminie zadzwonił do mnie ks. Florian Skubiszewski i poinformował, że mam szybko zgłosić się do przełożonego. Biskup Stanisław Napierała już na mnie czekał i poinformował, że mam zostać proboszczem w Wielkim Buczku. Przerażenie wielkie. I tak się zaczęło. Mieszkałem w Trzcinicy i dojeżdżałem na Buczek jako proboszcz. Całe biuro parafialne miałem w samochodzie. Szukałem miejsca na mieszkanie, ponieważ parafię trzeba było tworzyć od podstaw. Powoli wszystko zaczęło się kształtować. Działo się tak dzięki przyjaźnie nastawionym ludziom. Dawniej Buczek należał do parafii Rychtal, ksiądz przyjeżdżał do nich raz w tygodniu, miał daleko. Nie było ani adwentu, rorat, różańca, nabożeństw majowych. Modlili się sami, bez księdza.* Ksiądz Sławek przystąpił do organizacji parafii. Nie bez powodu harleyowcy mówią o nim, że: – *Gdzie diabeł nie może, tam księdza Sławka pośle*. Lata posługi w Wielkim Buczku, to czas wytężonych remontów, wielu

inwestycji, ale również inicjowanie wielu przedsięwzięć ubogacających życie codzienne, jak też kulturalne i duchowe parafian. Do najważniejszych należą: kupno domu i dostosowanie go na potrzeby probostwa, całkowita wymiana kościelnego dachu, zakup czterech dzwonów, wybudowanie dzwonnicy, Drogi Krzyżowej i Domu Katolickiego, rozbudowa kościoła filialnego w Piotrówce.

„Panie Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię kocham[7]"

– *Nie chciałem odchodzić z Buczku, wszystko wyremontowałem, mogłem trochę odpocząć. Jednak ksiądz biskup zaproponował mi Skalmierzyce. Prosił, abym propozycję przyjął jako awans i podziękowanie za pracę w Buczku, wręczył mi dekret. Były lęki, bo daleko od Kępna, duży kościół i parafia. Trochę bałem się powiedzieć rodzicom i rodzeństwu. Zabrałem ich na obiad do Kalisza i przy kawie powiedziałem, że mam zmianę. Mama popłakała się, pojechaliśmy do Skalmierzyc zobaczyć kościół.* Od 1 września 2010 roku został proboszczem parafii pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej oraz kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Skalmierzyckiej. Wtedy też okazało się, że historia lubi się powtarzać: znów plebanię trzeba było remontować a kościół koniecznie odmalować. Już 1 października 2010 r. rozpoczął generalny remont. – *Ludzie bardzo mnie wsparli i pomogli* – podkreśla ks. Sławek. Remonty nie przeszkadzały mu nadal wcielać w życie muzyczne pasje. Swoją plebanię zamienia często na salę muzyczną, organizując kameralne

Ks. Sławek posługę kapłańską łączy ze swoją największą pasją – motocyklami

7 Słowa te ks. Sławek zamieścił na prymicyjnym obrazku, stały się one mottem jego kapłańskiej drogi, którą rozpoczął 26 maja 1994 roku. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. bpa Stanisława Napierały.

koncerty muzyków i aktorów. – *Dzisiaj cieszę się, że jestem w Skalmierzycach. Miejsce to pozwala mi się bardziej rozwijać jako księdzu i człowiekowi. Inni ludzie, inne znajomości, więcej grup. Muszę bardziej angażować się w życie parafii, kiedyś marudziłem na księdza biskupa, dzisiaj mu dziękuję za zmianę. W Skalmierzycach zorganizowałem tygodniowy odpust zgodnie z tradycją, a na końcu odpustu festyn rodzinny pn. „Lekarze dusz i ciał". Zaprosiłem 23 lekarzy różnych profesji. Ludzie przychodzili i korzystali z konsultacji oraz bezpłatnych badań.* 11 kwietnia 2011 roku ksiądz Sławomir Nowak został mianowany kanonikiem honorowym kapituły katedralnej w Kaliszu.

– *Kocham życie i ludzi. Nie przechodzę obojętnie obok drugiego człowieka, zwłaszcza potrzebującego. Wiem, że prawdziwe szczęście i sens życia można odnaleźć jedynie w Bogu* – podkreśla na zakończenie rozmowy.

Warto odnotować, że w szkole przy ulicy Sienkiewicza uczyła się też siostra ks. Sławka, Małgosia, jego brat, Paweł, tato, Kazimierz oraz kuzynka, Agnieszka.

ZAPALENIEC Z WYJĄTKOWYM TALENTEM DO MAJSTERKOWANIA[1]

SZULETA Zdzisław – Zasadniczą Szkołę Zawodową w Kępnie w zawodzie mechanik rolniczy ukończył w 1963 roku, czyli prawie równe pół wieku temu (nr świadectwa 29/1763, dokument podpisany przez dyrektora Eugeniusza Józefowskiego). W 1966 roku zdał maturę, kończąc tym samym trzyletnie technikum mechanizacji rolnictwa w Powodowie. Następnie przez 25 lat pracował w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej Lubiana w województwie szczecińskim. Od 1992 roku prowadził własny biznes. W 2004 roku przeszedł na emeryturę, posiada katamaran na 20 osób i pływa po Warcie. Obecnie kończy budowę własnoręcznie skonstruowanej łodzi ślizgowej – silnik 50 KM, żagiel 6 m^2. Z łodzią tą wiąże swoje najbliższe plany, zamierza zaliczyć drogę wodną Bałtyk, Bydgoszcz, Berlin, w ten sposób planuje pokonać około 2000 km.

1 TEER: Rekin w Gorzowie, czyli wodny tramwaj wyrusza na rzekę „Głos Gorzowa" 2009.

Jako szesnastolatek świadomie wybrałem szkołę w Kępnie

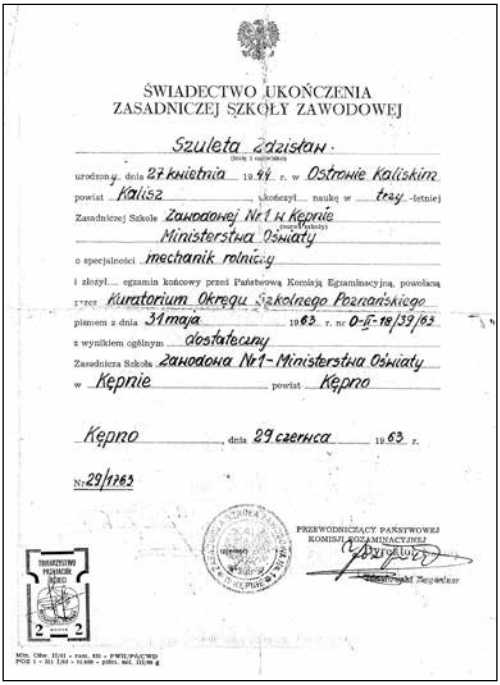

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA
ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ

Szuleta Zdzisław

urodzony dnia 27 kwietnia 19 44 r. w Ostrowie Kaliskim
powiat Kalisz ukończył naukę w trzy-letniej
Zasadniczej Szkole Zawodowej Nr 1 w Kępnie
(nazwa szkoły)
Ministerstwa Oświaty
o specjalności mechanik rolniczy
i złożył egzamin końcowy przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną
przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego
pismem z dnia 31 maja 1963 r. nr O-II-18/39/63
z wynikiem ogólnym dostateczny
Zasadnicza Szkoła Zawodowa Nr 1 - Ministerstwa Oświaty
w Kępnie powiat Kępno

Kępno dnia 29 czerwca 1963 r.

Nr 29/1963

PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

Zdzisław Szuleta swoją edukację zawodową rozpoczął w 1958 r. w Grabowie nad Prosną. W wieku 14 lat został uczniem w warsztacie ślusarskim u Mafackiego. W zakładzie tym nie przebywał jednak długo, ponieważ Urząd Skarbowy zlikwidował warsztat, który przez rok był miejscem jego nauki. W 1959 roku postanowił zdobyć nowy zawód. W Zasadniczej Szkole Zawodowej w Poznaniu chciał uzyskać uprawnienia hydraulika. Jednak i tu nie odnalazł swojego życiowego miejsca, z powodu choroby i niechęci do wybranego zawodu zrezygnował z nauki w tym kierunku. Wtedy los rzucił go w nasze strony. – *Jako szesnastolatek wybrałem całkowicie świadomie Zasadniczą Szkołę Zawodową w Kępnie* – wspomina dawne czasy Zdzisław Szuleta. *Uczyłem się w klasie o profilu mechanik rolniczy. Po czasach „stalinowskich" na wsiach powstawały Kółka Rolnicze, tuż obok mnie, na moich oczach „wyrastały" pierwsze maszyny rolnicze, silniki, traktory, dlatego zapragnąłem uczyć się w tym kierunku.* O podjęciu nauki w Kępnie zadecydowała też w dużej mierze niewielka odległość szkoły od domu rodzinnego. W 1960 roku przyjechał do Kępna na egzaminy, zatrzymał się na ten czas w internacie mieszczącym się już wówczas przy ulicy Sienkiewicza 24. – *Pamiętam dokładnie ten dzień, podszedł do mnie wtedy kierownik internatu Pan Mieczysław Kryger i zapytał: „Pan przyjechał z synem?", na co odpowiedziałem: „Nie, to ja przyjechałem się uczyć". Wyglądałem na dorosłego, bo już od 11 roku życia ciężko pracowałem.*

Z perspektywy 50 lat stwierdzam, że był to bardzo dobry start w przyszłe życie

Z historii Zdzisława Szulety wynika, że jego wuj, Jan Karkoszka, uznany został za kułaka i bez żadnego wyroku zamknięty w więzieniu w Rawiczu. Wtedy to właśnie on musiał przejąć obowiązki wuja w gospodarstwie. – *Pierwszy raz wypuścili go na Boże Narodzenie* – wspomina. *Pamiętam jak powiedział: „W więzieniu w Rawiczu siedzi tylu chłopów, że spaliśmy na siedząco". Kiedy drugi raz go zamknęli, to w Rawiczu już go pochowali.* W tym czasie nauka odbywała się w przeciągu sześciu dni. – *Trzy dni w tygodniu mieliśmy warsztaty* – wyjaśnia Zdzisław Szuleta. *Wtedy była nauka: piłowania, cięcia, toczenia, frezowania, spawania, orka ziemi (Ursusem C-45), sianie, uprawa, zbiory (Zasadnicza Szkoła Zawodowa miała swoją ziemię), w tej szkole zdobyłem prawo jazdy kategorii ABT. Następne trzy dni w tygodniu mieliśmy teorię: przedmioty ścisłe zawodowe, humanistyczne, rysunek techniczny, pismo techniczne. Wszyscy nauczyciele byli bardzo zaangażowani w dobre i zwięzłe przekazywanie wiedzy. W pełni świadomie i z pełnym zaangażowaniem podjąłem naukę w Kępnie. Z perspektywy 50 lat stwierdzam, że był to bardzo dobry start w przyszłe życie.* Przez trzy lata mój rozmówca mieszkał w internacie, bursa stała się jego rodzinnym domem. – *W internacie przebywało wtedy ponad 100 uczniów. Wielki szacunek należy oddać kierownikowi internatu – panu Mieczysławowi Krygerowi – bez problemów radził sobie z nami. Nauczył nas dyscypliny, planowej nauki, sprzątania, ścielenia łóżek, nawet jedzenia i higieny, pamiętam kąpiele w łaźni miejskiej, grzybobranie i szeroki wachlarz zajęć świetlicowych. Rozgrywaliśmy też zawody w szachy. Któregoś roku zostałem nawet mistrzem internatu w tej dyscyplinie, kierownik internatu sam grał przeciwko 10-osobowej grupie młodzieży. Pamiętam, że zawsze, niestety, przegrywaliśmy.*

W latach 60. XX wieku w kępińskiej ZSZ prym wiedli uczniowie z klas rolniczych

– *W 1957 roku budynek powięzienny został adaptowany na internat* – mówi Mieczysław Kryger – przywołany we wspomnieniach Zdzisława Szulety. *Sceptycy mogą się różnie wypowiadać na temat tego obiektu (na remont nie*

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
Masowe Szkolenie Sanitarne

Kępno dnia 20.XII.1960 r.

Zaświadczenie

Ob. Szuleta Zdzisław

urodzony (a) dnia 31.IX.194[illegible] w miejscowości Kępno

skończył (a) kurs masowego szkolenia sanitarnego III - go stopnia

prowadzony w czasie od 6.V.60 do 20.XII.60 i zdał (a) egzamin

końcowy z wynikiem bardzo dobrym i jest upoważniony

do noszenia Odznaki Sprawności Sanitarnego III stopnia

Przewodniczący

Zarząd Powiatowego P.C.K.

zostały przeznaczone duże środki finansowe), ale ten fakt dla historii naszej szkoły zawodowej stał się etapem decydującym. Szkoła otrzymała priorytet kształcenia w specjalności mechanik maszyn rolniczych w skali kraju. W konsekwencji do szkoły napłynęło dużo młodych, przeważnie z rejonów wiejskich, choć nie tylko. To byli dobrzy uczniowie: pracowici, uparci, ambitni, zdarzały się i roczniki „przerośnięte". Uczyliśmy ich wszystkiego, od kultury jedzenia począwszy na rozwijaniu zainteresowań skończywszy. W latach 60. XX wieku wychowankowie internatu tworzyli wyróżniającą się grupę w Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 1, prym wiedli uczniowie z klas o specjalnościach ślusarz, mechanik i mechanik maszyn rolniczych. W pracy wdrażaliśmy wtedy w życie treści wychowawcze z tzw. systemu poznańskiego lansowanego przez profesora Heliodora Muszyńskiego, który pedagodzy urzeczywistniali w powiedzeniu: „Internat to nie hotel Merkury, tylko coś ważniejszego". Zastanawiam się – kontempluje dalej Mieczysław Kryger – *jak zmierzyć atmosferę wychowawczego zadowolenia wychowanków z pobytu w internacie bądź bursie. Czy byliśmy w stanie zrekompensować im oddalenie od domu, tęsknoty za bliskimi? Staraliśmy się bardzo, ale przecież istniały w naszych planach wychowawczych elementy indoktrynacji (np. ograniczanie wyjazdów do domu, zakaz przywożenia z domów różnych symbolicznych przedmiotów). Na szczęście, siła wychowania rodzin polskiej wsi była tak mocna, że nie zachwiało to charakterów moich wychowanków, którzy wyrośli na prawdziwych ludzi, co dziś szczególnie cieszy.*

Zajęcia pozalekcyjne traktowałem jako ważny element nauki

W pamięci Zdzisława Szulety do dziś pozostały różne zajęcia pozalekcyjne, które traktował jako ważny element nauki w kępińskiej szkole. – *W Kępnie* – podkreśla – *uprawiałem LA i siatkówkę, brałem udział prawie we wszystkich spartakiadach, miałem małą walizkę medali i dyplomów, żałuję, że ta walizka mi się zawieruszyła.* W Lidze Obrony Kraju wraz z kolegami tworzył drużyny bojowe, charakteryzujące się pełnym

Warsztaty mechaniczne w Kępnie, w których odbywały się trzy razy w tygodniu zajęcia praktyczne, stoją m.in. Mikołaj Krawczyk, Bronek Bukowski, Rabiega (dobrze grał w kosza), Zdzisław Rak (1960 lub 1961 rok). Ze zbiorów Zdzisława Szulety

szkoleniem wojskowym. Dzisiaj z dumą podkreśla, że był dowódcą takiej drużyny i uzyskał nawet stopień snajpera. – *Do szkolenia mieliśmy broń bojową KBK, cel do jednego km, PM automat 36 naboi. Wystrzelałem tysiące naboi. Był to okres tzw. „zimnej wojny", gdyby wówczas wybuchła wojna, bylibyśmy „młodzieżowym mięsem armatnim"*. Mój rozmówca uczestniczył w zajęciach kółka fotograficznego, które tak wspomina: – *Mieliśmy dobrego nauczyciela, braliśmy udział w wystawach fotograficznych. Robiliśmy zdjęcia z różnych imprez, te fotografie przynosiły mi nawet pewien dochód, ale to też dzięki temu, że kupiłem światowej klasy aparat fotograficzny Zorka 4 – cena 3 600 zł, to równało się czterem tucznikom po 100 kg. Skąd te tuczniki? Wyjaśniam, moja matka sama prowadziła małe gospodarstwo, sama mnie wychowywała, rozumiałem, że miała bardzo ciężko. Pewnego razu na zebraniu skrytykowała PZPR, spotkanie prowadził sędzia z Kalisza. To sprawiło, że bardzo szybko matka została oskarżona i osadzona na rok w więzieniu we Wronkach. Oprócz nauki musiałem więc zajmować się gospodarstwem. W pierwszym rzędzie sprzedałem inwentarz (dlatego miałem pieniądze na aparat), a potem zadbałem o ziemię: wapnowanie, nawozy, materiał siewny. Robiłem tak, jak mnie nauczono w ZSZ*

w Kępnie, dzięki czemu ziemia wydała plon o 100% większy. Matka nie mogła uwierzyć w to, że np. zamiast jednego kopca ziemniaków mamy dwa. Wkrótce takich przykładów mogłem mnożyć. Wyniesiona z Kępna wiedza – zarówno teoretyczna jak i praktyczna – zaczęła przynosić wymierne korzyści, mam więc całkowite podstawy do tego, aby twierdzić, że nauka w kępińskiej ZSZ zapewniła mi bardzo dobry start w przyszłe życie – kończy swoje wspomnienia pan Zdzisław.

Pływanie tak odpręża, że brakuje słów

Z. Szuleta ma swoją wielką pasję. Jest nią konstruowanie pojazdów pływających. – *Nic mnie tak nie relaksuje jak mały rejs z wędką*[2] – zwykł mawiać pan Zdzisław. To na czym pływał, to katamaran własnej konstrukcji. Jego rybacka łódź, z wielką uśmiechniętą buzią na żaglach, budziła powszechne zainteresowanie. W podróż po Warcie (jego stała trasa to Gorzów-Santok) zabierał zawsze coś do przekąszenia, stołek i wędkę. W ten sposób katamaran umożliwiał mu spokojne wędkowanie. – *Udało mi się już złowić najdroższy okaz świata – małego okonia* – mówił z uśmiechem. *Jest najdroższy, bo niczego innego do tej pory nie wyciągnąłem, a za kartę dałem 240 zł*[3].

W 2009 r. tak „Głos Gorzowa" pisał o naszym absolwencie tak: *Gorzowianin nie jest żadnym inżynierem od statków, tylko zapaleńcem z wyjątkowym talentem do majsterkowania. Jego pierwszym dziełem był kajak. Zbudował go jeszcze jako dzieciak i za pieniądze wypożyczał znajomym.* W 2006 r. zrobił własnoręcznie katamaran. Później zajął się budową tramwaju wodnego. *Marzenie miałem jedno rozpocząć* – mówił – *rozpocząć regularne rejsy. Przecież tyle jest do pokazania. Park Narodowy „Ujście Warty", Nadnotecka Puszcza, tyle pięknych zakątków. Chciałbym zabierać ludzi na pokład i powoli płynąć, gdzie oczy poniosą*[4]. Jego zainteresowaniu sprzyja miejsce zamieszkania. – *Mieszkam przy ul. Wągrowieckiej w Gorzowie* – podkreśla pan Zdzisław. *Dwa kroki od Warty. I dlatego*

2 Tomasz Rusek: Katamaranem do Santoka „Gazeta Lubuska" 2006
3 Tamże.
4 Tomasz Rusek: Mój tramwaj na rzekę „Głos Gorzowa" 2009 nr 310 z 19, 20, września.

trzy lata temu zbudowałem katamaran. Wszyscy się za nim oglądali, gdy płynąłem. Tak narodził się pomysł na tramwaj. Budowę tramwaju zaczął 29 lipca 2009 r. – *Przede wszystkich potrzebowałem solidnych pływaków* – tłumaczy. *Zamówiłem więc dwa: po 7,5 m długości każdy (…) dają mi 7,5 tony wyporności. To oznacza, że mogę zabrać na pokład 2,5 tony ładunku, czyli ostrożnie licząc, jakieś 20 osób*[5]. Rekin – bo tak nazwał Z. Szuleta swój wodny tramwaj został zarejestrowany i ruszył po Warcie.

Razi mnie „wymądrzanie się Polaków"

– *Uważam* – mówi – *że cykl nauczania rozpoczynający się od zawodówki, poprzez szkołę średnią i studia jest jak najbardziej prawidłowy. Inżynier mechanik, który nie umie wykonać praktycznie kilku podstawowych czynności, tj. spawanie, lutowanie, szlifowanie, toczenie itd. jest mało przydatny w tworzeniu produkcji. Nie chcę się w ten sposób „wymądrzać", bo razi mnie „wymądrzanie się Polaków", jest to po prostu moje życiowe spostrzeżenie, z którym się dzielę. Mnie bowiem dane było poznawać te zasadnicze czynności od podstaw, właśnie w szkole w Kępnie, z czego się cieszę.*

5 Tamże.

KĘPNO ZAWSZE BĘDZIE MOJĄ MAŁĄ OJCZYZNĄ

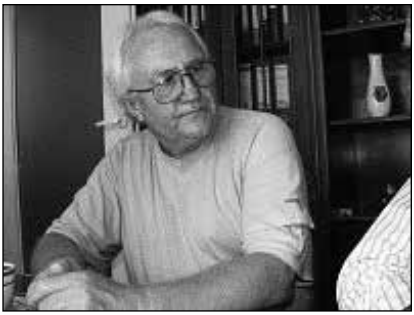

Konrad Szymański 26 lat po opuszczeniu Kępna

SZYMAŃSKI Konrad urodził się 29 czerwca 1947 r. w Siedlisku (powiat Trzcianka, w dawniejszym województwie poznańskim). Jest podwójnym absolwentem naszej szkoły: 25 czerwca 1965 r. ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową w zawodzie mechanik rolniczy, 20 czerwca 1978 r. Technikum Mechaniczno-Elektryczne dla Pracujących o specjalności obróbka skrawaniem. W latach 1980-1981 pełnił funkcję pierwszego przewodniczącego NSZZ „Solidarność" w Kępnie, internowany w stanie wojennym, potem zmuszony do opuszczenia Polski. Obecnie mieszka w USA w Sacramento. Lata spędzone w naszej szkole wspomina jako piękne chwile w swoim życiu. Fakt, że naukę łączył zawsze z pracą, nie przeszkadzał mu w zawieraniu przyjaźni i uczestnictwie w życiu klas. W szkole przy ulicy Sienkiewicza nauczył się szanować drugiego człowieka i walczyć o należne ludziom prawa.

Piękne chwile w szkole

– *Czasy w szkole przy ulicy Sienkiewicza wspominam bardzo mile* – mówi Konrad Szymański. *W klasie zawodowej moim wychowawcą był nauczyciel przedmiotów zawodowych Henryk Hasek, z kolei w technikum opiekunem wicedyrektor Bolesław Jędrzejewski. Żałuję bardzo, ale w zasadzie nie utrzymuję kontaktu z kolegami z klasy, dzielą mnie od nich tysiące kilometrów. Inaczej jest natomiast w przypadku znajomych z „Solidarności", te znajomości trwają, chociaż wielu kolegów z tamtych trudnych czasów już odeszło do Pana. Pamiętam, że podczas aresztowania eskortował mnie kolega z ławy szkolnej, Franek Kwaśniewski, przeżywał to bardzo boleśnie, nie bał się mnie przepraszać, był stan wojenny i został wcielony do ZOMO*

pod presją – tak mówił. Pan Konrad z sentymentem wspomina grono pedagogiczne z czasów, kiedy był uczniem naszej szkoły. – *To byli pedagodzy bardzo nam oddani. Pomocni we wszystkich sprawach, np. Zygmunt Nowacki był opiekunem mojej pracy dyplomowej. W mojej pamięci miłe wspomnienia pozostawiła Krystyna Kurzawa, polonista.* Pan Konrad podkreśla, że nauka w szkole umożliwiła mu podjęcie pracy, a potem dokonywanie zmian na lepsze. W 1965 r. był ślusarzem w Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Kluczborku; w latach 1966-1970 konserwatorem urządzeń mechanicznych w Zakładach Mięsnych w Kępnie; w okresie od 1970 r. do 1976 r. specjalistą ds. jakości w Ponar-Remo; od 1976 mistrzem ds. eksploatacji w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej Kalisz Zakład Energetyki Cieplnej Kępno[1]. – *Celem podjęcia nauki w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym było podwyższenie moich kwalifikacji zawodowych, chciałem uzyskać tytuł technika i to mi się udało. Starałem się obowiązkowo i skrupulatnie wykonywać powierzone mi obowiązki, stąd też chęć podniesienia moich kompetencji. Zawsze też interesowała mnie bardzo osobowość człowieka, lubiłem poznawać marzenia ludzi i śledzić ich realizację. Miało to swoje odbicie w okresie powstawania „Solidarności".*

Historia początków „Solidarności" w kępińskich zakładach

– *Jestem wdzięczny Bogu* – mówi Konrad Szymański w wywiadzie dla „Tygodnika Kępińskiego" – *że pozwolił mi uczestniczyć w wydarzeniach, które zmieniły Polskę i moje ukochane Kępno*[2]. Latem 1980 r. uważnie

1 Encyklopedia „Solidarności" IPN http://www.encyklopedia solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Konrad_Szymański

2 Wspomnienia dotyczące pracy w kępińskiej „Solidarności" i dalszych losów cytowane są za pośrednictwem „Tygodnika Kępińskiego", za zgodą bohatera (Konrada Szymańskiego) i autora rozmowy (Mirosława Łapy) autorki wykorzystały artykuł „Moją ojczyzną jest Kępno. cz. I i II" („TK" cz. I – 17 lipca 2008, cz. II – 24 lipca 2008). Po 26 latach pobytu w USA w 2008 r. pierwszy przewodniczący „Solidarności" przyjechał do Kępna do rodziny. W takich okolicznościach doszło – do opublikowanego później w prasie lokalnej – wywiadu z K. Szymańskim. W materiale wspomnieniowym dostarczonym do szkoły K. Szymański napisał: *Szczegóły na temat mojego życia znajdują się w przesłanych Wam kopiach dokumentów, jeżeli będą*

obserwował wydarzenia na Wybrzeżu, zorganizowany tam protest. Warunki życia przeciętnego Polaka stawały się coraz trudniejsze (niskie zarobki, podwyżki), tak też działo się w naszym mieście. Jako pierwsi strajk w Kępnie podjęli pracownicy ZEC-u (Zakładu Energetyki Cieplnej). Po podpisaniu porozumień gdańskich rozpoczął się również u nas proces tworzenia struktur „Solidarności". Pierwsze założycielskie spotkanie przedstawicieli wielu zakładów pracy z terenu naszego regionu odbyło się we wrześniu 1980 r. w Spółdzielni Mieszkaniowej w Kępnie przy ul. Sienkiewicza. Wkrótce po nim K. Szymański wszedł w skład pierwszego zarządu „Solidarności". Pierwsze miesiące pracy solidarnościowej skoncentrował na sprawach organizacyjnych. – *W tym czasie zawiesiliśmy też krzyże w zakładach pracy. Pamiętam jak ksiądz prałat Magnuszewski w Ponar-Remo powiedział do mnie: Konrad, nie przypuszczałem, że za swojego życia będę jeszcze święcił krzyż w hali fabrycznej. W owym czasie dużo było takich chwil pełnych wzruszeń, ludzie dziękowali nam za to, że wprowadzamy powiew wolności w ich życie.* W 1981 roku był jedynym delegatem z Kępna na I Ogólnopolski Zjazd NSZZ „Solidarność" w Gdańsku.

Internowanie i jego konsekwencje

13 grudnia 1981 roku razem ze Stanisławem Leszczyńskim (prawnikiem „Solidarności"), Wiesławem Kołodziejczykiem, Włodzimierzem Jędrasikiem i Henrykiem Mullerem przeniósł najważniejsze dokumenty oraz powielacz z siedziby „Solidarności" na plebanię do ks. prałata M. Magnuszewskiego. W oknie Międzyzakładowej Komisji Porozumiewawczej mieszczącej się na kępińskim Rynku wywieszono wówczas biało-czerwoną flagę z czarną szarfą i napisem „Niech żywi nie tracą nadziei". Tego dnia K. Szymański postanowił też ogłosić strajk w Ponar-Remo w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Protest trwał do 16 grudnia 1981 r. Na reakcję SB nie trzeba było też długo czekać. – *Na milicji komendant Wiertlewski przyjął mnie kawą i namawiał do podpisania deklaracji lojalności wobec władz. Rozmowę tę*

przydatne, do wykorzystania. (…). Bardzo rzadko piszę po polsku, przepraszam za taką formę niektórych wspomnień. Wśród wielu kopii znalazły się również artykuły z „TK".

uciął przysłuchujący się wszystkiemu pułkownik Służby Bezpieczeństwa, który stwierdził: On nie rokuje nadziei na poprawę, trzeba go internować. W ostrowskim Ośrodku Odosobnienia przebywał cztery tygodnie. – *Przebywałem w dwunastoosobowej celi razem z S. Leszczyńskim i bratem Antoniego Pietkiewicza z Kalisza. Kilkakrotnie przesłuchiwali mnie funkcjonariusze SB, używali przy tym wulgarnych słów, nazywając mnie zdrajcą ojczyzny.* Następnie internowani z Kępna zostali przetransportowani. – *Wieźli nas trzema samochodami* – wspomina pan Konrad. *W pierwszej chwili nie wiedzieliśmy, czy chcą nas „rozwalić" czy też wywożą na Sybir. To było naprawdę realne niebezpieczeństwo.* Więzienie w Głogowie, znacznie lepsze pod względem warunków bytowych niż w Ostrowie Wlkp, odwiedzało kilka międzynarodowych komisji, w tym delegacja z Czerwonego Krzyża. Internowanych odwiedzali także biskupi: np. arcybiskup diecezji poznańskiej Jerzy Stroba i arcybiskup diecezji zielonogórsko-gorzowskiej Paweł Socha. – *W tym czasie władze więzienne przydzieliły do każdej celi tzw. wychowawcę, który miał nas resocjalizować i uświadamiać nam, jak dobrze żyje się w Polsce Ludowej. Ich zabiegi „wychowawcze" kończyły się za każdym razem fiaskiem. Pewnego dnia wezwano pluton ZOMO, który ustawił się na korytarzu z pałkami. Nas „przepuszczono" przez ten szpaler funkcjonariuszy, którzy bili nas, gdzie popadło. Przeżyłem wówczas tzw. ścieżkę zdrowia, znaną robotnikom z Ursusa i Radomia 1976 r.* – wspomina Konrad Szymański. W czasie internowania pan Konrad mógł raz w miesiącu napisać list i raz w miesiącu przeżyć odwiedziny rodziny.

Wsparcie dla osądzonych nocą

Mimo rygorów stanu wojennego z Głogowa zaczęto powoli wypuszczać uwięzionych. Jako pierwszy z Kępna wyszedł na wolność Bolesław Iracki, zaraz potem Stanisław Leszczyński. Jedyną pamiątką, jaka została mi po internowaniu, jest zaświadczenie, które pierwszy przewodniczący „Solidarności" w Kępnie otrzymał po zwolnieniu (29 IV 1982 r.). *Po przyjeździe do Kępna skontaktowałem się z H. Mullerem, W. Kołodziejczykiem i W. Jędrasikiem, aby zorientować się, co dzieje się w moim mieście. Koledzy twierdzili, że na pewno jestem śledzony i dlatego powinienem jak najmniej wiedzieć.* W okresie od maja do września

1982 r. działał w podziemnej nieformalnej MKP w Kępnie; wraz z przyjaciółmi kolportował podziemne wydawnictwa, m.in. „Z dnia na dzień" i „Biuletyn Dolnośląski"[3]. Latem 1982 r. pracownicy „Ponar-Remo" zorganizowali strajk, żądając podwyżki płac. *Wtedy SB w nocy zawiozło ponad 20 strajkujących do sądu, gdzie sędzia skazał każdego na karę grzywny wynoszącą 4 500 zł. W nocy nawet Chrystusa nie sądzono, a tutaj skazano ludzi walczących o swoje prawa. Sam nie miałem tych pieniędzy, a bardzo chciałem im pomóc.* We współpracy z Wiesławem Kołodziejczykiem i Henrykiem Mullerem pojechał do klasztoru jezuitów w Kaliszu. – *Tam skontaktowałem się z o. Stefanem Dzierżką, który po wysłuchaniu mojej historii przekazał mi 75 tys. zł, które oddałem rodzinom pracowników skazanych za organizację strajku* – wspomina K. Szymański.

Odbiór paszportu w jedną stronę

Nie ma to jak z rodziną

– *Gdy zostałem internowany zwolniono mnie z pracy, po wyjściu z więzienia nigdzie w Kępnie nie chciano mnie zatrudnić, miałem żonę i dwóch synów (siedmioletniego Adama i czteroletniego Marcina). Nie chcąc żyć pod rządami komunistów, złożyłem deklarację wyjazdu z Polski. Wkrótce otrzymałem paszport w jedną stronę. Wiedziałem, że jadę w nieznane, ale Polska pozostanie zawsze w moim sercu* – mówił ze smutkiem pan Konrad. 18 września 1982 roku rodzina Szymańskich opuszczała kraj, mając w kieszeni 40 dolarów. Jechała do Frankfurtu nad Menem, gdzie na lotnisku czekał już na nich amerykański urzędnik. W niemieckim ośrodku pod kuratelą amerykańską rodzina przebywała do listopada 1982 r. – *Kiedy lądowałem w San Francisco nie przypuszczałem, że do ukochanego Kępna*

3 Encyklopedia „Solidarności" IPN http://www.encyklopedia solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Konrad_Szymański

wrócę dopiero po 26 latach. Następnego dnia wyjechaliśmy do Sacramento, gdzie mieszkamy do dzisiaj – wspominał pan Konrad. Tam otrzymali status uchodźca politycznego. Przydzielono im kartki żywnościowe, z których jednak rodzina nie korzystała za długo. – *To było upokarzające, dlatego najszybciej jak mogłem (po obowiązkowych rocznym kursie języka) podjąłem pracę w firmie sanitarno-dezynfekcyjnej. To była ciężka praca, kopałem rowy na budowach pod fundamenty.* W tym czasie do Sacramento przyjeżdżało coraz więcej Polaków, przymusowych emigrantów „wysiedlonych" przymusowo z kraju. W ten sposób rosła ilość przyjaciół Szymańskich, którzy wspierali się wzajemnie. W ten sposób otrzymał drugą pracę: za wstawiennictwem przyjaciela w firmie budowlanej. Po 10 latach funkcjonowania w tej branży pan Konrad zdecydował się założyć własną firmę.

Kościół ostoją polskości

– *Już w Sacramento przypomniałem sobie pożegnalne słowa ks. prałata Magnuszewskiego: Konrad, gdziekolwiek będziesz, szukaj polskiego księdza. I znalazłem ks. Wdowiaka, od którego otrzymałem pierwszą pomoc i sakramenty. Wkrótce zaczęliśmy przygotowania do zorganizowania polskiej parafii, prace nadzorował proboszcz ks. Juchniewicz, który pochodził z Oleśnicy.* Polski kościół w Sacramento zarządzany jest przez Polonijny Ośrodek Kulturalno-Pastoralny. Obok kościoła Polacy wybudowali salę widowiskową, w której występują m.in. goście z Polski. W chwili przyjazdu do USA w Sacarmento mieszkało 50 polskich rodzin, ich przedstawiciele wraz z uchodźcami polskimi z Los Angeles założyli wówczas organizację „Solidarność" Kalifornia. – *Pod patronatem tej organizacji w 1983 roku zorganizowaliśmy Światowy Zjazd Organizacji Popierających „Solidarność" w Los Angeles. W trakcie jego trwania gubernator Kalifornii przekazał 3 miliony dolarów dla prześladowanych w Polsce członków „Solidarności".* Konrad Szymański w tej organizacji działał do czasu odrodzenia się niepodległej Polski. Obecnie wszyscy mieszkający tam Polacy biorą udział w każdych wyborach prezydenckich, głosując zawsze na antykomunistę. – *Przykładem takiego Prezydenta był dla nas prof. Lech Kaczyński. Polonia w Sacramento jest antysocjalistyczna, Polacy to elektorat republikanów.*

Kępno wielką miłością życia

– *Moje dzieci bardzo dobrze mówią po polsku. W Sacramento urodziła mi się córka, Marta. Staram się w naszym domu zachowywać polską tradycję. Moi bliscy muszą wiedzieć, gdzie są ich korzenie. Dla mnie są dwa najpiękniejsze miasta na świecie: Kępno i Sacramento.* Przebywając w 2008 roku w Kępnie Konrad Szymański podziwiał zmiany, jakie zaszły w wyglądzie miasta. *Zachwycam się pięknie odnowionym Rynkiem, kostką brukową, oświetleniem, odrestaurowanymi budynkami, dostrzegam każdy nowy szczegół. Cieszę się, że zniknęła już całkowicie komunistyczna szarzyzna* – tak Konrad Szymański w 2008 r. – podczas rozmowy z Mirosławą Łapą – odnotowywał każdy nowy zauważony fakt – *Jestem budowlańcem i dostrzegam też, powstałe nowe osiedla, np. to za dawną Strzelnicą. Znajdują się tam bardzo ładne architektonicznie pomyślane domy. Żona namawiała mnie, abyśmy wreszcie wrócili do Polski. Orientowałem się w cenach budowy domów i byłem w szoku. W Sacramento za jeden dom w Kępnie wybuduję dwa, i to całkiem ładne.* Podczas spotkania z ówczesnym burmistrzem miasta i gminy Kępno – Piotrem Psikusem Konrad Szymański tak zaświadczał swoją miłość do ojczyzny: *Wyjeżdżając z kraju, dostałem paszport tylko na przejazd w jedną stronę. Nigdy jednak nawet nie rozważałem możliwości rezygnacji z obywatelstwa polskiego. Czuję się Polakiem. Moją najważniejszą ojczyzną jest Ziemia Kępińska. Choć brzmienie mojego nazwiska jest problemem dla Amerykanów, to nie chciałem zmieniać jego pisowni. Wraz z żoną staraliśmy się wychować nasze dzieci w poszanowaniu polskich tradycji. Zawsze też mówimy po polsku. Moja córka, urodzona w Sacramento stara się o uzyskanie obywatelstwa polskiego. Jest zafascynowana wszystkim, co polskie.* Na wspomnianym spotkaniu Piotr Psikus w 30 rocznicę podpisania porozumień sierpniowych i powstania NSZZ „Solidarność" wręczył swojemu gościowi dyplom uznania za: *zaangażowanie w działania mające na celu utworzenie struktur „Solidarności" na Ziemi Kępińskiej*.

– *Postawa i losy Konrada Szymańskiego przekonują, że kępnianami są nie tylko mieszkańcy z meldunkiem, ale przede wszystkim ci, którzy czują się związani z miastem*[4].

4 SaGa: Z sentymentu do Kępna, „Tygodnik Kępiński", 2008

Szkoła przy Sienkiewicza istotnym elementem wspomnień

Konrad Szymański podczas pobytu w Kępnie w 2008 r. odwiedził również Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1. Zauważył, jak bardzo szkoła się zmieniła, choć – jak podkreślał – przeobrażenia te nie zdołały zatrzeć pamięci o wydarzeniach, które przeżył w jej murach. – P*amiętam, że w latach 80. XX wieku odwiedziła mnie grupa uczniów, wraz z przewodniczącym Mirosławem Łapą, działająca w tej szkole w Związku Młodzieży Demokratycznej. W dniu 11 Listopada, wtedy jeszcze nielegalnego święta, złożyliśmy wspólnie kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza.*

Konrad Szymański, wyjeżdżając z Kępna w 2008 r. powiedział: *Mam nadzieję, że teraz już będziemy wspólnie z córką, Martą, przyjeżdżać do Polski, do naszego Kępna. Dziś Kępno i Polska to inny kraj, który ja musiałem opuścić ponad 26 lat temu. Cieszy się moje serce, widząc zmiany w mojej ukochanej ojczyźnie, w moim rodzinnym Kępnie.*

W 2013 r. został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności, odznaczenie odebrał w konsulacie polskim w USA.

BARDZO DOBRZE CZUŁAM SIĘ W TEJ SZKOLE

Maria Woźnica z d. Wrzalska, absolwentka LE, członkini Chóru Laskowianie na Festiwalu Produktu Lokalnego w Ustroniu 2011 r.

WOŹNICA Maria z domu Wrzalska urodziła się 7 marca 1953 roku w Laskach. Szkołę Podstawową ukończyła z wyróżnieniem w swojej rodzinnej miejscowości. Następnie w latach 1968-1972 uczęszczała do Liceum Ekonomicznego w Kępnie. W tym czasie z różnych względów szkoła zmieniała swą siedzibę. I tak pani Maria uczyła się najpierw w budynku przy ulicy Staszica, potem w starym kępińskim Ogólniaku przy ulicy Dąbrowskiego, z kolei naukę w ekonomiku kończyła już w szkole przy ulicy Poniatowskiego. Od 1973 roku pracowała w Międzykółkowej Bazie Maszynowej w Laskach, początkowo jako kasjerka – fakturzystka, potem – po roku jako księgowa. Funkcję tę pełniła nieprzerwanie do 1993 r., w tym czasie zakład jej przechodził rozmaite reorganizacje. W 1976 roku z Kółek Rolniczych gminy Trzcinica powstała Spółdzielnia Kółek Rolniczych. Zarówno w starych jak i w nowych strukturach spółdzielczości Maria Woźnica pełniła funkcję głównej księgowej. Działo się tak do 1993 roku, czyli do czasu likwidacji SKR-u. Cel życia odnalazła nie tylko w pracy zawodowej, lecz i w pracy na rzecz małej ojczyzny. Jest pasjonatką lokalnej historii, starych fotografii i genealogii rodów Laskowskich, współautorką publikacji „Laski 2005", „Laski 2010" oraz autorką publikacji pt. „Stowarzyszenia w gminie Trzcinica w okresie międzywojennym". Wraz z grupą zapalonych regionalistów w 2004 r. powołała do życia Towarzystwo Przyjaciół Lasek „Lukus". Kępińskie Liceum Ekonomiczne nauczyło ją fachowości, rzetelności, dokładności i analitycznego spojrzenia na wszelkie przepisy. Cechy te sprawiły, że z wielką wprawą i kompetencją mogła pełnić nie tylko funkcję głównej księgowej, ale i realizować się w pracy na rzecz swojej małej ojczyzny.

Miało być liceum ogólnokształcące

Z lewej Jerzy Woźniak, z prawej Władysław Śpikowski (w Sudetach, ok. 1970 r.)

– Naukę w Liceum Ekonomicznym w Kępnie podjęłam po zdecydowanej sugestii rodziców. Mój wychowawca w ósmej klasie Szkoły Podstawowej w Laskach pan Władysław Toporowicz był z tego wyboru bardzo niezadowolony. Już wcześniej uznał, iż – ze względu na bardzo dobre wyniki – powinnam kontynuować naukę w Liceum Ogólnokształcącym, a obowiązkowo iść na studia. Tymczasem w moim domu wyraźnie zwyciężała opcja nauki w technikum. Któregoś dnia, gdy ojciec wrócił z wizyty w Mirkowie, skąd pochodził, oznajmił, że najlepszą dla mnie szkołą jest kępiński ekonomik. Pani Maria z uśmiechem wyjaśnia, iż jednym z ważnych bodźców takiej decyzji był fakt, że w kępińskim technikum uczyła się córka kuzynki ojca, która rekomendowała tę placówkę i zapewniała o jej wysokim poziomie kształcenia. – *Jak zdobędziesz zawód, to i tak będziesz mogła iść na studia, a zawód to podstawa wszystkiego* – powtarzał tata pani Marii. *Poszłam więc* – wspomina po latach – *razem z trójką moich kolegów do ekonomika. Wyjechałam do Kępna razem z: Bożeną Augustyniak, Wiesławem Wdowikiem i Elżbietą Mikołajczyk. Pomyślnie przebrnęliśmy przez egzaminy wstępne i wszyscy dostaliśmy się do Liceum Ekonomicznego.*

Jedna szkoła a cztery budynki

Przez pierwszy rok klasa, do której uczęszczała Maria Woźnica, uczyła się w szkole przy ulicy Staszica. – *Był to 1968 rok* – mówi nasza

rozmówczyni. *Moim wychowawcą od początku został prof. Jerzy Woźniak. Tę placówkę, znajdującą się przy ulicy Staszica, wspominam do dziś najmilej. Ale zostaliśmy z niej nagle ewakuowani, ponieważ zaczęły powstawać rysy na suficie górnej kondygnacji i zaistniała groźba zawalenia się stropu. W czasie roku szkolnego musieliśmy opuścić budynek. Przez krótki okres uczyliśmy się w Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Dąbrowskiego, czuliśmy się tam jednak nieswojo, jak goście. Następnie przeszliśmy do Szkoły Podstawowej nr 1 przy ulicy Sienkiewicza w Kępnie, tam uczyliśmy się przez rok. Potem znów przeprowadzka – tym razem przeszliśmy na ulicę Poniatowskiego, gdzie przebywaliśmy już do końca naszej nauki. Do Liceum Ekonomicznego uczęszczałam w latach 1968–1972, dyrektorem przez cały ten czas był Edmund Jędraszczyk.*

Najlepiej było w szkole przy ul. Staszica

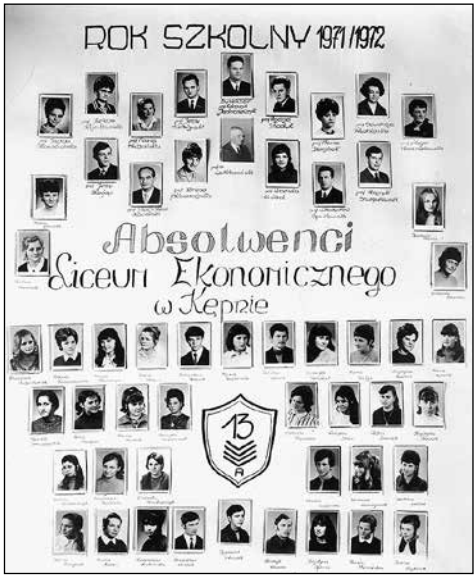

Pani Maria podkreśla zdecydowanie, że najlepiej czuła się w placówce przy ul. Staszica. *To była nasza szkoła* – akcentuje podczas rozmowy. *Piękne podwórze, wszystko otoczone zielenią. Starsze „roczniki" były dla nas bardzo życzliwe. Przed nami młodzież kończyła pięcioletnie Technikum Ekonomiczne. Ja byłam drugim rocznikiem, który uczył się systemem czteroletnim i skończył już Liceum Ekonomiczne. Pamiętam wiele twarzy. Zwłaszcza tych z „Piekiełka", to było niezwykłe miejsce. Dla wyjaśnienia: na dole w piwnicy znajdował się klub o nazwie „Piekiełko" prowadzony przez pana Władysława Śpikowskiego. Tam odbywały się uroczystości szkolne. Pamiętam ucznia trębacza, nazywał się Dublas i uczennicę Barbarę*

Jabłońską, która zachwycała grą i śpiewem. Towarzyszyła jej zazwyczaj Mirka z Bralina. Bardzo dobrze czułam się w tej szkole, a później to już było takie wygnanie. Z nauki w „starym" LO miło wspominam koncerty symfoniczne, brałam nawet udział w jednym z konkursów – odpowiadałam na pytania i zdobyłam nagrodę. To było bardzo miłe.

Poziom kształcenia w mojej szkole – co stanowczo stwierdzam po latach – był bardzo wysoki, uczyli nas sami bardzo dobrzy nauczyciele. Wielu spośród nich zasługuje na miłe wspomnienie. Na uwagę zasługuje Seweryna Rudzińska, która uczyła prawoznawstwa i ekonomiki przedsiębiorstw. Edmund Jędraszczyk szkolił nas w zakresie ekonomii politycznej, tu to trzeba było być zawsze dobrze przygotowanym, Maria Dembek była specem od towaroznawstwa, a Helena Kijakowska od języka polskiego. Dobrze pamiętam też Marię Michalską, która ćwiczyła nas z księgowości. Bardzo profesjonalnie matematykę wykładał Andrzej Bodył, oj nie było tam pobłażania. Z kolei Alicja Monczałowska przez trzy lata uczyła języka niemieckiego, potrafiła do nas dotrzeć, zachęcić i nagrodzić za pracę. W czwartej klasie przejął nas dr Całkosiński, jego pracę nad moim niemieckim doceniłam dopiero po latach. Wtedy nie wiedziałam zupełnie, że jestem uczennicą tak zacnego profesora. Tęskniłyśmy też za panią Monczałowską. Bardzo ciepło wspominam Władysława Śpikowskiego, który uczył nas historii. W pierwszej klasie języka rosyjskiego uczyła nas Teresa Chaliman, potem dostałyśmy się w ręce Urszuli Wróbel. Na przedmiotach zawodowych w kępińskim Liceum Ekonomicznym zdobyliśmy obszerną wiedzę fachową, dzięki niej mogłam później spokojnie wykonywać zawód księgowej. Wszystkie umiejętności, które zdobyłam w szkole wykorzystywałam w pracy.

W naszej „budzie" chodziło nie tylko o naukę

Pani Maria przywołuje w pamięci wiele szczegółów z życia szkolnego.

– *Wspaniałym przeżyciem, do którego wracam po latach, była wycieczka w Sudety organizowana przez pana Władysława Śpikowskiego. Byłam wtedy w drugiej klasie liceum. Uczestniczyłam również w wycieczce do NRD* (Niemiecka Republika Demokratyczna), *podczas tego wyjazdu zwiedziłam Lipsk, Berlin i Poczdam. To była kilkudniowa wyprawa turystyczna, najpierw musieliśmy jechać do Poznania, potem dalej. Miło*

wspominam też Złaz Turystów Pieszych w Rychtalu – pieszo szliśmy torami i drogami do Rychtala. To była inicjatywa szkoły, wycieczka piesza kończyła się quizem, podczas którego zdobyłam nagrodę, „Przewodnik po województwie gdańskim", informator ten mam do dziś. Pamiętam również czyny społeczne. Pracowaliśmy z zaangażowaniem w wielu miejscach na terenie Kępna, ale nie obyło się też i bez zabawy. W szkole działało również kółko fotograficzne, zdjęcia, które posiadam do dnia dzisiejszego, mogłam wykonać właśnie w szkole. Niestety, klasa pani Marii była wyraźnie podzielona na dwie grupy: dojeżdżających i miejscowych. Tendencja ta utrzymuje się w niektórych zespołach klasowych do dnia dzisiejszego. – *Nie oznaczało to żadnej agresji, po prostu bliżej byłam z tymi, z którymi dojeżdżałam. Przyjaźniom sprzyjały wspólnie spędzane chwile, np. te w „Piekiełku", gdzie musieliśmy nieraz czekać na autobus. Przez pierwszy rok dojeżdżałam do szkoły pociągiem, wysiadając na Dworcu Zachodnim w Kępnie. Kolejarze znali nas, wspierali i z reguły witali grzecznie. Szczególnie utkwiła mi w pamięci postać pana Henryka Tyszkiewicza, który pełnił wówczas funkcję kasjera. Od drugiej klasy mogłam dojeżdżać również autobusem.*

Kurs kroju i szycia 1973 r. - instruktorka Helena Niechciał

Kurs kroju i szycia to też dobra perspektywa

– *Po szkole ekonomicznej* – wspomina Maria Woźnica – *w latach 1972--1973 chodziłam na kurs kroju i szycia pierwszego oraz drugiego stopnia – uczyła nas pani Helena Niechciał. Zajęcia odbywały się w placówce przy ul. Poniatowskiego, po drugiej stronie mojej szkoły. Tam znajdowała się filia szkoły rolniczej, o ile dobrze pamiętam. Zrobiłam ten kurs przede wszystkim dla swoich potrzeb – szyłam dla siebie, dzieci i rodziny.*

– *Liceum Ekonomiczne w Kępnie* – podkreśla w rozmowie – *nauczyło mnie fachowości, co w moim zawodzie było najbardziej potrzebne. Nauczyłam się również dokładności i profesjonalnego prowadzenia dokumentacji.*

Społeczeństwo bez historii staje się zbiegowiskiem

– *Obecnie działam w wielu organizacjach. Moja działalność społeczna rozpoczęła się w 1996 roku, kiedy to zapisałam się do Koła Gospodyń Wiejskich. Przez 12 lat byłam sekretarzem tej organizacji i od tego momentu zaczęłam interesować się historią regionalną. Wtedy też, w ramach KGW, został utworzony Chór Laskowianie, do którego również zostałam przyjęta. Zespół ten istnieje do dzisiaj i swoimi występami uświetnia wiele lokalnych uroczystości.* Zainteresowanie regionalizmem zaowocowało wieloma społecznymi inicjatywami ważnymi nie tylko dla gminy Trzcinica. Jedną z nich jest utworzenie Towarzystwa Przyjaciół Lasek „Lukus". Organizacja ta powstała 11 maja 2004 roku z inicjatywy Floriana Piaseckiego, Cecylii Pilarskiej i właśnie Marii Woźnicy. Założyciele weszli również w skład pierwszego Zarządu. Celem działalności stowarzyszenia „Lukus" jest poznanie miejscowej przeszłości oraz tradycji regionalnej, a także wykorzystanie ich do twórczego działania na rzecz lokalnej społeczności[1]. Działania towarzystwa polegają na przygotowaniu i publikacji wydarzeń regionalnych, organizowaniu obchodów Dnia Lasek i Dni Wielkopolski. Stowarzyszenie honoruje szczególnie zasłużonych mieszkańców Lasek, a ich zasługi prezentuje podczas corocznych obchodów Dni Lasek. Pasjonaci regionalizmu prowadzą również bardzo bogatą działalność

1 Oficjalna strona internetowa Towarzystwa Przyjaciół Lasek „Lukus" –www.tpl--lukus.kepno.pl

kulturalną. Organizują wycieczki, wystawy, prelekcje, konkursy, spotkania przy ognisku. Gromadzą eksponaty, przygotowują wydawnictwa, wystawy fotograficzne, zbierają dokumenty związane z Laskami i najbliższą okolicą. Stowarzyszenie współpracuje z Wielkopolskim Towarzystwem Kulturalnym w Poznaniu, Ostrowskim Towarzystwem Genealogicznym z Ostrowa Wielkopolskiego, Towarzystwem Miłośników Ziemi Kępińskiej z Kępna, Fundacją Wrota Wielkopolski – z siedzibą w Baranowie, z Towarzystwem Krańców Ziemi Ojczystej Genius Loci z Siemianic oraz Towarzystwem Społecznym „Tilia" z Wodzicznej.

Lukus, czyli lasek symbolem pracy dla Lasek

– *Z inicjatywą założenia regionalnego stowarzyszenia* – wspomina Maria Woźnica – *wyszedł Florian Piasecki. Zebranie założycielskie odbyło się 11 maja 2004 r. Początkowo funkcjonowaliśmy jako Klub Lukus Towarzystwa Miłośników Ziemi Kępińskiej. W stawianiu pierwszych kroków bardzo nam pomogli dwaj działacze kępińskiego stowarzyszenia: pani Krystyna Sumisławska i pan Henryk Tyszkiewicz. Po roku, zarejestrowaliśmy się jako Towarzystwo Przyjaciół Lasek „Lukus". Po łacinie lukus znaczy lasek, odtąd*

Z obchodów Dnia Lasek 2008 (23.02.2008 r.), którego patronem był Władysław Toporowicz – długoletni kierownik szkoły w Laskach. Od lewej: Maria Woźnica, Krystyna Pluta, Ewa Toporowicz-Kloch, Alicja Toporowicz

też młodnik stał się symbolem naszej pracy dla gminy i Lasek. Zajęliśmy się prowadzeniem wszechstronnej działalności. Jednym z pierwszych przedsięwzięć była zorganizowana 28 listopada 2004 roku wystawa starej fotografii. – *Przygotowaliśmy ją z okazji Dnia Seniora. Zwiedzający mogli obejrzeć 170 starych fotografii, które podzieliliśmy na działy tematyczne: organizacje społeczne, portrety, laskowskie wesela, z życia parafii oraz z życia codziennego. W tym samym czasie Florian Piasecki opracował plan Lasek, który wydaliśmy.* Działalność w „Lukusie" to nie tylko obowiązki w postaci zaangażowania w pracę statutową. To również wiele przyjemności o charakterze turystyczno-krajoznawczym. – *Organizujemy ciekawe wycieczki krajoznawcze* – opowiada o swoim stowarzyszeniu pani Maria. *Do dnia dzisiejszego zorganizowaliśmy 27 różnych wypadów, w tym – 7 rowerowych i 20 autokarowych. Mamy ustanowiony Dzień Lasek i wspominamy zasłużonych mieszkańców naszej ziemi.* Członkowie „Lukusa" jako motto swojej pracy obrali słowa: *Z naszej małej ojczyzny nigdy się nie wyrasta. Jeśli my już w niej nie mieszkamy, to ona mieszka w nas.* Praca laskowskich pasjonatów regionalizmu, przekonuje, że rzeczywiście mają oni rację, lansując na swojej stronie internetowej słowa: *Przyszłość warto budować na solidnej wiedzy o przeszłości*[2]**.**

O stowarzyszeniach i nie tylko

Pani Maria Woźnica jest autorką i współautorką publikacji prezentujących historię i dzień dzisiejszy miejscowości, w której mieszka. Teksty są wynikiem jej pracy w Towarzystwie Przyjaciół Lasek „Lukus". Organizacja ta podjęła cenną dla gminy inicjatywę wydawniczą, postanowiła co pięć lat – w formie książkowej – informować mieszkańców o podjętych inicjatywach, jak również na łamach swojego wydawnictwa prezentować historię Lasek i okolicy. Florian Piasecki w taki oto sposób tłumaczy konieczność podjęcia inicjatywy: – *W dobie ogromnego postępu technicznego oraz nieustannie zmieniającego się otoczenia brak nam czasu, by przystanąć na chwilę i w pełni zaobserwować zachodzące zmiany. Ludzie jakby ci sami, ale inni. Ze zdziwieniem stwierdzamy, że to my mamy największy wpływ na kształt przemian zachodzących w naszym otoczeniu.*

2 Tamże.

Nie zatrzymany ani przemian, ani czasu. Możemy jednak na świeżo zarejestrować fakty i zdarzenia minionego roku. Do tej pory pojawiły się dwa wydawnictwa realizujące powyższe założenie: *Laski 2005* i *Laski 2010*.

Interesującą pozycję na lokalnym rynku książkowym stanowią *Stowarzyszenia w gminie Trzcinica w okresie międzywojennym* autorstwa właśnie pani Marii Woźnicy. *Tekst* – co podkreśla pani Maria we wstępie – *stanowi (…) obraz życia obywatelskiego mieszkańców gminy Trzcinica w niewielkim zakresie historycznym dwudziestolecia międzywojennego.* Autorka i jednocześnie absolwentka Liceum Ekonomicznego w Kępnie chciała ocalić od zapomnienia przedwojenne organizacje, których działalność – co stara się udowodnić w książce – okazała się imponująca. Wszystkie działania pani Marii wypływają z jej szczególnego zainteresowania lokalną historią. Rozwojowi tej pasji sprzyjały zapewne cechy ukształtowane w młodości, właśnie w Kępnie. – *To w moim Liceum Ekonomicznym w Kępnie* – podkreśla w rozmowie Maria Woźnica – *nauczono mnie rzetelności i analitycznego myślenia, które to cechy można wykorzystać również w dociekaniu i odkrywaniu prawdy historycznej. W „Piekiełku" natomiast zrozumiałam, że, aby w pełni zrealizować się w życiu, trzeba mieć pasje, które starannie wypełnią wolny czas i uczynią z nas człowieka spełnionego.*

Z pleneru malarskiego w Mikorzynie 4.10.2008 r., zorganizowanego przez TMZK w Kępnie. Od lewej: prof. Żarnowiecki, Maria Woźnica, Henryk Bajor, Ania Udała

ZAKOŃCZENIE, CZYLI HISTORIA SZKOŁY W PIGUŁCE…

Dzieje Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie tworzą dwa – tak samo ważne – rodowody genealogiczne. Stanowią je losy dwóch równolegle rozwijających się szkół, których początek wiąże się z powstaniem w 1920 roku (po II wojnie światowej 15 września 1945 r.) Dokształcającej Szkoły Zawodowej i funkcjonującej od 17 września 1945 roku Prywatnej Miejskiej Koedukacyjnej Szkoły Przysposobienia Handlowego. Historia nie szczędziła tym placówkom licznych zmian natury organizacyjno-formalnej.

Efektem przeobrażeń dotyczących historii Dokształcającej Szkoły Zawodowej – znanej na przestrzeni lat pod nazwami: Zasadniczej Szkoły Metalowej Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego – 1950 r., Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa – 1954 r., Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 1 – 1959 r., Liceum Zawodowego nr 2 – 1974 r. było powstanie w 1976 roku Zespołu Szkół Zawodowych w Kępnie. Z kolei historia Prywatnej Miejskiej Koedukacyjnej Szkoły Przysposobienia Handlowego – funkcjonującej na przestrzeni lat jako Państwowe Liceum Administracyjno-Handlowe – 1949 r., Technikum Przetwórstwa Odpadów Roślinnych i Zwierzęcych – 1952 r., Zasadnicza Szkoła Przemysłu Mleczarskiego – 1954 r., Zasadnicza Szkoła Gospodarstwa Domowego i Żywienia Zbiorowego – 1957 r., Technikum Ekonomiczne – 1959 r. – prowadzi do narodzin w 1966 roku Liceum Ekonomicznego. Wspólne dzieje obu placówek rozpoczynają się w 1977 roku, kiedy to Liceum Ekonomiczne zostaje włączone do Zespołu Szkół Zawodowych w Kępnie przy ulicy Sienkiewicza 25. Od 1984 do 1991 roku szkoła nosi imię Władysława Gomułki.

W 1996 roku z placówki przy ulicy Sienkiewicza 25 wyodrębnia się nowy zespół. Odtąd na terenie powiatu kępińskiego funkcjonuje: Zespół Szkół Zawodowych nr 1 przy ulicy Sienkiewicza 25 oraz Zespół Szkół Zawodowych nr 2 przy ulicy Przemysłowej 10 c.

W roku szkolnym 1996/1997 w ZSZ nr 1 powstaje drugie w Kępnie Liceum Ogólnokształcące, natomiast w 1999 roku Oddział

Zamiejscowy Wydział Zaoczny Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja" we Wrocławiu.

Od 1 września na mocy uchwały Rady Powiatu Kępińskiego z 5 marca 2002 r. placówka przyjęła nową nazwę, odtąd funkcjonuje jako Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie.

1 września 2012 r. Uchwała nr XVII/115/2012 Rady Powiatu Kępińskiego z dnia 7 lutego 2012 r. zlikwidowała z dniem 31 sierpnia 2012 r. Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Słupi pod Kępnem. Łącznie ze szkoły w Słupi odeszło wtedy 195 uczniów, z czego 136 rozpoczęło naukę w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie. W ten sposób od 1 września 2012 r. uczniowie ze Słupi kontynuowali naukę w placówce przy ulicy Sienkiewicza 25 w klasach o profilach: technik informatyk, technik architektury krajobrazu, technik organizacji reklamy.

Obecnie w skład Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Kępnie wchodzą następujące typy szkół: Liceum Ogólnokształcące nr II o 3-letnim cyklu nauczania, Technikum nr 1 o 4-letnim cyklu nauczania oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna, która kształci uczniów o upośledzeniu umysłowym w stopniu lekkim na podbudowie programowej gimnazjum specjalnego w cyklu 3-letnim zgodnie z klasyfikacją szkolnictwa zawodowego.

Grażyna Gatner

Od dołu po prawej:
Andrzej Jaros, Violetta Piasecka, Tadeusz Podyma, Krystyna Stryjakiewicz, Urszula Bakalarz, Jolanta Obalska, Paweł Ślęk, Danuta Mikołajczyk, Zygmunt Nowacki, Adam Mikołowski, Bogumiła Drobina, Janusz Pruchnicki, Henryka Janecka-Dolata, Katarzyna Grabicka, Joanna Wawrzyniak, Danuta Wabnic, Jolanta Nawrot, Henryka Kościelna, Maria Małolepsza, Halina Cichosz, Sylwia Bednarz
wyżej po lewej:
Aneta Szczęsna, Karolina Michalska, Beata Pietras, Krystyna Skiba, Ewa Wróblewska, Katarzyna Górka, Ewa Grygier-Dyla, Anna Józefiak, Alicja Gawińska, Ewa Kijak-Dacko, Joanna Brajer, Judyta Bober, Anna Paluszek, Marta Szalek, Maria Cierlak, Bogumiła Słowikowska, Aleksandra Kowalek, Ewa Kowalczyk-Mikołowska, Grażyna Stempień, Krystyna Izydorska, Małgorzata Kacprzak, Maria Połomska-Wojtasik, Grzegorz Mikołowski,
wyżej po prawej:
Beata Ludwikowska, Anna, Brzykowska, Aleksandra Dymek, Beata Wylęga-Grygierzec, Ewa Kowalczyk-Pruchnicka, Grażyna Gatner, Magdalena Tobias, Urszula Jóźwik, Iwona Nowicka, Edyta Idzikowska, Weronika Gałecka, Małgorzata Krupa, Małgorzata Lisiecka, Marzena Kalinowska, Iwona Idzikowska, Sylwia Waliszewska, Anna Hofman, Barbara Posiewała, Małgorzata Chyska –Drozd, Anna Gawrońska, Urszula Tyra
wyżej po lewej:
Sławomir Nawrot, Marcin Wiśniewski, Radosław Słowiński, Henryk Michalczyk, Antoni Matuszewski, Mieczysław Lis, Marek Noculak, Dariusz Świtoń, Maciej Grygiel, Leszek Biegasik, Zdzisław Podyma, Adam Kłodnicki, Sławomir Nowicki, Bogusław Pawlus, Mateusz Kireńczuk, Paweł Nowak, Augustyn Nawrot, Marian Stencel.

MUKS „CZARNI" W OBIEKTYWIE

1. Międzywojewódzki Turniej w Siatkówce Chłopców o Puchar Prezesa MUKS „Czarni"

Prezes Zygmunt Nowacki podczas wręczania pucharów – VIII Międzywojewódzki Turniej w Siatkówce Chłopców o Puchar Prezesa MUKS „Czarni"

2. Mikołajkowy Turniej w Piłce Nożnej Halowej PTSS „Sprawni Razem”

SUMMARY

Life Written Stories, are the published findings from participating students of the Student Interschool Sports Club "Blacks", who took part in the recruitment of groups and people from the community with whom to implement ideas and schemes as part of the 'small projects program'. This continuing recruitment program over many years was accomplished by a Local Action Group "Wielkopolska Gates", thus assisting local organizations to implement their own plans with the aid of EU subsidies.

This publication will help show and promote how attitudes have changed positively in areas of Culture, Sport and Social activity within the communities and people of "Wielkopolska Gates".

The implementation of the objectives of this project is achieved by formulating a dozen or so images of the graduates of Post-Middle Schools Complex No.1 in Kępno.

Life Written Stories is considered to be a continuation of the monograph "The Memory of That Yesterday" of Post-Middle Schools Complex No.1 in Kępno, written in 2010 and edited by Grażyna Gatner and Beata Wylęga-Grygierzec, in which the school environment of those contributors to this publication impacts on their learning, personal and social development. This work focusses on the students whose actions, dreams, aspirations and their results largely shape the image of the establishment.

Henry Sienkiewicz said, 'Every person is a separate world'. This 'separate world' has become the subject of interest to the authors of this work.

The publication consists of two distinct parts. The first part of the publication shows Student Interschool Sports Club "Blacks" acting at the Post-Middle Schools Complex No.1 in Kępno since 2002. From the very beginning of the "Blacks" club, the President has been Zygmunt Nowacki and Vice-president Adam Kłodnicki.

In the second part, comprising of many chapters, each one in the alphabetical order profiles a graduate or a student from our school. Alexander Pope when examining the condition of a human being called him "a vast maze (…) with the right plan". The reader will judge for oneself how accurate this statement is, when one compares our contributors who live in their varied – sometimes radically different, even temporary – environments, implement their various dreams, *the relevant plans*, and enjoy their different achievements. Here lies the specific uniqueness of this work, the school is the common thread linking all of them where individual core values are developed.

The authors of this work, in order to create a complete picture of life at the establishment on Sienkiewicz Street 25, are already working on the second part of *Life Written Stories*. The new work will show and portray the significant part that the teachers play in building our environment here in which we live, learn, work and play.

The Roman historian who took the thought of rescuing history from oblivion said: 'History is the witness of former times, the source of truth, life, memory, the mistress of life, dry-nurse of the past and messenger of the future'. Which is precisely why we should continue to work on unwritten episodes from the life of Post-Middle Schools Complex No.1 in Kępno for the benefit of those that follow.

Krystyna Skiba

WYKAZ SKRÓTÓW

AC/DC – nazwa australijskiego zespołu hardrockowego
AZS – Akademicki Związek Sportowy
bhp – bezpieczeństwo i higiena pracy
CPN – Centrala Produktów Naftowych
DPS w Rzetni – Dom Pomocy Społecznej w Rzetni
EFS – Europejskie Fundusze Społeczne
FAMAK Kluczbork – Fabryka Maszyn i Urządzeń Kluczbork
HEDEM – Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe „Hedem"
HSPS – Harcerska Służba Polsce Socjalistycznej
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
KBK – karabinek
KBN – Komitet Badań Naukowych
LO – Liceum Ogólnokształcące
MEDO – Odzieżowa Spółdzielnia Pracy „Medo" w Kępnie
LA – lekkoatletyka
Montochem – Zakład Urządzeń Chemicznych „Montochem" w Kępnie
NSZZ „Solidarność" – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność"
PAN – Polska Akademia Nauk
PBK – Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego
PKO – Polska Kasa Oszczędnościowa
PKP – Polskie Koleje Państwowe
PKS – Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej
PM – pistolet maszynowy
Ponar-Remo – Zakład Remontowy Obrabiarek „Ponar-Remo" w Kępnie
PFSG – Powiatowe Forum Społeczno-Gospodarcze
PST – Pedagogiczne Studium Techniczne
PZF – Polski Związek Filatelistyczny
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RP – Rzeczypospolita Polska
SB – Służba Bezpieczeństwa

SD – Stronnictwo Demokratyczne
TVP2 – Telewizja Polska Program 2
UAM – Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu
UEP – Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu
WUTEH – Przedsiębiorstwo Produkcji Maszyn i Urządzeń „WUTEH" w Kępnie
ZEC – Zakład Energetyki Cieplnej
ZMD – Związek Młodzieży Demokratycznej
ZMW – Związek Młodzieży Wiejskiej
ZOMO – Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
ZOZ – Zakład Opieki Zdrowotnej
ZSMP – Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
ZSP – Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZSZ – Zasadnicza Szkoła Zawodowa
ZUS – Zakład Ubezpieczeń Społecznych